Zasady i dążności socyalistyczne.

(Dokończenie.)

Artykuł III.

Wysokość zarobku i postęp w socyalizmie.

§ 1. *Socyalistyczne marzenia.*

Przywódzcy socyalistyczni przyrzekają zwolennikom swoim złote góry. Mało pracy, wiele przyjemności i rozkoszy, — to prawdziwa kwintesencya socyalizmu. To myślą przewodnią książki Bebla: *Die Frau.* Jeśli można wierzyć temu trybunowi ludu, to skutkiem tego, że ludzie prace pomiędzy sobą zmieniać będą, i wskutek doskonałych urządzeń mechanicznych, praca prawie tylko będzie rozrywką; największa część wykonywałaby ją śpiewając. Obok tego skutkiem jednolitego uregulowania i mądrego rozporządzenia środkami pracy, będzie ta praca tak produktywna, że dwie, trzy godziny pracy codziennéj wystarczą, aby człowiek mógł zaspokoić zupełnie wszystkie potrzeby. Egoizm i dobro ogólne stoją w socyalizmie w harmonii. Próżniaków tam nie ma. Cała moralna atmosfera prze każdego do tego, „aby wyprzedzał drugiego.“ „Świat popędów i zdolności“ się okaże takim, o jakim nikt nie marzył, a który przygnębiał dotychczas kapitalistyczny system produkcyi. „Tam znać nie będą ani politycznych ani zwyczajnych zbrodni i przestępstw.“ Koszary i inne gmachy militarne, pałace sądowe i administracyjne, więzienia, będą użyte na coś lepszego. Narody nie będą sobie nieprzyjaciołmi, ale „się zbratają.“ Nadejdzie czas „wiecznego pokoju.“ Ostatni rynsztunek wojenny powędruje do muzeów a ludy w pokoju będą postępowały od szczebla do szczebla w kulturze.

Rólnictwo szczególniéj zamieni przez kanalizacyą, osuszenie błot i torfisków, i wyborne środki komunikacyjne, całą ziemię w ogród wielki i ściągnie lud z miast do wsi. Jak w miastach, tak i po wsiach będą ludzie mieli muzea, teatra, sale koncertowe, sale do muzyki, do biesiad, do czytania, biblioteki, handle, szkoły, parki, przechadzki, publiczne kąpiele, laboratorya, śpitale itd.

W socyalizmie nie zapomną i o wykształceniu artystycznem człowieka. Będą tam w wielkiéj liczbie „uczeni i mistrze w każdéj sztuce.“ Tysiące świetnych talentów się rozwinie: gęślarze, malarze, uczeni, poeci, muzycy, nie z profesyi — boć wszyscy muszą się przykładać do pracy produkcyjnéj — ale z zapału, — rozwinie się talent i geniusz. „Nastanie era dla sztuk i nauk, jakiéj świat nie zaznał, i odpowiednie jéj będą utwory, które wyda.“ Każdemu też będzie podana sposobność, że będzie mógł zaspokoić chęć zmiany. Będzie mógł odprawić swoją „podróż wakacyjną“, może zwiedzić obce kraje, przyłączać się do ekspedycyi i kolonizacyi wszelkiego rodzaju. Jednem słowem, mówi Bebel, kochanie moje, czego chcesz więcéj. Wróci się złoty peryod Saturna i wszystkich ludzi uszczęśliwi.

§ 2. *Pracowitość i gospodarność w socyalizmie.*

Szkoda, że od marzenia do rzeczywistości żaden most nie prowadzi. Boć jest to prawdą oczywistą, że w kraju licznie zamieszkałym i ucywilizowanym tylko przez pracę mozolną i przy wielkiéj oszczędności w zużywaniu środków pracy mieszkańców swych ziemia wyżywia. A dzisiejsze społeczeństwo niestety chroma właśnie w tym punkcie. Interes własny, konieczność utrzymania siebie i wydobycia się na wierzch, zmuszają większą część ludzi do pracy energicznéj, nieustannéj. Dla tego mamy raczéj zbytek w gonieniu za zarobkiem, jak brak jego, tak samo nie brak oszczędnego zużywania środków pracy: surowców, narzędzi, maszyn, fabryk, środków komunikacyjnych itd. A od tego właśnie zależy przeważnie szczęście w przedsiębiorstwie. Hasłem przedsiębiorców prywatnych jest, żeby produkować z jak najmniejszym kosztem pracy, materyału i czasu, jak najwięcéj, tanio i dobrze. Znajdą się między nimi oczywiście i partacze i oszukańcy, ale ci długo nie wytrzymają konkurencyi. Oszukaniec zdemaskuje się w 99 przypadkach na 100, a jeżeli mu się czasem poszczęści, to w bardzo wielu razach nie bez współwiny łatwowiernych i chciwych nabywców, nie mniéj i prawodawstwa i rządu, którzy w celu powściągania szwindlerskich przedsięwzięć nie czynią tego, co powinny.

Jakby wyglądało tedy w państwie socyalistycznem z środkami produkcyi przy ciągłéj pracowitości i oszczędności?

Bebel naturalnie wielkie robi nadzieje. Widzi on jasno, „że taka praca zorganizowana na zupełnéj wolności i równości, gdzie jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, budzi najwyższe uczucie solidarności, wzbudza ducha chętnego do przedsiębiorstwa i zapała do emulacyi, jakiéj nie ma nigdzie w dzisiejszym systemie ekonomicznym... A duch ten

wywiera znów wpływ na produktywność pracy i na udoskonalenie produktu.“ „Nadto każdy z osobna i wszyscy razem mają w tem swój interes, gdyż pracują wzajemnie za siebie, aby wszystko jak najlepiéj, najdokładniéj i najszybciéj się dostarczało, aby albo czasu oszczędzić, albo pozyskać czas do wytwarzania nowych produktów, któremi można zaspokoić wyższe wymagania.“

Próżne to jednak i czcze są gadaniny! Jakiż interes może w socyalizmie mieć robotnik w tem, aby z dnia na dzień rzetelnie się uznoił, a z środkami pracy ekonomicznie się obchodził? Owocu pracy swojéj i pilności on najmniéj zażywa. Przyjąwszy milion „towarzyszów“ w socyalistycznéj społeczności, możemy sobie wystawić, że każdy tam milionową część z owocu swojéj pracy uzyska. A jeżeli będzie leniwy, cóż mu na tem zależyć może, że milionową część tylko straci z tego, coby przez pilność swoją mógł wykonać.

W téj kwestyi mówi nawet Schäffle, który zdradza wielką sympatyą dla socyalizmu: „Przy społeczności produkującéj, z miliona się składającéj, nie wystarcza to jeszcze, że producent wie o tem, iż jego dochód socyalny „z pracy“ zawisł od tego, żeby i 999,999 innych „towarzyszów“ wspólnéj pracy byli tak pilni, jak on. To nie wzbudza jeszcze potrzebnéj kontroli, nie przytłumia przynajmniéj skłonności do lenistwa, do nieuczciwości, nie zapobiega przeniewierzaniu czasu w obec ogółu, nie udaremnia przebiegłego lub stronniczego przeprowadzenia fałszywych szacunków pracy pojedyńczych ludzi. Socyalizm musiałby każdego pojedyńczego tak silnie jego interesem prywatnym dla produkcyi ogólnéj zainteresować, jak się to dzieje przy liberalnym sposobie produkcyi — musiałby każdy pojedyńczy oddział za nadzwyczajną zbiorową produkcyą wynagradzać, za gospodarczą niedbałość karać; musiałby równie a nawet lepiéj jeszcze szczególniejszy postęp techniczny materyalnie odznaczać, indywidualne zasługi około całości sprawiedliwie wynagradzać; musiałby także niezliczone siły robocze na miejsce ich najproduktywniejszego zużycia nie nakazem lecz siłą interesu indywidualnego umieć kierować“ (*Quintessenz des Socialismus* s. 31).

Téj siły jednak indywidualnego interesu nie ma w socyalizmie. Gdyby się zdecydowano na odznaczanie i nagradzanie w myśl Schäfflego, coby zapewnie na długie lata podżegało do pracy, powstałyby wnet wielkie nierówności w warunkach egzystencyi, a tem samem wyszły na jaw zazdrość i niezadowolnienie. Takie odznaczenia zresztą nie licują wcale z socyalistyczną teoryą o wartości.

Dla tego jesteśmy zdania, że socyalizm wnetby się uczuł zniewo-

lony do przedłużenia dzisiejszego czasu pracy, aby nędzy zapobiedz. Podług Engla *(der Werth des Menschen* 1883), wynosiła w r. 1881 w Prusach ludność 26,716,701 osób, a dochód jéj 9,530,706,362 marek. W tym obrachunku podniesiono wszystkie dochody o jednę czwartą, bo oszacowany dochód wynosił 7,889,547,862 mrk. Gdyby się to tedy podzieliło w równych częściach pomiędzy wszystkich mieszkańców, wynosiłby dochód na głowę około 357 mrk.; jeżeli się zaś rodzinę policzy na cztery głowy, wyniósłby dochód dla rodziny jednéj 1428 mrk. Jeżeli więc dzisiaj przy takiem natężeniu wszystkich sił w produkcyi tak mały dochód przeciętny się zyskuje, możnaby na pewno oczekiwać, że w państwie socyalistycznem ten dochód strasznie się jeszcze skurczy. I tu wystawić sobie pracę dzienną dwóch do trzech godzin, do jakiéj wzdychają i jaką obiecują socyaliści. Oni oczywiście przechwalają się, że dzisiejsi próżniacy wszyscy będą musieli w tem państwie przyszłości zabrać się do produkcyi, ale tem przyznają się tylko do tego, że wolność wyboru powołania jest w kolektywizmie niemożliwa, nie udowodnili, że pensum pracy pojedyńczego się zmniejsza. Socyaliści opierają nadzieje swoje na premisie fałszywéj, że w porządku wymarzonym będzie wszystkich ożywiała ta sama pilność, gospodarność i oszczędność.

Wielu socyalistów, a z nimi i Schäffle spodziewają się bardzo wiele po wzajemnéj s t r a ż y i k o n t r o l i. W tem tylko trudność, że ta straż w wielu przypadkach jest niemożliwa, mianowicie gdy wielu jest leniwców. Gdzieby zaś udało się ją zaprowadzić rzeczywiście, jak n. p. w zamkniętych warsztatach, tamby doprowadziła niezawodnie do drobiazgowego śpiegostwa. Ilustracyą klasyczną tego są warsztaty narodowe, które na propozycyą L. Blanc'a z pomocą państwa w r. 1848 utworzone zostały. Tak zaprowadzono w pewnym warsztacie krawieckim zamiast pracy na sztuki pracę dniową, gdyż spodziewano się, że wzajemne czuwanie nad sobą ożywi gorliwość „towarzyszów." Wnet jednak wywiązało się z tego tak drobiazgowe śpiegowanie, podejrzywanie, a z tego wynikło tyle sporów i gorzkich wzajemnych wyrzutów, że trzeba było znów powrócić do pracy na sztuki, aby przywrócić zgodę i pokój (Leroy-Beaulieu, *Le collect.* p. 359).

§ 3. *Postęp w państwie socyalistycznem.*

Jeżeli na stopniu dzisiejszéj kultury niemożliwa jest w socyalizmie wystarczająca produkcya, to mniéj jeszcze p o s t ę p w produkcyi. Że gospodarstwo prywatne na podstawie własności prywatnéj popiera niezmiernie postęp, to jest faktem, którego zaprzeczyć nie można. W kilku dziesiątkach lat jakże ogromny postęp! Wspomnieć tu tylko parowe

statki, koleje, telegrafy, telefony, fonografy, najnowsze zdobycze na polu elektrotechniki. Każdy prawie dzień przynosi nowe niespodziane urządzenia. Każdego pcha własny interes do tego, aby innym stał się pożytecznym, a nawet aby prześcignął swych współzawodników. Dla tego stara się każdy o wynalezienie coraz to wygodniejszych, pożyteczniejszych i tańszych urządzeń. Kto podaje najtaniéj najlepsze i najpożyteczniejsze wyroby, ten wybija się ponad współzawodników.

Cóżby się stało z tym postępem w socyalizmie? Bebel wprawdzie mówi z zwykłą sobie bezczelnością, że w państwie socyalistycznem wszyscyby myśleli o polepszeniu, uproszczeniu, przyspieszeniu procesu roboczego. Ambicya, aby wynaleźć, odkryć coś nowego, będzie podniecona do najwyższego stopnia, jeden będzie się starał drugiego prześcignąć w ideach i projektach. W tych słowach jednakże ujawnia się tylko ludowy agitator. Czyż wszyscy będą bezustannie tylko myśleli o ulepszeniach i wynalazkach? Chociażbyśmy nawet przypuścili, że socyalistyczne wykształcenie dla wszystkich równe uzdolni robotnika do robienia odkryć, pytamy się, gdzież tam interes, któryby popychał do odkryć i ulepszeń? A chociażby i był interes: gdzie środki dla robotnika, aby robił odkrycia w produkcyi? Ten, kto odkrycia i wynalazki ma robić, na ekonomicznem przynajmniéj polu, musi sam posiadać produkcyjne dobra, aby mógł je przerabiać i obrabiać wedle woli, mógł z niemi robić doświadczenia. Te odkrycia i wynalazki przypuszczają także daléj, że się ktoś gruntownie w jednéj gałęzi wykształci i z niéj zadanie życia sobie uczyni, że więc nim nie dysponuje wedle upodobania jakiś zwierzchnik, albo jakaś rada, postanowienie większości ani też że podług pewnego „porządku“ będzie popychany od jednéj gałęzi do drugiéj i tak we wszystkiem tylko połowiczną będzie miał wiedzę. Schäffle mówi o cechowych „badaczach, artystach, uczonych, którychby socyalizm mógł ustanawiać.“ Bebel zaś, który dawniéj (*Unsere Ziele* s. 32) to samo twierdził, dziś zaprzecza, żeby takie egzystencye istnieć mogły. Podług niego powinni wszyscy „fizycznie“ przykładać się do produkcyi, a tylko pozostały wolny czas wolno użyć każdemu do „ulubionych studyów.“ Czyby jednak po pracach produkcyjnych pozostało wiele czasu dla nauki i sztuki, o tem mocnoby trzeba powątpiewać, a więcéj jeszcze, czyby „towarzysze“ nie chcieli tego czasu użyć raczéj na wywczas, lenistwo, zabawę, aniżeli na pracę poważną.

Ale niechby i tak było. Przypuściwszy, żeby socyalista zrobił jakieś nowe ważne odkrycie, jakżeż zużyje je praktycznie? Łatwa na to odpowiedź, jeżeli posiada własność prywatną. Jeżeli wynalazca ma ka-

pitał, albo uda mu się pozyskać jakiego kapitalistę, natenczas przejdzie wynalazek wnet przez świat, jeżeli się okaże dobrym. Inaczéj zaś będzie w socyalizmie. Tu każdy wynalazca musi się zwrócić albo do najwyższéj dyrekcyi produkcyi albo wprost do ludu i postarać się o pozyskanie sobie większości głosujących. A to nie jest tak łatwe. Dla nowości trudno jest pozyskać całe korporacye, mianowicie kiedy członkowie nie mają w tem interesu prywatnego i jeżeli ich się przymusza do podjęcia prac nowych. Jeżeli chodzi n. p. o nowe maszyny, aparaty do opalenia lub oświecenia, budowy, drogi, kanały, tunele itd, to nowość wymaga z góry wielkiego powiększenia narodowego pensum pracy. Jeżeli nowość jaka zostanie uchwalona, musi być przeprowadzona także w całem społeczeństwie socyalistycznem, aby warunki pracy i egzystencyi wszystkich pozostały równe. Gdzie tu mowa, aby się ludzie skłonili do takich nowostek? Nawet urządzenia, które z góry zapowiadają wielkie korzyści, nie będą mogły być zaprowadzone, o ileż tedy mniéj możnaby myśleć o wielu takich urządzeniach, przy których potrzeba wielu prób, aby się przekonać o ich dobroci?

Ale i téj okoliczności nie można pominąć, że dzisiaj można równocześnie kilka wynalazków albo ulepszeń tego samego rodzaju praktycznie zaprowadzić albo zastósować, tak że je można wszechstronnie zbadać i wypróbować, a ostatecznie uzyska palmę pierwszeństwa to, które nie tylko wytrzyma sąd kilku teoretyków, lecz i w praktyce najlepszem się okaże. Tak można mieć rękojmią, że zawsze najlepsze i najpożyteczniejsze urządzenia przewagę otrzymają. O takiem zaś równoczesnem wypróbowaniu nie może być w państwie przyszłości mowy, gdyż to wymaga znacznego pomnożenia pracy, o któréj znów wiedzieć trudno, czy się w przyszłości opłaci, a o któréj pożyteczności lud tylko z trudnością przekonaćby można.

§ 4. *Nauka i sztuka w socyalizmie.*

Jeżeli postęp na polu ekonomicznem w społeczeństwie socyalistycznem w więzy jest skowany, to więcéj jeszcze postęp na polu sztuk i nauk Podług zdania Bebla powinni w socyalizmie wszyscy bez wyjątku bezpośrednio (fizycznie) produkcyą być zajęci; nie powinno więc być uczonych i adeptów sztuki z profesyi. Jakiż w tem nierozum socyalistycznego systemu! W takich warunkach o żadnym postępie mowy być nie może. Kto chce coś gruntownego i wielkiego zdziałać na polu sztuki i nauki, ten nie może się im oddawać tylko jako dyletant, pobocznie, ale musi się im poświęcić od młodości. Wystawmy więc sobie: socyalizm chce w młodości wprowadzić wszystkich towarzy-

szów we wszystkie gałęzie produkcyi, bo produkcya jest przecież właściwem albo jedynem publicznem zadaniem w państwie socyalistów; chce on daléj wszystkie prace niemiłe, jeżeli nie znajdą się do nich ochotnicy, po kolei wszystkim narzucać; chce ostatecznie wszystkich na całe życie przykuć do produkcyi. Gdzież tu tedy może być mowa o wyższéj naukowéj i artystycznéj dążności i pracy? Czyż przy pracach fizycznych znajdzie się chęć i entuzyazm dla jakiejkolwiek gałęzi nauki? W dzisiejszym ustroju społecznym jest to interesem albo potrzebą, co od młodości zniewala do pracy poważnéj. Od tego zależy własna egzystencya, dobrobyt i stanowisko społeczne. O wpływie naukowych i artystycznych rezultatów pracy na stanowisko społeczne nie ma w socyalizmie mowy. Dochody pojedyńczych mierzą się dokonaną pracą produkcyjną, a nie zajęciami, którymby się ktoś oddawał w wolnych od pracy godzinach.

To i dziś nieraz zachodzi, że niejeden oddaje się jedynie z zamiłowania pewnym studyom i sztukom, bez względu na korzyści. Ale są to maleńkie wyjątki, a i ci zawdzięczają po większéj części pierwszą energiczną pobudkę do takich studyów potrzebie albo innym zewnętrznym interesom. Raz pokochane zajęcie nie łatwo się porzuca i dla tego z zamiłowaniem są mu oddani i późniéj. W socyalistycznem zaś państwie nie zna młodość takich pobudek, gdyż ono przyobiecuje każdemu w każdem powołaniu równe egzystencyi warunki.

Przyjąwszy jednakże, że socyaliści uznają nierozum takiego postulatu Bebla, żeby wszyscy mieli „fizycznie“ brać udział w produkowaniu, i że będą woleli mieć właściwych uczonych, artystów i badaczy z profesyi, — to i w tym razie jeszcze nasuwają się wielkie trudności. Trzeba bowiem będzie porzucić socyalistyczną teoryą o wartości, wedle któréj wartość wszystkich przedmiotów użytkowych mierzy się ilością pracy podjętéj na ich wykonanie. Tą pracą może zaś tylko czy bezpośrednio czy pośrednio być praca p r o d u k t y w n a. W świecie tymczasem mamy nauki i sztuki, które dla produkcyi dóbr nie mają żadnéj albo jak najmniejszą tylko wartość. Na cóż się bowiem przyda téj produkcyi poezya, muzyka, na co astronomia, filozofia, porównawcza nauka języków, badania historyczne, geologia itd.? Jeżeli zaś mimo to i te prace ma się opłacać, pytanie, czem mierzyć wysokość płacy? Jeżeli się daléj jednych użyje na to, aby byli uczonymi, artystami, profesorami, drugich zaś, aby byli robotnikami w fabrykach, kopalniach, nie będzie już mowy o „równych warunkach egzystencyi“ i otworzy się źródło zawiści i skarg wszelakich. To już i dzisiaj skarżą się socyaliści na „nieproduktywne egzystencye.“

Już wyżéj zwracaliśmy na to uwagę, że socyalizm powinienby znieść wolność wyboru zawodów. A musiałoby to koniecznie nastąpić, gdyby mieli być ustanawiani uczeni, artyści. Bo albo trzeba przypuścić, że artyści i uczeni tak są postawieni, iż zażywają szacunku, czci i mają przewagę w społeczeństwie i korzyści pewne, a wtenczas będą wszyscy do tych miejsc się cisnęli, albo się przypuści, że nie mają żadnego przywileju a ztąd nie zażywają więcéj szacunku, jak szewcy, krawcy, a wtenczas będzie mało takich, którzyby o te stanowiska się ubiegali. W każdym razie musiałaby zwierzchność najwyższa mieć w rękach decyzyą, komu wolno poświęcić się zawodowi uczonego, artysty, a komu nie wolno.

I wolności prasy w socyalizmie nie możemy pominąć. My potępiamy nieograniczoną wolność prasy, która pozwala na wszystkie inwektywy i napaści na dobry obyczaj, religią, władzę, małżeństwo i własność. Ale i państwowa cenzura, któraby pozwalała to tylko drukować, co się podoba cenzorom, jest niemożliwa dzisiaj, gdzie obok siebie istnieje tyle najróżniejszych społeczności religijnych. Socyalizm zaś musiałby zaprowadzić taką cenzurę.

Wszystkie środki pracy są wyłączną własnością ogółu a więc i drukarnie są publicznemi zakładami. Ogół musi dostarczyć materyału i personal robotniczy; ogół też decyduje, co ma być drukowane, a co ma wędrować do kosza. Od większości tedy wydziału na to postanowionego albo od całego ludu będzie zawsze zależało, czy praca jakaś będzie drukowana, czy nie. Socyaliści też, a mianowicie Bebel, przechwalają się z tego, że wiele niedorzeczności, jakie dziś w świat wychodzi, nie ujrzy wtenczas światła dziennego, aleć cenzura wtenczas chybaby tym samym cieszyła się rezultatem, jakim cieszy się rólnik, kiedy powyrywa z roli młode roślinki, żeby zielsko tam nie wzeszło. Oczywiście wiele niedorzeczności możeby i na jaw wcale nie wyszło ale też może więcéj jeszcze pożytecznych i pouczających rzeczy nie ujrzałoby światła dziennego. A ostatecznie, któż może zaręczyć, żeby wcale nie drukowano niedorzeczności? Trzebaby się wpierw zapytać tych ludzi, co oni rozumieją przez niedorzeczności? Przecież jedni w świecie uważają to za niedorzeczne, co inni znów pod niebiosa wynoszą. A jakby wyglądało przy téj wolności druku w państwie socyalistycznem z kwestyami religijnemi? Coby się z religii jakiejś partyi w socyalizmie nie podobało, toby musiało niechybnie wędrować do kosza.

Podobnie jak z prasą działoby się z wszelkiemi naukowemi i artystycznemi zakładami, z szkołami, uniwersytetami, szkołami rzemieślniczemi, klinikami, bibliotekami, muzeami. O ich tworzeniu decydowa-

łaby tylko większość. Zakłady te mają zaś w pierwszym rzędzie na celu pomnożenie pracy narodowéj, która produktywnie albo wcale albo dopiero w dalekiéj przyszłości rentować się będzie.

Takich gmachów publicznych nie możnaby użyć do większych zebrań, do nabożeństw, wykładów publicznych, ilekroćby większość albo jéj reprezentanci temu się sprzeciwiali. Toby to dopiero była niewola!

Ostatecznie to jedno z tego wszystkiego wynika, że większość tyranizowałaby w socyalizmie mniejszość, a mniejszość nie posiadałaby żadnéj innéj gwarancyi dla swojéj wolności, jak tylko dobrą wolą większości, albo w każdym razie rewolucyą, do którejby miała to samo prawo, jak je mają dzisiejsi socyaliści.

Artykuł IV.

Podział produktu pracy.

Zwolennicy systemu socyalistycznego są dumni szczególniéj ze swych zasad co do podziału produktu, co i wielu niesocyalistom jest bardzo sympatycznem. Powszechna prawie jest skarga, że produkcya wciąż się wzmaga, a mimo to coraz więcéj ludzi w coraz większe popada ubóstwo. Owoż zjawisko to pochodzi z niesprawiedliwego podziału produktów.

Przyznać to trzeba, że dzisiejszy podział dóbr w niejednym względzie jest błędny i że potrzebuje naprawy. Nie mało jest dzisiaj kapitalistów, którzy wyzyskują robotników w niegodny sposób; nie mało takich, którzy przez spekulacyą nieuczciwą dopełniają grabieży na obcych produktach. Ale tego przyznać nie możemy, żeby propozycye socyalizmu przeprowadziły lepszy i sprawiedliwszy podział.

Przyjąwszy, że w państwie socyalistycznem będą bardzo wielkie owoce produkcyi, czego jednak wedle horoskopu wyżéj postawionego wcale spodziewać się nie można: to na pierwszem miejscu będzie socyalizm odłączał od produktu ogólnego część potrzebną do dalszéj produkcyi, naprawy fabryk, maszyn, narzędzi, tworzenia nowych środków roboczych, stawiania budynków, sprowadzania surowców itd. Przez to chce socyalizm usunąć wszelkie podatki. Resztę dochodu będzie dzielił sprawiedliwie pomiędzy towarzyszów. Do tego jednakże potrzeba przedewszystkiem wyraźnéj, ścisléj i łatwéj w przeprowadzeniu miary; a my pytamy się, gdzie ta miara? Socyalizm nie umie jéj oznaczyć i powściągliwy jest w jéj oznaczeniu. „Program gotajski“ mówi tylko o podziale dóbr podług miary rezultatów pracy, i dodaje „każdemu podług jego rozumnych potrzeb.“ To zestawienie zaś jest niestósowne, bo rezultaty pracy i potrzeby nie stoją w prostym

do siebie stósunku. Możliwe miary weźmiemy pod bliższą rozwagę. Może ich być pięć: 1) liczba głów, 2) czas pracy, 3) rezultat pracy, 4) pilność, 5) potrzeba.

1. Co do liczby głów — musimy przyznać, że dotąd żaden socyalista nie proponował jéj na miarę do podziału dóbr, i słusznie. Byłoby to bowiem krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby każdy miał dostać równy udział, czyby był pilnym czy leniwym, zdolnym czy nieudolnym, silnym czy słabym, czyby wiele czy mało miał potrzeb. Byłoby to wyznaczeniem nagrody na lenistwo i głupotę i odjęłoby wszelką chęć do pracy.

2. Czas pracy sam nie może także służyć za miarę przy podziale. Zręczniejszy bowiem, bardziéj wyćwiczony, mocniejszy i pilniejszy robotnik potrzebuje mniéj czasu do téj saméj pracy, aniżeli mniéj zręczny i nie wyćwiczony. Czuł to Marx, bo żąda, aby wartość towaru nie mierzyła się pracą rzeczywiście doń użytą, lecz „czasem pracy społecznie koniecznéj", t. j. czasem pracy, którego potrzeba, „aby przedstawić jakąś wartość użytkowania wedle istniejących społecznie normalnych warunków pracy i społecznego stopnia przeciętnego zdolności i rozmiaru pracy." Podług tego musiałby się, jak się zdaje, obliczyć udział każdego robotnika w całym zysku dóbr podług miary „społecznie koniecznego czasu pracy." Tę jednakże miarę podziału możnaby tylko na podstawie teoryi Marxa o wartości uznać za jedynie sprawiedliwą. Jeżeli wartość wymienna dóbr użytkowych nie spoczywa tylko w pracy w tem „skrystalizowanéj", lecz przedewszystkiem w różnicy wartości użytkowania, to z góry to pominięcie różnicy siły pracy, a ocenianie wszystkich podług tego samego szablonu jest niesprawiedliwe. Pomyślmy n. p. pięciu robotników zatrudnionych obok siebie w téj saméj fabryce; pytam się, jak obliczyć udział, jaki ma każdy w całym zysku? Czy podług „przeciętnéj zręczności pojedyńczych i intenzywności pracy?" Ależ ta przeciętna jest abstrakcyą. W rzeczywistości ma ją tylko mała liczba albo nikt. Jedni mają więcéj, drudzy mniéj. Niepodobna przecież twierdzić, żeby wszyscy mieli tę samą zręczność i pracowali z tem samem natężeniem, boć ludzie są bardzo sobie nie równi. Czemużby miano robotnikowi zręczniejszemu policzyć tylko zręczność przeciętną, a mniéj zręcznego nagrodzić za zręczność przeciętną?

Marx, a z nim niemieccy demokraci socyalni wypowiedzieli wprawdzie w programie swoim, że pracę ogólnie pożytek przynoszącą albo, mówiąc dokładniéj, przynoszącą wartości wymienne, może tylko społeczność wykonać. Ale chociażby się i to przyznało, nie wynikałoby

jeszcze z tego, że w rzeczy saméj wszyscy równe przynoszą owoce pracy, więc mają równe prawa do płacy. Tego przyznać nie można, bo socyaliści wypowiedzieli to tylko dla tego, aby przykuć poniekąd indywiduum pozorem uprawnienia jako członka do publicznéj produkcyi. Dobra użytkowe mogą oczywiście zyskać tylko wartość wymienną, jeżeli więcéj ludzi razem mieszka i jedni coś posiadają, czego drugim brakuje. W tem przypuszczeniu zależy wartość wymienna głównie od wartości użytkowania, a do produkcyi wartości użytkowania wystarcza zręczność osobista. Czyby Robinson nie był mógł niejednego przedmiotu użytkowania zrobić sam dla siebie? Czyby się ktoś chciał na to powołać, że i osobista siła robocza zależy pod niejednym względem od społeczności? W takim razie nie możnaby téj siły roboczéj uważać za własność prywatną, lecz raczéj za własność ogółu i ogółowi trzebaby przyznać prawo rozporządzania nią wedle upodobania, bez obowiązku wynagrodzenia za nią robotnikowi. Ale to sprzeciwia się prawu fundamentalnemu socyalizmu, który się z tego przechwala, że każdemu wedle słuszności zapewnia cały zysk pracy i chce go pozostawić jako dowolną własność prywatną.

Miara więc podziału „potrzebnego społecznie czasu pracy“ jest niesprawiedliwa i polega na fałszywem przypuszczeniu. A i praktycznie zastósować jéj nie można. Bebel, jak zwykle, wcale na to nie zważa, ale wyrokuje krótko: „czas pracy, którego potrzeba do zrobienia przedmiotu, jest więc sam miarą, którą się mierzy jego społeczna wartość użytkowania. Dziesięć minut społecznego czasu pracy przy jednym przedmiocie wymienia się za dziesięć minut społecznego czasu pracy przy innym przedmiocie, nie mniéj i nie więcéj“ *(Die Frau)*.

Praktycznie rzecz biorąc, gdybyśmy n. p. chcieli się dowiedzieć, ile społecznego czasu pracy tkwi w szeflu pszenicy, nie wystarcza obliczenie, ile czasu użył chłopek rzeczywiście do mierzwienia, orania, włóczenia, sprzętu, młócenia itd. a potem podzielenie użytéj liczby godzin przez zysk (liczbę szefli); bo jeden chłopek jest pilny i zręczny i uprawia rolą w krótszym czasie i lepiéj, aniżeli drugi. Nadto trzeba tu uwzględnić miarę odległości roli od domu, drogi komunikacyjne, narzędzia rólnicze, bo i te nie są równe. Co zaś główną jest rzeczą, to że sprzęt zależy istotnie od jakości roli, ilości i jakości mierzwy, stósunków powietrza itd. Jedna i ta sama ziemia wydaje w różnych latach sprzęt różny. I któżby tedy chciał oznaczyć, ile społecznie potrzebnego czasu pracy tkwi w szeflu pszenicy? Ta sama ilość roli na Kujawach a na brandenburgskich piaskach różne bardzo wydaje rezul-

taty. Dla tego obliczenie społecznie potrzebnego czasu pracy dla jednego tylko towaru jest niedorzecznością.

A tu dopiero początek trudności. Co się powiedziało o pszenicy, to samo odnosi się i do wszystkich gatunków zbóż, jarzyn, do wszystkich produktów gospodarstwa (mięsa, masła, sera, jaj itd.), to samo do zysków z górnictwa, polowania, rybołóstwa. Któżby tu chciał obliczyć czas pracy konieczny dla wszystkich tych produktów, które się co rok i częściéj zmieniają? A i to pomijamy, jak jest niesłusznie chcieć oznaczyć przy wszystkich produktach wartość wymienną tylko czasem pracy.

Trudność jeszcze większa się okaże, jeżeli się przyjmie, że w téj społeczności przyszłéj będą płatni sędziowie, lekarze, artyści, uczeni itd. Schäffle pisze: „ci, którzyby ogółowi jako sędziowie, urzędnicy administracyjni, nauczyciele, artyści, uczeni usługi oddawali społeczne, zamiast produkować dobra przedmiotowe..., braliby na potrzeby swoje w stósunku do oddanego społeczeństwu czasu pracy, produkta rzeczowe pracy narodowéj.“

Ale pytanie: czyby je brali w stósunku czasu pracy poświęconego społeczeństwu? Czy uprzytomnił sobie Schäffle całą trudność obrachunku tego stósunku? Jakże obliczyć czas pracy n. p. artyście, uczonemu? Czy wszyscy mają równą pobierać płacę n. p. wszyscy lekarze tę samą płacę, bez względu na to, czy są zręczni czy nie zręczni, doświadczeni czy nie doświadczeni? Czy mają lekarze większą pobierać płacę aniżeli uczeni, artyści, nauczyciele? Czy nauczyciel elementarny ma być tak samo płatny, jak nauczyciel gimnazyalny, profesor uniwersytecki? Byłoby to niesprawiedliwością, gdyby się dla wszystkich równą brało miarą, byłoby to upośledzeniem zdolniejszych, uczeńszych, gorliwszych, a nierówna znów płaca nie licuje z zasadami socyalistycznemi i byłaby źródłem zawiści i niezliczonych skarg.

Schäffle mówi, że i dzisiejszą skalę płacy obaliłby dnia pierwszego demokratyzm socyalny, a w zasadzie słusznie. Sprzeciwia się ona równouprawnieniu wszystkich, a stworzyłaby koniecznie arystokracyą, jakiebądź by ona nosiła nazwisko.

3. Rezultat pracy jest dalszą miarą podziału dóbr, któréj pragnie program gotajski i Bebel. „Większy rezultat pracy, mówi Bebel, płaci się więcéj, ale tylko sam rezultat się nagradza.“ Co do téj miary wykazaliśmy już, że jéj wcale użyć nie można, kiedy się chce rezultat pracy obliczyć podług potrzebnego społecznie czasu pracy. Jeżeli zaś go się obliczy podług prawdziwéj jego wartości, natenczas trzeba prócz pracy uwzględnić zręczność i siłę, wprawność i pilność.

Bo od tych wszystkich żywiołów zależy rezultat pracy. Szczególniéj zaś powinno się porównać różne rodzaje zajęć, któremi ktoś służy społeczeństwu i oszacować je podług ich względnéj wartości. Bo to nie zgadza się z prawdą, co twierdzą socyaliści, że wszystkie zajęcia mają dla społeczeństwa tę samą wartość, więc to samo prawo do wynagrodzenia. Któżby chciał mierzyć jedną miarą pracę podpalacza na kolei, parobka w stajni, lekarza albo profesora uniwersyteckiego itd.? Któżby mógł oznaczyć względną wartość każdego zajęcia podług jednego szablonu? Jakże łatwo pokazałaby się tutaj różnica sądów i zdań? Jeden przyzna temu zajęciu, drugi innemu wyższość, bo tu tak wiele zależy od subjektywnego zapatrywania. Czyż tak zawikłana, od subjektywnego zdania zależna miara da się przeprowadzić bez wywołania zazdrości, sporów i nienawiści?

4. Pilność. Mniéj jeszcze aniżeli rezultat może być pilność jedyną miarą podziału zysków. Byłoby to niesprawiedliwością, gdyby się chciało tu tylko pilność uwzględnić, boby się nieraz zręczniejszego i szybko pracującego robotnika postawiło na równi z ograniczonym umysłowo i powolnym. Jakżeż zresztą skonstatować i oznaczyć ściśle pilność każdego? Chyba przy systemie bardzo rozwiniętym wspólnéj kontroli i śpiegostwa. Ale toby nakładało nieznośne więzy, któreby z pewnością lud samowładny tego samego dnia jeszcze potargał. I chociażby zresztą dało się przeprowadzić taką kontrolę, to jakże łatwo omylić dozórcę, mianowicie kiedy wielu ku temu się spiknie. Jakąż gwarancyą poda ludowi taki dozórca przez lud wybrany i postawiony? Jeżeli znów ktoś jest próżniakiem i zaniedba się w pracy, cóż mu wtenczas odciągnąć z jego zarobku? Kto ma o tem wydawać wyroki? Bebel znosi więzienia; pewnieby je po niedługim czasie musiał otworzyć i może liczbę ich powiększyć.

5. Potrzeba. Najmniéj dałoby się przeprowadzić dzielenie zysków pracy miarą potrzeb każdego. „Każdemu podług jego rozumnych potrzeb“, mówi program gotajski. A jakież są te potrzeby rozumne? Nie wszyscy mają te same potrzeby. Czyby każdy sam miał oznaczać swoje potrzeby? Toby było nierozsądnie. Bo nikt w własnych interesach nie jest sędzią bezstronnym, a i doświadczenie uczy, że często potrzeby a skromność w odwrotnym do siebie stoją stósunku.

Chybaby trzeba w każdéj gminie postanowić „komisyą do osądzenia potrzeb“, któraby decydowała o potrzebach pojedyńczych n. p. ile kuffi piwa potrzebuje mężczyzna lub kobieta. Chyba że gmina mieć będzie samych Solonów i Arystydesów, ludzi bezparcyalnych, mądrych, poświęconych tylko dobru wspólnemu, jak ich przedstawia

Bebel. Takich my dzisiaj nie widzimy i dla tego i po téj mierze niczego rozsądnego się nie spodziewamy.

Artykuł V.

Rodzina w społeczeństwie socyalistycznem.

Rodzina jest bezwątpienia filarem każdéj dobrze uporządkowanéj społeczności. Jeżeli socyalizm i do tego fundamentu przyłoży siekierę, natenczas trzeba go uważać za nieprzyjaciela porządku i wolności, cywilizacyi i chrześciaństwa.

1. Małżeństwo. Na dowód, że socyalizm burzy rodzinę, powołać się tylko potrzebujemy na wyrzeczenia jego koryfeuszów. Bebel mówi o stanowisku kobiety w państwie socyalistycznem: „w wyborze miłości jest ona tak wolna jak mężczyzna; idzie za mąż i pozwala się za mąż wydawać i zawiera związek nie z żadnego innego względu, jedno ze skłonności. Ten związek jest, jak w pierwszych czasach, układem prywatnym bez interwencyi jakiegoś funkcyonaryusza... Człowiek powinien być w tem położeniu, aby tak dowolnie dysponował najsilniejszym popędem swoim, jak każdym innym popędem naturalnym. Zaspokojenie popędu płciowego jest tak osobistą rzeczą każdego pojedyńczego, jak zaspokojenie każdego innego popędu natury. Z tego nikt nie potrzebuje zdawać sprawy, niepowołanemu nie wolno się w to mieszać. Rozum, wykształcenie, niezawisłość ułatwią i pokierują dobrym wyborem. Jeżeli się pokaże, że się obie strony ze sobą nie zgadzają, znieść się nie mogą, zawiodły się, natenczas nakazuje moralność ten stósunek rozwiązać, który się stał nienaturalnym i dla tego niemoralnym“ *(Die Frau).*

Tu już bez ogródki proklamowaną widzimy „wolną miłość.“ Cóż pozostanie z małżeństwa, jeśli małżonkowie idąc za każdym chwilowym popędem, wybrykiem humoru, nowy związek miłości zawierać będą? Lecz nie dość na tych świadectwach, socyalizm z natury swéj musi zniweczyć rodzinę, ten kamień węgielny społecznego porządku.

Podstawą, na któréj spoczywa nierozerwalność małżeństwa, a ztąd i całéj rodziny, jest wychowanie dzieci. Dla tego właśnie głównie potrzeba, aby małżeństwo trwało całe życie, bo go potrzeba do należytego wychowania dzieci. Kto więc odbiera rodzinie wychowanie dzieci i państwu je przekazuje, ten burzy podstawy główne rodziny.

Socyalizm zaś oddaje wychowanie i naukę społeczności. Program gotajski domaga się wyraźnie: „powszechnego i równego wychowania ludu przez państwo. O tem mówi Bebel: „Każde dziecko, skoro się urodzi, chłopiec czy dziewczę, jest pożądanym przyrostem społeczeń-

stwa, bo w tem widzi ono zapewnioną dalszą egzystencyą swoją i dalszy rozwój; czuje więc z góry obowiązek troszczenia się o nową istotę. Przedewszystkiem przedmiotem jego troskliwości jest rodząca, karmiąca matka. Pomieszkanie wygodne, przyjemne otoczenie, urządzenia wszelkiego rodzaju, odpowiadające temu stadyum macierzyństwa, troskliwa opieka nad nią i nad dzieckiem są pierwszym warunkiem. Samo się z siebie rozumie, że trzeba dziecku zachować pierś matczyną, dopóki można i tego potrzeba...

„Gdy dziecko wyrośnie, ma rówieśników do wspólnéj zabawy i pod wspólnym nadzorem. Wszystko, co nauka i rozum ludzki zdziałać może dla duchowego i cielesnego rozwoju, jest przygotowane. Sale bawialne, ogródki dziecięce, późniéj wprowadzenie zabawą dziecka w początki nauki i pracy ludzkiéj. Praca duchowa i cielesna, ćwiczenia gimnastyczne i ruch swobodny na placu turniejów i zabaw, na łodzie, w kąpieli; marsze, turnieje i ćwiczenia dla płci obojga następują jedne po drugich, uzupełniając się wzajemnie. Chodzi tu o to, aby ukształcić pokolenie zdrowe, zahartowane cieleśnie i duchowo normalnie rozwinięte. Wprowadzenie w różne praktyczne czynności, do fabryk, ogrodów, rólnictwa, całéj techniki procesu produkcyi, następuje potem po kolei. Przytem nie zaniedbuje się duchowego wykształcenia w różnych dziedzinach nauki...

„Odpowiednie wysokiemu rozwojowi kultury w społeczeństwie będzie urządzenie szkół, środki nauki i wykształcenia. W s z y s t k i e ś r o d k i w y k s z t a ł c e n i a i n a u k i, u b i ó r i u t r z y m a n i e d a j e s p o ł e c z n o ś ć, a żadne dziecko nie będzie się widziało poniżone w obec drugiego. Temu wszystkiemu będą odpowiadały liczba i zdolności sił nauczycielskich...

„Wychowanie o b o j g a płci będzie w ten sposób r ó w n e i w s p ó l n e, a rozdział ich nastąpi dopiero wtenczas, kiedy różnica płciowa tego domagać się będzie. Ten system wychowania, dobrze ułożony i uporządkowany i pod dobrą kontrolą, aż do wieku, w którym społeczność uzna młodzież za pełnoletnią, przysposobi młodzieńca i dziewczynę do tego, żeby w każdym kierunku wszystkim prawom i obowiązkom, jakie społeczność nakłada na dorosłych członków, odpowiedzieli. Społeczność będzie mogła potem mieć pewność, że wychowała zdolnych, we wszystkich kierunkach należycie rozwiniętych towarzyszów" *(Die Frau).*

To jedno z onych marzeń letniéj nocy, w które książka Bebla tak jest obfita. Jakże ono głęboko niemoralne? Konsekwentnie tu złożone jest całe wychowanie w ręce państwa. Jeżeli jednak socyalizm

na seryo myśli o równości warunków bytu dla wszystkich, natenczas powinien przedewszystkiem usunąć pierwsze i najogólniejsze źródło społecznéj nierówności, to jest nierówne wychowanie i wykształcenie; a to może tylko osięgnąć, jeżeli wychowanie postawi jako sprawę publiczną. Toby naturalnie nie przeszkadzało matkom, iżby same pielęgnowały dzieci w pierwszych latach; ale i matkę i dziecko pielęgnowałby ogól. Sług nie ma: lekarze, mamki itd. znajdują się w służbie publicznéj. Kto może pracować, ten musi uczestniczyć w publicznéj produkcyi, troska zaś o niezdolnych do pracy należy do ogółu. A więc i troska o pielęgnowanie położnic i ich dzieci jest sprawą ogółu. Gdyby się chciało troskę o dzieci powierzać rodzicom, mówią socyaliści, natenczas mogłoby się zdarzyć, że małżeństwo bezdzietne, nie doznawszy przeszkody w pracy, będzie miało większe dochody, aniżeli inne, które się musi troszczyć o pięć, sześć lub więcéj dzieci, które wskutek tego znajdzie przeszkodę w pracy. A gdyby i ojciec lub matka zachorować mieli, wtenczas mogłaby rodzina popaść w nędzę, podczas gdy inna opływałaby w dostatki. Ale tego nie tłomaczą, jakby ostatecznie matka bez pomocy sług lub sługi wyżywić i wychować mogła gromadkę sześciu lub więcéj dzieci! Gdyby w państwie socyalistycznem miano pozostawić wychowanie rodzinom samym, natenczas musiałby ogół mieć obowiązek dawania rodzicom dodatku z publicznych dochodów podług liczby dzieci, a w razie choroby rodziców troszczyć się o dzieci. Jednem słowem, państwo musiałoby odjąć rodzicom ciężar żywienia dzieci.

Tak więc musiałoby żywienie jak i reszta wychowania dzieci w społeczeństwie socyalistycznem być sprawą publiczną i ogół musiałby niem kierować i czuwać nad niem. Z tem upada główny powód, dla którego małżeństwo trzeba uważać za nierozwiązalne. Do samego płodzenia dzieci jest wspólne życie i działanie aż do śmierci niepotrzebne.

Co rodziców łączy tak ściśle, to nie tylko istnienie dzieci, lecz przedewszystkiem świadomość, że od ich wspólnéj pracy i mozołów zależy szczęście lub niedola ich potomstwa. Rodzice muszą się troszczyć o wychowanie dzieci: od téj ich troski zależy przeważnie życie, stan, społeczne stanowisko, chwała i wieczne szczęście ich dzieci. Ta świadomość pcha ich bezustannie do pracy. Co oni zebrali z mozołem, to przechodzi na ich dzieci, w których oni daléj żyć będą i które jako urodzeni spadkobiercy przejmują owoce ich trosk i kłopotów.

Świadomość znów, że rodzicom zawdzięcza się nie tylko życie, lecz i utrzymanie, wychowanie i postęp dalszy w społeczeństwie, przykuwa dzieci do rodziców silną miłością. One wiedzą, że los ich jest

nierozerwalnie złączony z losem rodziców; ztąd w rodzinie wspólność radości i bólów. To wszystko upada w socyalizmie, który chce całą społeczność przekształcić w jednę jedyną rodzinę. Cóżby się stało z powagą rodzicielską, gdyby dzieci wiedziały, że państwo się troszczy o ich utrzymanie, albo za rodziców koszta ich utrzymania ponosi? Czyżby ten system nie otworzył na roścież bramy lekkomyślnym związkom małżeńskim i rozwodom, kiedy małżeństwo jest tylko rzeczą prywatną?

2. Wychowanie i nauka. Z wychowania obiecuje sobie Bebel najświetniejsze rezultaty. Ależ wystawić tu sobie wielkie gromady dzieci oderwanych od rodziców, w obszernych „salach bawialnych, w ogródkach, w szkołach ludowych, gdzie wśród zabaw“ odsłaniają się im gałęzie wiedzy. Czy takie wychowanie en masse może być zadowalniające? Gdyby chodziło o wymustrowanie przyszłych żołnierzy, toby się jeszcze na to zgodzić można, ale takie wychowanie upowszechniać, byłoby nonsensem. I na dzisiejsze zakłady wychowawcze, w których dzieci odbierają nie tylko naukę lecz i pożywienie, powoływać się nie można jak w rodzinie. Bo pomijając, że się dzieci przeważnie dopiero w wieku lat dziesięciu lub więcéj do takich zakładów oddają, stanowią one tylko maleńką cząstkę młodzieży, podczas kiedy socyalizm chce wszystkie dzieci brać w publiczną opiekę i na publiczne wychowanie. Główny powód różnicy spoczywa w tem, że dzisiejsze zakłady wychowawcze opierają się na rodzinie i z rodziny biorą poparcie. Nauczyciele są zastępcami rodziców i rodziców powagą są wsparci. Jeżeli ostatecznie dzieciak jest niepoprawny, wyrzucają go z zakładu na hańbę własną jego i rodziców jego. To wszystko upadłoby w socyalizmie. Do tego trzeba dodać, że w socyalizmie wychowują się dzieci bez religii, że tam nie ma rozłąki płciowéj; cóż z takiéj młodzieży być może? Bez rózgi tam nikt niczego nie dokaże, ale cóż znaczy zewnętrzna tylko dyscyplina i przymus?

Nie koniec tych trudności w wychowaniu socyalistycznem. Czy podobna, aby wszystkie dzieci uczyły się wszystkiego? Bebel mówi, że tak, my przeczymy temu. Przyznajemy, że do pewnego stopnia może być wychowanie i nauka dla wszystkich równa, ale poza tym stopniem też jest konieczny rozdział. Nie wszyscy mają przecież zdolności do wyższéj nauki i do sztuk, a mniéj jeszcze do wszystkich wyższych studyów. Nie wszyscy mają zdolności do wszystkich rzemiosł. Społeczeństwo, które nie chce się zadowalniać bardzo małą i niedostateczną miarą wykształcenia, musiałoby w 12 lub 13 roku życia rozdział robić między dziećmi i do różnych przeznaczać je za-

wodów. Któż zaś ma podjąć ten rozdział? Najprostszą rzeczą byłoby poddawać dzieci egzaminowi; bo czyż podobna pozostawiać decyzyą dzieciom samym albo ich rodzicom albo wyrokowi wydziału albo większości ludowéj? Rodzice oczywiście najchętniejby zawsze widywali dzieci jak najwięcéj wykształcone, zwłaszcza że nie byliby sami wystawieni ani na koszta ani na mozoły. Dzieci zaś po największéj części, a między niemi może i najzdolniejsze, zadowalniałyby się łatwo i prędko zdobytemi wiadomościami. Wydział mógłby się kierować uprzedzeniami na niekorzyść niejednego dziecka, a to dawałoby powód rodzicom tem zniechęconym do skarg i zażaleń.

Posuwanie zatem dzieci do wyższych zawodów musiałoby być zależne od egzaminów; ale i to ma swoje wielkie trudności. Albo się przypuszcza, że z wyższemi stopniami wykształcenia są połączone pewne korzyści co do dochodów i stanowiska społecznego, albo nie. Jeżeli posunięcie nie przynosi żadnéj korzyści dla życia późniejszego, natenczas będzie się o nie mało kto ubiegał. Jeżeli zaś ono decyduje o późniejszem stanowisku w społeczeństwie, natenczas wyrodzi się z tego różnica stanów, a zniesie się równość warunków egzystencyi. Jeżeli się nadto postawi raz stanowisko społeczne w zależności nie tylko od p r a c y dokonanéj, jak powinnoby być konsekwentnie w socyalizmie, lecz i od innych względów: natenczas czemużby się miało uwzględniać tylko zdolności? Czy nie zasługują na ten wzgląd i cnota, pilność, urodzenie? Przecież to wszystko nie jest bez wpływu na społeczność! Czyby to ostatecznie nie było surowością, niesprawiedliwością, gdyby się cały los i położenie człowieka stawiało w zależności od egzaminu jego szkólnego z młodości?

Podobnie jak posuwanie do wyższego wykształcenia, musiałoby i przeznaczenie do rzemiosła, sztuki, gałęzi przemysłu, być zależne od egzaminów, bo i tu żądanie, aby wszyscy równo byli we wszystkiem wykształceni, jest nierozsądne. W razie, gdyby za wielu kandydatów do jednéj gałęzi przemysłu egzamin złożyło, musieliby z góry do innych gałęzi być przeznaczeni. Tak musiałby już w młodości ogół brać w rękę decyzyą o wykształceniu i wyborze powołania członków swoich. Socyalizm tedy i wolność to ogień i woda. Sprzeczność tedy: chcieć wolność połączyć z „uregulowaniem wszechstronnem wedle planu“ pracy narodowéj jest szkopułem, o który socyalizm rozbić się musi.

Artykuł VI.
Odparcie niektórych zarzutów.
§ 1. *Komunizm zakonów.*

Socyaliści powołują się w obronie swych teoryi na zakony katolickiego Kościoła, twierdząc, że w nich panuje przecież najzupełniejszy komunizm. Mówią oni, czemużby się to nie dało przeprowadzić ogólnie? Ależ między zakonami katolickiemi a socyalizmem wielka wykopana przepaść. Socyalizm chce ogólnie i bez wyjątku coś przeprowadzić, co z natury oparte jest na wielkiem oderwaniu od tego, co ziemskie, i na gorliwem dążeniu do doskonałości, a zatem co w porządku obecnym tylko rzadziéj się znachodzi. Oczywiście, gdzie mężczyzni się zejdą, którzy się zaprą wszystkiego, co ziemskie i wyłącznie poświęcą się na służbę Boga i bliźniego, tam może być pewien rodzaj wspólności dóbr bez swarów i niezgód: tam nawet taki porządek może ich wysoko wynieść, gdyż uwalnia pojedyńczych od trosk o doczesne potrzeby. Ale, jak ludzie są usposobieni, mało ich tylko wznosi się do wyżyn takiego zaparcia się i takiéj dążności do doskonałości. Chcieć wszystkich ogólnie zmuszać do takiéj rezygnacyi z prywatnéj własności i zamknąć w więzach produkcyi dóbr państwowo zorganizowanéj, byłoby wielkim nierozsądkiem.

Socyaliści przechwalają się z tego wprawdzie, że nie domagają się zrzeczenia własności, że chcą ją tylko w harmonią wprowadzić z sprawiedliwością; ale to są tylko piękne słówka bez podstawy. Kto usuwa własność wszystkich środków roboczych, ten znosi własność prywatną w substancyi. Własność samych środków konsumcyi może z natury być tylko bardzo ograniczona i nie wystarcza do zapewnienia człowiekowi wolności poruszania się. Człowiekowi zabrać własność środków roboczych, jest to wcisnąć go jako koło w wielką maszynę państwowéj produkcyi dóbr. Do tego rezultatu dochodzi się z wszystkiego, cośmy aż dotąd powiedzieli.

Zresztą zakony opierają się na bezżeństwie; więc już i z tego powodu powoływanie się na nie przez socyalistów jest wcale niestósowne. Ubóstwo zupełne nie da się już dla rzeczywistego układu ludzkiéj natury wcale pogodzić z życiem rodzinnem.

§ 2. *Nowoczesne wielkie fabryki.*

Socyaliści powołują się daléj na dzisiejszy centralistycznie zorganizowany przemysł fabryczny. Nie rzadko to przecież dzisiaj się zdarza, że ośm, dziesięć lub więcéj tysięcy robotników jest zatrudnionych w jednéj fabryce i przy téj masie odbywa

się cała produkcya w porządku. A jednak ani surowce ani narzędzia nie są własnością robotników, nawet nie są własnością kierowników całego przemysłu.

Tak mówią socyaliści, ale nie widzą tu różnicy pomiędzy przemysłem prywatnym a organizacyą socyalistyczną. Porządek dzisiejszy w fabrykach i innych kołach przemysłu polega na najzupełniejszym moralnym przymusie. Właściciel fabryki w osobie swojéj albo w jéj dyrygencie stoi w obec robotnika jako pan fabryki i może mu przepisywać nieograniczoną władzą wolę swoją. Robotnik nie potrzebuje panu fabryki podawać swéj pracy, ale jeżeli chce znaleźć u niego pracę i utrzymanie, natenczas musi się poddać bezwarunkowo porządkowi z góry przepisanemu. Za najmniejszy opór bywa wydalany z fabryki. Więc przymus zawładnął dzisiejszą produkcyą, chociaż to jest przymus, któremu się każdy poddaje dobrowolnie lecz z potrzeby. W państwie zaś socyalistycznem nie stawa właściciel naprzeciw robotnika, lecz towarzysz równouprawniony w obec towarzysza innego. Każdy więc tak patrzy na siebie, jak na właściciela; nikt nie może wydalać robotnika, lecz musi mu dać pracę, bo tu nie ma mowy o prywatnéj dóbr produkcyi.

Podobnie i większe przedsiębiorstwa państwowe, jak koleje żelazne, poczty i telegrafy, państwowe kopalnie i bory niczem nie usprawiedliwiają socyalizmu. W tych publicznych przedsiębiorstwach stawa państwo albo jego zastępcy jako właściciel i pan w obec urzędników i robotników. Są więc oni jakby prywatnymi przedsiębiorcami i ulegają także przymusowi. Każdy urzędnik i robotnik musi się zadowolnić stanowiskiem, jakie mu państwo oddaje, bo inaczéj chyba z głodu umrze. Podobnie może jeden i drugi i po ustanowieniu swojem być wydalony, w pensyi doznać uszczuplenia, jeżeli da powód przełożonym do skargi. Nawet jeżeli zbyt głośno się skarży, broni, może dla tego samego chleba być pozbawiony. W dzisiejszym zatem układzie państwowym istnieje przymus i wszystko się tam dopełnia na podstawie „kategorycznych imperatywów."

Inaczéj w onem państwie przyszłości, gdzie każdy ma być niejako udzielnym, przez społeczność ustanowionym i utrzymanym panem; gdzie daléj decyzya co do uregulowania pracy, podziału dóbr, ustanowienia urzędników dozorujących jest rzeczą ludu.

§ 3. *Nowoczesny militaryzm.*

Nawet i układ i kierunek dzisiejszych olbrzymich wojsk, mówią socyaliści, przemawia zatem, że możliwy jest porządek socyalistyczny

społeczeństwa. Żeby ta surowa, militarna organizacya z kodeksem swoim karnym, w którym n. p. w Niemczech jest 30 przypadków wymienionych, w których śmiercią można karać, dała się zastósować do całego ludu i do wszystkich publicznych stósunków, tego nikt nie dowiedzie. Jeżeli socyaliści całe społeczeństwo chcą zamienić na wielkie wojsko, natenczas nie wolno im prawić o wolności i równości. Cóżby było z wojskiem, gdyby żołnierze sami mieli dowództwo naczelne w rękach, sami sobie wybierali oficerów i jenerałów i znów ich zrzucali, sądzili? Dzisiejsze wojska mają surową subordynacyą i nią też stoją; wojsko na demokratycznéj stopie jest nonsensem. A gdyby socyalizm chciał nie tylko czynności wojskowe, lecz całe publiczne życie pod względem produkcyi dóbr, handlu, wychowania, nauki, prasy, sztuk i nauk uregulować jednolicie: czyby się mógł ostać i to wszystko przeprowadzić?

§ 4. *Stowarzyszenia akcyjne.*

Na szczególniejszą wzmiankę zasługują jeszcze towarzystwa akcyjne, które zdają się przemawiać na korzyść socyalizmu o tyle, że w nich kapitał nie rzadko prawie bez pracy właściciela zdobywa wielkie rezultaty. Przedsiębiorstwa wielkie w handlu, przemyśle, górnictwie udają się wyśmienicie towarzystwom akcyjnym, chociaż urzędnicy przy nich postanowieni zdają się nie mieć żadnego w nich osobistego interesu.

Brak jednak tego osobistego interesu jest tylko pozorny. O urzędnikach niższych, ustanowionych przy akcyjnych stowarzyszeniach, możnaby to samo powiedzieć, cośmy powiedzieli wyżéj o prywatnych przedsiębiorstwach i państwowych fabrykach. Urzędnicy podrzędni stoją w stósunku do dyrektorów jak do właścicieli prywatnych. Dyrektorzy zaś stowarzyszeń akcyjnych mają przeważnie bardzo wielki w tem interes, aby przedsiębiorstwo prosperowało. Należą oni prawie wszyscy do głównych akcyonaryuszów albo odbierają w razie, kiedy przedsiębiorstwo prosperuje, wielkie zyski. I podrzędni kierownicy w wielkich stowarzyszeniach akcyjnych biorą udział bardzo często w zyskach. Ponieważ zaś prócz tego kierownicy mają prawie nieograniczoną władzę nad ustanowionymi przez siebie inspektorami i robotnikami, ztąd łatwo pojąć, że stowarzyszenie akcyjne może mieć zyski, chociaż właściciel jest jakby oderwany od kapitału.

Zresztą jest to znaną rzeczą, że stowarzyszenia akcyjne ze względu na gospodarkę (oszczędzanie surowców, narzędzi itd.), nie dorównują przedsiębiorstwom prywatnym; dla tego też z małym kapitałem bardzo

rzadko prosperują. Te niedostatki wyrównują jednakże przy wielkich stowarzyszeniach akcyjnych inne korzyści.

Co zaś stanowi istotną różnicę pomiędzy towarzystwem akcyjnem a socyalistyczną organizacyą to, że w akcyjnych towarzystwach dyrektorowie rzadko tylko się zmieniają. A to jest niezbędnym prawie warunkiem, jeżeli przedsiębiorstwa mają prosperować. Gdzie kierownictwo często się zmienia, tam braknie potrzebnéj jednolitości, planu, bo kierownicy rzadko tylko kiedy z sobą się zgadzają. Jakaż zaś gwarancya téj jednolitości w kierowaniu w państwie socyalistycznem, gdzie „inspektorów“ wybiera i zrzuca lud i gdzie zasadnicza równość wszystkich nie pozwala na to, aby w obsadzaniu urzędów najbardziéj wpływowych trzymano się pewnéj stałéj normy? Czyżby tam wieczne eksperymentowanie i przekształcanie nie psuło i nie tamowało produkcyi narodowéj? Jeżeli się zaś najwyższym kierownikom nie da władzy w rękę i ich decyzye postawi w zależności od tego, czy większość ludu na nie się zgodzi, natenczas wytrąci się im z ręki władzę potrzebną do skutecznego sprawowania urzędu.

Na tem kończymy nasze uwagi o socyalizmie. Któż, przeczytawszy je uważnie, nie dojdzie do konkluzyi, że socyalizm, chociażby go kto i najrozsądniéj sformułował, przeprowadzić się nie da. Opiera się on na podstawach pod względem religijnym i ekonomicznym nieuzasadnionych, a gdyby miał rzeczywiście ogarnąć i otumanić warstwy ciemne społeczeństwa, zburzyłby na pewno całą kulturę, jaką przyniosło chrześciaństwo i przywróciłby czasy najgrubszego barbarzyństwa. Ażeby zaś długo miał kierować społeczeństwem, tego nie potrzeba się obawiać, bo stoi w sprzeczności z skłonnościami ludzkiéj natury, których zniszczyć i wykorzenić nie można.

Niebezpieczeństwo grożące ze strony socyalizmu można usunąć na drodze spokojnéj, jeśli się przeprowadzi na seryo reforma socyalna, ożywi na nowo usposobienie chrześciańskie, wyswobodzi i wesprze Kościół. Bo i najlepsze i najżyczliwsze prawodawstwo państwowe nigdy nie zadowolni i nie zaspokoi masy robotników, co z wiary odarte, przed pracą uciekają a gonią za używaniem i rozkoszowaniem.

Udział duchownych a mianowicie pasterzy dusz
w Izbach ustawodawczych.

Zawsześmy byli temu przeciwni, iżby duchowni a mianowicie proboszczowie przyjmowali mandaty do Izb poselskich i reprezentacyi w ciałach politycznych, już to że przez to cierpi nadzwyczaj pierwszy i prawie wyłączny obowiązek pasterzy dusz pracowania nad umoralnieniem parafian, już to że nieraz niedyplomatyczne i niezręczne wystąpienie zamiast spodziewanego pożytku tylko szkody mianowicie dla Kościoła i spraw religijnych przynosić musi, jak na to rozliczne możnaby przytoczyć powody. Że w Izbach poselskich pod obrady przychodzą sprawy kościelne, to nie koniecznie powód, aby dla tego wysyłać jako posłów księży. Zastąpią ich znakomicie ludzie świeccy, do Kościoła przywiązani i w zasadach wiary dobrze ugruntowani, jak na to dowód centrum katolickie w niemieckim parlamencie i pruskiéj Izbie poselskiéj, które przez długie lata walki kulturnéj tak świetnie i mądrze umiało bronić spraw wiary i Kościoła.

Zapatrywania nasze podziela słynny dziś moralista Lehmkuhl, który w *Theol. prakt. Quartalschrift* w pierwszym poszycie z bież. roku znakomity w téj materyi ogłosił artykuł, jakoby nam z myśli i serca wyjęty. Ponieważ uwagi jego w tym przedmiocie jako kompetentnego znawcy i nauczyciela większe mieć znaczenie i bardziéj przekonywające być muszą, aniżeli wszelkie nasze wywody i argumenta, dla tego artykuł jego podajemy w streszczeniu.

To wysyłanie księży do Izb ustawodawczych jako reprezentantów ludu, powiada Lehmkuhl, ma swoje jasne i ciemne strony, czy z ogólnie etycznego, czy z kościelno-prawnego stanowiska na nie się zapatrujemy. Jest w tem coś dobrego i świadczy o zaufaniu ludu do duchownych, jeśli im ten lud wszystkie ważne kwestye publicznego życia, których rozwiązanie tak wielkie ma dla niego i jego dobra znaczenie, powierza. Polityczne ciała naszych czasów są głównym czynnikiem całego ustawodawstwa; ustawodawstwo zaś jest najwyższą ludzką działającą potęgą, która wewnętrznemu państwowemu życiu ludu i jego międzynarodowym stósunkom pewny kierunek i formę nadaje, i która w daleką przyszłość na pomyślność lub nieszczęście narodu, na socyalne i indywidualne, doczesne i wieczne szczęście wpływ wywiera, — mianowicie że państwo, słusznie czy niesłusznie, we wszystkie najrozmaitsze dziedziny życia ludzkiego wnika, że w parlamentach i Izbach prawodawczych rozgrywają

się pośrednio lub bezpośrednio najwyższe i najświętsze interesa i sprawy. Reprezentanci to ludu ich bronią albo je na szwank narażają i depcą. To położenie może być tym poważniejsze, jeśli kilka głosów rozstrzyga i dopomaga dobréj lub złéj sprawie do zwycięztwa. Wtedy to każdy pojedyńczy poseł łatwo całą odpowiedzialność na siebie ściągnąć może. Lecz choćby w to położenie nigdy nie przychodzili posłowie i decyzya nie spoczywała na ostrzu noża, choćby pojedyńczy posłowie, jak się to często zdarza, nie wpływali na ostateczny rezultat, choćby nawet sprawa niesłuszna mogła liczyć z góry na pewne zwycięztwo, to jednak liczba i znaczenie tych, co opór stawiają i prawa i słuszności bronią, jest moralnie wielkiéj wagi, czy to aby grożące złe przynajmniéj osłabić, czy też aby na przyszłość w okolicznościach pomyślniejszych przygotować i utorować drogę do odmiany.

Że niejednokrotnie duchowny w niektórych kwestyach, przychodzących na porządek dzienny, może być najstósowniejszym doradzcą, to nie ulega wątpliwości i przemawia za tem jego wykształcenie i stanowisko. W sprawach mianowicie kościelnych i w kwestyach, połączonych z interesami kościelnemi, powinien być lepiéj obeznany od innych. W uznaniu téj potrzeby kościelna reprezentacya w politycznych ciałach niektórych krajów w ten sposób bywa urządzana, że biskupi lub pewna ich liczba powoływana bywa do wyższéj Izby, Senatu. Są oni reprezentantami a nie mandataryuszami ludu, a jeśli mandataryuszami to tylko Kościoła i w pewnem znaczeniu korony. Zgadza się to z godnością duchownego charakteru i stanowiskiem duchowieństwa w ogóle.

Główny jednak wpływ na rozstrzyganie w politycznych kwestyach nie mają Izby wyższe, lecz właściwie ciała reprezentujące lud, członkowie Izb poselskich jako mandataryusze ludu. Duchownemu charakterowi i godności duchownego stanu nie odpowiada takie stanowisko, a mianowicie urząd i godność biskupa, który jako książe Kościoła przez Ducha św. ustanowiony jest do rządzenia Kościołem Bożym, mogłyby bardzo łatwo wprawić się w bardzo niestósowne i trudne położenie, z któregoby bez szwanku nie wydobyły się. Lecz i co do księży w ogóle zaprzeczyć tego nie można, że samo w sobie nie jest to odpowiedniem i przyzwoitem, aby katolicki kapłan przyjmował mandat od ludu i stawiał się w zależność i pod kontrolę ludu, podczas gdy w ogóle z urzędu swego stoi hierarchicznie ponad ludem, chyba że ze wstąpienia jego do Izby poselskiéj tak wielkie wypłyną pożytki i korzyści, że przeważą wszystko, co jest w tem położeniu nieodpowiedniego. To już jeden punkt, gdzie należy jasne i ciemne rozważyć, aby czasem nie zbyt rażąco ciemne i szkodliwe wybijały.

Daléj zaprzeczyć nie można, że w politycznych ciałach wiele rzeczy przychodzi na stół, o których księża wyobrażenia nie mają, któremi się nigdy nie zajmowali, które w zakres ich trosk nie wchodzą, o których trudno im na razie sąd sobie wyrobić i decydować. Właśnie tego rodzaju sprawy (kwestye rólnicze, celne, finansowe, koleje żelazne, administracya, wojsko, polityka, sprawy zagraniczne itd. itd.) w tych ciałach prawodawczych stoją i stać powinny na pierwszem miejscu i stanowią główny przedmiot obrad. Kościół i szkoła, dziedzina duchownych, właściwie tamdotąd nie należą. Dla tego tym mniéj odpowiednią i stósowną rzeczą, żeby się takiemi sprawami ksiądz, który ma inne zadanie, zajmował. Tu dopiero występują bardzo ciemne strony, które o tyle stają się niebezpieczniejsze, że każdy fałszywy krok kapłana daleko gorszy i szkodliwszy wywiera wpływ, aniżeli każdego innego posła świeckiego i wystawia godność i cały duchowny stan na ohydę i zniewagę, a nadto sprawy kościelne na szwank naraża. (Ileż to razy wystąpienie nietaktowne, niezręczne i niedyplomatyczne duchownego posła wyrządzało szkody całym dyecezyom, wywoływało gnębiące Kościół i duchownych prawa. Nie trudno przytoczyć na to rozlicznych przykładów. Wystąpienie fałszywe księdza posła w ciałach prawodawczych nie przeciwważy nigdy tych korzyści, jakie jego obecność w Izbach przynieść może. P. R.)

Co stanowi także ciemną stronę parlamentarnego działania kapłana, to że bywa wciągany w agitacye stronnicze najrozmaitszych politycznych kierunków. Nawet i pomiędzy najlepszymi katolikami są rozmaite odcienia opinii politycznych, zdania różne o rzeczach i stósunkach. Jeśli tedy duchowny oświadcza się za jakimś pewnym kierunkiem, opinią, przystaje do pewnego stronnictwa, do czego go niejako jego polityczne działanie w sejmie zniewala, traci naturalnie zaufanie przeciwnéj partyi, która również z dobrze usposobionych katolików składać się może. Dla kapłana a mianowicie dla pasterza dusz nie może być nad to nic gorszego.

Jeśli tedy raz po raz może być pożytecznym element duchowny w ciałach politycznych reprezentowany, choćby nie dla czego innego, to dla dawania rady dobréj w danym razie katolickim posłom, to jednak że stanowiska decydującego niepodobna mu pozyskać, reprezentacya zbyt liczna duchownego żywiołu niepotrzebna a nieraz i szkodliwa, tym więcéj gdy można wybierać zdolnych i dzielnych posłów świeckich z charakterem niezłomnym i z zasadami. W każdym razie przy wyborze osób ze stanu duchownego na posłów, trzeba daleko surowiéj osądzać ich uzdolnienie do tego, aniżeli ludzi świeckich.

Tak krytykuje Lehmkuhl udział duchownych jako posłów w sejmach pod względem etycznym. My jeszcze dodajemy, że arena parlamentarna daje sposobność i może podżegać duchownych posłów do różnych intryg i konszachtów dla swego wyniesienia, pozyskania jakichś dostojeństw, godności, zaszczytów, co znowu może łatwo doprowadzić do przeniewierzenia się swojemu stanowisku duchownemu; może dawać powód i okazyą do różnych komeraży, zawiści itd. itd. Ksiądz ma być księdzem, ma ogromne pole działania pełnego błogosławieństw dla społeczeństwa w zakresie swojego powołania i zawodu, — polityka do tego nie należy, zostawić ją winien osobom świeckim.

Kwestya, która nas tu zajmuje, ma jeszcze swą kościelno-prawną stronę, która się streszcza w pytaniu: jak i w jakiéj mierze wolno kapłanowi a mianowicie pasterzowi dusz wedle prawa kościelnego przyjmować mandat do sejmu, parlamentu? Rozróżnić tu trzeba kilka momentów: 1) O ile przyjęcie takiego mandatu należy do zakresu tych rzeczy, które kościelna, właściwie biskupia władza ma rozpoznawać? 2) Czy ta władza duchowna może zabronić przyjęcia mandatu? 3) Czy pasterz dusz, jeśli nie istnieje taki zakaz ogólny, musi poprzednio uzyskać przyzwolenie swego biskupa?

Na pierwsze pytanie: czy przyjęcie mandatu politycznego do reprezentacyi ludowéj ze strony duchownego należy do zakresu tych spraw, które podlegają duchownéj resp. biskupiéj władzy, musimy stanowczo odpowiedzieć twierdząco. Z jednéj strony chodzi o stanowisko i urząd, który z natury swéj przynosi zajęcia z duchownym charakterem i stanem niezgodne i na różne trudności i nieprzyjemności je naraża. Jak temu zapobiedz można i postarać się, aby ich duchowny nie doświadczył, albo żeby je z drugiéj strony przeważyły możebne korzyści? czy ich w ogóle uniknąć można, czy w zamian za to równe lub większe pożytki czekają? — sądzenie tego należy do sfery praw władzy duchownéj, która ma w ogóle czuwać nad godnością duchownego stanu. Z drugiéj strony chodzi u kapłana zajmującego jaki urząd duchowny, a specyalnie u pasterzy dusz o obowiązek rezydencyi, która wchodzi w kolizyą z przyjęciem mandatu. Ze względu na to zależy przyjęcie poselstwa od biskupiego przyzwolenia.

Z tego, co się powyżéj powiedziało, wypływa odpowiedź na drugie pytanie, czy kościelna, właściwie biskupia władza może zakazać przyjęcia mandatu. I na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Z tego nie wypływa naturalnie, aby taki zakaz mógł arbitralnie być wydawany. Okoliczności mogą przecie zachodzić takie, że przyjęcie pewnego mandatu prawdopodobnie wiele przyczynić się może do ogólnego dobra,

od wyboru duchownego może zależyć dobry wypadek wyboru w jakimś okręgu, a przez to zapewniona większość dobréj partyi, że daléj od zapewnionéj większości dobréj partyi zależy przyjęcie lub odrzucenie praw, które wielkie mają znaczenie dla dobra ogólnego i interesów kościelnych; w takim razie żadna władza duchowna nie będzie się sprzeciwiała wyborowi duchownéj osoby, którą trudnoby było zastąpić. Lecz nie potrzeba koniecznie, aby tak nadzwyczajne korzyści dla dobra ogólnego w grę wchodziły, aby temu, kogo zakaz biskupi dosięgnął, nie przyznać prawa apelacyi do wyższéj kościelnéj instancyi w razie, gdyby bezpośrednia władza jego duchowna sprzeciwiała się jego posłowaniu lub mu je zakazała. Lecz też tylko ta droga apelacyi pozostanie dlań jedyna, na któréj starać się może o cofnięcie zakazu; innych sposobów używać do tego nie może.

Pozostaje jeszcze trzecie pytanie: czyby wtedy, gdyby nie był wydany ogólny zakaz przyjmowania mandatu, mógł duchowny a mianowicie pasterz dusz naprzód już się wywiedzieć, czy otrzyma pozwolenie władzy duchownéj? Pasterz dusz, oprócz innych powodów, które mają inni kapłani, musi mieć jeszcze wzgląd na obowiązek rezydencyi. Dla tego pytanie to rozdzielemy i naprzód powiemy to, co się dotyczy ogólnie wszystkich duchownych a potem także to, co uwzględniać winni ci, co mają obowiązek rezydencyi.

Pomijając tedy naprzód obowiązek rezydencyi, ciążący na kapłanach, zajętych obowiązkami pasterskiemi, które wchodzą w kolizyą z obowiązkami poselskiemi, to o ile wiemy, nie ma żadnego prawa kościelnego, któreby udziału w politycznych ciałach duchownym zakazywało i pozwolenie w pojedyńczych przypadkach od poprzedniego zezwolenia resp. dyspensy władzy duchownéj zawisłem czyniło. W pewnych okolicznościach usprawiedliwić by się dało partykularne prawo dyecezalne téj treści, lecz ogólny zakaz kościelny, który pewnych czynności jako z charakterem duchownym lub urzędem niezgodnych zabrania, nie rozciąga się na przyjęcie mandatu poselskiego. Podobieństwo pewne mógłby ktoś znaleźć pomiędzy urzędem poselskim a innemi urzędami n. p. przy świeckich sądach itp.; takich zajęć zabrania prawo kanoniczne duchownym, tak że tylko uproszona i udzielona dla ważnych powodów dyspensa do przyjęcia takiego urzędu lub zajęcia upoważnić może. Ale że te postanowienia wolność krępują i są natury odiosa, nie ma nikt prawa tłomaczyć ich w obszerniejszem znaczeniu i przenosić na wszystkie podobne przypadki. Jednakowoż właśnie już dla tego podobieństwa samego, powinnaby pewna przyzwoitość zniewalać do tego, aby się poprzednio upewnić, czy władza duchowna nie będzie

miała nic przeciwko temu, tym więcéj że po wyborze posła duchowna władza nie jest wcale do tyla wolną, aby mogła przyjęcia lub nieprzyjęcia mandatu zakazać, lecz często moralnemu przymusowi poddawać się musi i wtedy na posłowanie księdza przystać, choć przekonana, że odrzucenie téj kandydatury byłoby daleko korzystniejszem i lepszem dla sprawy.

Z innego stanowiska można w działaniu kapłana jako posła dostrzedz podobieństwa z jego literacką pracą w politycznych czasopismach i gazetach. Podobieństwo spoczywa w publicznem traktowaniu polityki. I to jest powód, dla którego bez poprzedniego porozumienia się z władzą biskupią, od literackich prac w tym kierunku powstrzymywać się muszą. Z tego wniosek o obowiązku porozumienia się poprzedniego z władzą duchowną, gdy chodzi o zajmowanie się polityką w charakterze posła. Lecz to podobieństwo nie zdaje nam się być dość stanowczem, aby z niego wywieść ścisły obowiązek. Odkąd sztuka drukarska otworzyła zajęciom i pracom literackim drogi dotychczas nieznane, Kościół natychmiast na to zwrócił uwagę, aby pewnemi prawami oznaczyć im pewne granice, ująć je w pewne szranki. Kościelne postanowienia V Soboru Lateraneńskiego, na które się późniéj Sobór Trydencki powołuje, obejmują najszczegółowsze przepisy, których żaden kapłan, mający zdolność i chęć do literackich zajęć, ignorować nie może. Co do ustnéj czynności, jaką każdy poseł wykonywać jest zniewolony, nie zostały wydane żadne podobne prawa. Jeśli dziś skutkiem zwyczaju lub też z powodu późniejszych praw kanoniczne przepisy co do literackiéj działalności nie są przestrzegane w pierwotnéj ich surowości, wystarcza wskazówka na rozwój historyczny ustawodawstwa kościelnego do rozpoznania, że z pewnego podobieństwa pomiędzy literacką a parlamentarną działalnością nie można zaraz wnosić o ścisłym obowiązku kandydata na posła kapłana porozumienia się poprzednio z władzą duchowną, jak to jest koniecznem przy objęciu redakcyi lub wybitnego współpracownictwa przy jakim dzienniku politycznym.

Przechodzimy teraz do obowiązku, który nie jest połączony z urzędem kapłana jako kapłana, lecz z urzędem pasterskim, a więc obowiązku, który ciąży na wszystkich kapłanach, pracujących in cura animarum — do obowiązku rezydencyi. Kanoniczne przepisy o rezydencyi znajdują się głównie w postanowieniach Soboru Tryd. 23 Sess. 1 cap. de ref. i dekretach Kongregacyi, objaśniających uchwałę Soboru. Te dekreta są zebrane u Benedykta XIV *Inst. eccl.* inst. 71 u Bouixa *de parocho* P. V Cap. 2 § 1. Sobór mówi naprzód o obowiązku rezydencyi biskupów, a następnie tak wywodzi: „Eadem omnino... de

curatis inferioribus et aliis quibuscunque, qui beneficium aliquod ecclesiasticum, curam animarum habens, obtinent, sacrosancta Synodus declarat et decernit: ita tamen, ut, quandocunque eos, causa prius per Episcopum cognita et probata, abesse contigerit, vicarium idoneum ab ipso Ordinario approbandum, cum debita mercedis assignatione relinquant. Discedendi autem licentiam, in scriptis gratisque concedendam, ultra bimestre tempus, nisi ex gravi causa, non obtineant."

Co do rozległości i doniosłości tego prawa wydane zostały przez odnośną Kongregacyą św. różne decyzye a mianowicie następujące: 1. Pozwolenie biskupie jest potrzebne na wydalenie się z parafii choćby tylko na 2 miesiące. 2. Oddalenie dalsze proboszczowskiego miejsca zamieszkania od rezydencyi biskupiéj nie jest żadnym wystarczającym powodem, iżby proboszcz bez piśmiennego zezwolenia oddalał się od swego kościoła, chyba żeby tego gwałtowny przypadek wymagał i podróży odwlec nie było można; lecz i wtedy należy ordynaryatowi jak najprędzéj przesłać pismo z wytłomaczeniem powodów do wyjazdu. 3. Chociażby proboszcz miał ważny powód i przysięgą go potwierdził, a objawić go nie mógł, to jeśli biskup odmownie na taką prośbę odpowie, wydalać się nie może, ani też wtedy, gdy biskup podany powód, który inni za rozsądny i wystarczający uważają, odrzuci i pozwolenia odmówi; w takim razie pozostaje tylko droga apelacyi do wyższego zwierzchnika. 4. Ani przez jeden tydzień nie może być proboszcz w parafii nieobecny bez proszenia i uzyskania pozwolenia, i nie wystarcza, że za siebie zostawi wikaryusza lub zastępcę. 5. Proboszcz nie może przebywać regularnie w mieście o godzinę drogi oddalonem od swego kościoła i tylko w niedziele i święta do tego kościoła przybywać; ani też przez dzień być regularnie w mieście, choćby rano w kościele swym Mszą św. odprawil i na wieczór do domu powracal; ani też odwrotnie przez noc przebywać mu nie wolno po za parafią: tego wszystkiego nie wolno mu czynić nawet wtedy, gdy wikaryusz stale mieszka przy kościele parafialnym. 6. Jakkolwiek co do nieobecności przez niecały tydzień, która w ciągu roku nie zbyt często się powtarza, nie istnieje żadne prawo powszechne, któreby obok postarania się o stósownego zastępcę, wymagalo poprzedniego pozwolenia ze strony biskupa, to jednak biskup ma prawo wydać dla dyecezyi przepis, że i dwu- i trzydniowa nieobecność w parafii bez pozwolenia biskupa jest niedozwolona. 7. Biskup musi żądać ważnéj przyczyny na wydalenie się proboszcza na dłużéj jak na dwa miesiące, choćby ten wyjazd był przerywany; na krótszy czas wystarczy dla biskupa mniéj ważny byle rozumny powód.

Przytaczamy dekreta, które zawierają w sobie powyżéj wyłuszczone przepisy:

Anno 1573 ad dubium: An parochi ab ecclesiis suis abesse possint per duos menses sine licentia Episcopi, S. C. C. censuit non posse.

Die 7 octobr. 1604 eadem S. C. censuit: „solam distantiam loci (a civitate episcopali) etiam cum aequa causa discedendi non excusare parochum, ut possit abesse a sua ecclesia sine licentia in scriptis obtenta, nisi talis necessitas repente se offerat, quae non patiatur dilationem, hujusmodi licentiam petendi; quo casu quamprimum de discessu et de necessitate Ordinarium certiorem faciendum esse, ut de causa cognoscere possit. — Nec parochum, habentem justam causam abeundi extra parochiam per duos menses vel tres, satisfacere suae conscientiae, si petat licentiam jurando gravem se habere causam quam non expediat manifestare, ut sic petita licentia abesse possit, licet Episcopus non concedat. — Similiter abesse non posse in casu, quo causam rationabilem expressit, quam vir bonus et aequus rationabilem judicaret, licet rigidus Praelatus minus aequam judicet, si licentiam deneget, vel quia movetur suspicione quod ficta sit, cum tamen sit vera; sed habere posse recursum ad Superiorem. — Nec posse per hebdomadam abesse, non petita vel non obtenta licentia, etiam relicto vicario idoneo ab ipso Ordinario approbato.

Die 10 maji 1687 ad dubia: 1) an rectores ecclesiarum parochialium a civitate distantium per duo, tria aut quatuor milliaria circiter, possint sine expressa Episcopi licentia abesse a suis ecclesiis parochialibus, relicto ibidem subsituto ab eis deputato, et in civitate tam diurno quam nocturno tempore jugiter commorari, exceptis solis diebus festis in quibus ad dictas ecclesias se conferunt, revertentes illico ad civitatem? 2) An parochi, qui nocturno ceteroquin tempore resident apud suas ecclesias, possint, celebrata summo mane missa in dictis ecclesiis, se conferre ad civitatem, et in ea diurno tempore totius vel majoris partis anni commorari, licet apud dictas ecclesias adsint eorum substituti? 3) An dicti parochi, qui ceteroquin diurno tempore resident apud suas ecclesias, possunt nocturno tempore totius vel majoris partis anni commorari in civitate, licet apud dictas ecclesias adsint eorum substituti? S. C. respondit ad 1, 2 et 3 negative.

Ferraris verbo *Parochus* art. 2 n. 31: „Valet constitutio Episcopi, ne parochi possint abesse ultra duos dies sine licentia, ut declaravit S. C. Conc.;“ de quo etiam cfr. Benedictus XIII in conc. Rom. anni 1725 tit. 17 cap. 6.

Z tych przepisów i decyzyi wynika jasno, że proboszcz chcąc

przyjąć i wykonywać sumiennie mandat poselski, potrzebuje poprzedniego zezwolenia biskupa. Rzeczą biskupa jest udzielić to pozwolenie na tak długo, jak tego wymagają obowiązki poselskie; również jest rzeczą biskupa osądzić, czy przyjęcie mandatu ze względu na okoliczności i osoby są dostatecznym powodem do nieobecności i zaniedbania osobistego pasterzowania ze strony proboszcza. Nawet powracanie do parafii na niedziele i święta i postaranie się o stałego zastępcę nie usuwa konieczności postarania się u biskupa o pozwolenie. Jeśli biskup odmówi pozwolenia, pozostaje proboszczowi tylko droga apelacyi, która pewnie do niczego nie doprowadzi, jeśli ordynaryusz ma ważne powody do odmówienia.

Jeśli tedy przyjęcie mandatu nie jest dozwolone bez poprzedniego pozwolenia władzy duchownéj, to i nie wolno ubiegać się o mandat, nie zasięgnąwszy wprzódy zdania swego kościelnego przełożonego i nie upewniwszy sobie jego zezwolenia.

Katechizm i kodeks karny dla niemieckiego państwa.

Jakiż stosunek i związek może być pomiędzy Katechizmem wykładającym naukę wiary a kodeksem karnym jakiegoś państwa? Na pozór nie ma żadnego a jednak w gruncie jest bardzo ścisły. Zwraca na to uwagę pewien praktyczny duchowny w czasopiśmie *Der katholische Seelsorger*, jak korzystnie może i powinien być zużyty kodeks karny w pasterstwie dusz.

Kodeks karny dla państwa niemieckiego dziś obowięzujący był naprzód publikowany dla pólnocno-niemieckiego związku 31 maja 1870. Po utworzeniu nowego państwa niemieckiego rozciągnięty został powoli na całą rzeszę niemieckich państw, ustawą zaś z 15 maja 1871 otrzymał obecną nazwę. Jest to książka, która każdemu sędziemu osądzającemu jaką zbrodnię, przestępstwo lub przekroczenie podaje wysokość kary, jaką ma wyznaczać za czyn przeciwny prawu. Książka ta leży otwarta na każdym stole sądowym, przy którym tego rodzaju sprawy się rozstrzygają, od Memla aż do Maas, od morza bałtyckiego aż do Alp. Gdy czyn w sądowem śledztwie został skonstatowany, kodeks karny w swojem brzmieniu ma jedynie rozstrzygający głos. Sędzia jest nim

związany i chyba tę jednę ma wolność, że może wybierać w stopniach pomiędzy minimum a maximum kary, przepisanéj przez kodeks.

Książka to nie wielka, zawiera tylko 370 paragrafów i co do objętości prawie równa używanemu po szkołach Katechizmowi Deharba. A jednak ma taką władzę i moc, że wedle nieubłaganych jéj orzeczeń i wymagań w całem niemieckiem państwie corok przynajmniéj 8000 lat domu karnego, 12 tysięcy lat więzienia i niezliczone kary pieniężne nałożone bywają, a niekiedy w wielu opłakania godnych wypadkach kara śmierci wyrzeczona bywa. Każdy taki pojedyńczy wyrok dotyka nietylko pojedyńczych ludzi, lecz po największéj części całe rodziny nieszczęśliwemi czyni. Z tysiąców ócz łzy płyną, gdzie kodeks karny przemówi.

Ten kodeks jest koniecznem złem. Ab initio non fuit sic. Lecz ponieważ tak już jest i tego odmienić nie można, pasterze dusz i nauczyciele ludu mają obowiązek zaznajomić się z treścią téj książeczki tak głęboko wnikającéj w życie, aby młodzież ostrzegali i przed grzechem i przed surową karą świecką. Nieznajomość prawa nie broni od kary. Nasze więzienia i domy karne są przepełnione skazańcami, którzy przed i w czasie popełniania występku nie byli wcale świadomi tych ciężkich kar świeckich, jakie ich za to czekają. Możeby niejeden był się cofnął przed uczynkiem, ustrzegł się występku, gdyby był jakkolwiek przeczuwał to, co kodeks karny mówi o jego uczynku.

Pasterz dusz i nauczyciel winien swym podwładnym udzielać odpowiednią naukę i wskazówki. Jeżeli szkoła nie pomoże, to któż ją zastąpi? Kodeks karny jest poważnym komentarzem do nauki moralnéj. Wszystkie jego paragrafy od 1 do 370 stoją w ścisłym związku i stósunku z dekalogiem. Prawie każdy pojedyńczy paragraf karny można zastósować do jednego z dziesięciu przykazań Boskich. Wprawdzie Chrześcianin ma grzechu unikać dla tego, że Boga obraża, a nie że go świecka władza karze. To nasze idealne stanowisko. Ale to idealne stanowisko nie wystarcza u bardzo wielu ludzi in statu naturae lapsae. Wskazywanie na karę jest niezbędne. U wielu dobrze usposobionych natur może w wielu razach pamięć na boską sprawiedliwość i wielkość kar piekielnych wystarczyć, ale wskazanie i przypomnienie kary świeckiéj jest więcéj dotykalne, tu na świecie nieuniknione i bliskie. Kara świecka należy do sfery naturalnéj, w któréj się poruszamy, kara Boska, kara piekielna zaś do sfery nadprzyrodzonéj, do któréj tylko wiarą dochodzimy. Gdy katecheta mówi o grzechu, to dziecko a nawet i dorosły prędzéj wyrobi sobie pojęcie o wielkości grzechu, skoro się dowie, jak surowo władza świecka ten grzech karze. O wszystkiem może

człowiek wątpić, ale o tem, że paragraf karny jest nieubłagany, wątpić nie może. W nim wskazana jest dla każdego miara wielkości grzechu. Przy nauce o 10 przykazaniach musi być dla katechety podręcznikiem właściwym katechizm. ale kodeks karny może być wielką pomocą do wyjaśnienia dekalogu, którą gardzić lub lekceważyć nie powinien. Tyle jest pewnem, że jeśli w szkole dzieci zaznajomią się w należytych granicach i z potrzebną ostrożnością z kodeksem karnym, to się niejedną duszę uratuje od wiecznych kar i wielu ludzi od więzień i domów karnych. Rozumie się, że téj książki dzieciom do ręki dawać nie wypada, że się nią posługiwać może tylko nauczyciel.

Gdy w przebiegu roku, powiada autor, przystąpię do nauki o 10 przykazaniach boskich, biorę regularnie na każdą lekcyą obok katechizmu książeczkę z prawami karnemi. Objaśniam tedy dzieci, że kto przestępuje dziesięciorgo przykazań boskich, nie tylko na kary boskie się naraża i wystawia, lecz i na kary ze strony władzy świeckiéj. Objaśniam im daléj, co znaczy kara śmierci, dom karny, więzienie, kary pieniężne i powiadam, żeby na świecie nie było domów karnych i więzień, gdyby wszyscy ludzie byli pobożnymi i przestrzegali wiernie 10 przykazań boskich. Następnie pokazuję im kodeks karny i zapowiadam, że przy pojedyńczych grzechach, zachodzących przy dziesięciu przykazaniach w katechizmie. odczytam im, jaką karę naznacza władza świecka za te grzechy. Dzieci nastrajają się poważnie i czują, że tu chodzi o bardzo ważne rzeczy, które każdego z nich interesować powinny.

Przy pierwszem przykazaniu wystarcza zaznajomić dzieci z § 166, który brzmi: „Kto przez to, że publicznie w obelżywych wyrazach Bogu bluźni, daje zgorszenie, albo kto publicznie jakikolwiek chrześciański kościół lub jakiekolwiek społeczeństwo religijne, obdarzone prawami korporacyjnemi w granicach rzeszy, lub ich urządzenia, obrzędy znieważa, tak samo kto w kościele lub innym do religijnych zebrań przeznaczonem miejscu dopuszcza się czynów nieprzyzwoitych i znieważających (beschimfenden Unfug), karany będzie więzieniem aż do trzech lat.“ — Gdyby się o tem mówiło dzieciom w szkole i na katechizmie, toby pasterze dusz nie mieli tyle utrapień z niedorostkami a nawet starszemi osobami, zachowującemi się nieprzyzwoicie w kościele i na cmentarzach. Także § 167, mówiący o przeszkadzaniu w nabożeństwie, zwykł wielkie na dzieciach wywierać wrażenie.

Daleko pożyteczniejsze jest przytaczanie kodeksu karnego przy objaśnieniu 2 przykazania. Obok powyżéj przytoczonego § 166 o b l u ź n i e r s t w i e Bogu, są bardzo ważnemi §§ 153—163, dotyczące p r z y-

s i ę g i. W czasach obecnych straszny grzech krzywoprzysięstwa należy do najzwyczajniejszych i najczęstszych. §§ 159 i 160 są dwa bardzo niebezpieczne prawa, które corok wielu ludzi do więzień prowadzą za samo usiłowanie do spowodowania kogoś do fałszywéj przysięgi. Po większéj części ludzie nie myślą o tem, że przez namawianie, zachęcanie innych do przysięgi tak wielce karygodną czynność spełniają. „Kochany przyjacielu!, niezadługo będziesz stawał na terminie jako świadek przeciw mnie, pamiętaj, żebyś mnie nie potępił i zgubił.“ To są zwykłe mowy pomiędzy ludźmi, które już niejednego do cuchthausu zaprowadziły. Trzeba dzieci ostrzegać, aby z temi paragrafami nigdy nie przyszły w konflikt, sumienie samo, jak doświadczenie poucza, nie zawsze o tem ostrzega.

Przy 3 przykazaniu można wskazać na § 366 n. 1. „Kto rozporządzenia wydane co do gwałcenia świąt i niedziel przekracza, karany być ma grzywnami aż do 60 Marek lub więzieniem (Haft) do 14 dni.“

Przy 4 przykazaniu niech katecheta nie zapomina wyłożyć pojęcia „o obrazie Majestatu“ i wytłomaczyć § 95 kodeksu karnego. Doświadczenie stwierdza, że wiele ludzi, którzy z tym § wnijdą w styczność, ludzie mianowicie prości często po raz pierwszy to wyrażenie „obraza Majestatu“ słyszą, gdy na ławie oskarżonych zasiędą. Ludzie prości nie ważą słów, które wymawiają i nieraz o najwyższych zwierzchnikach kraju mówią tak samo jak o swych sąsiadach. Na to w szkołach elementarnych trzeba zwracać uwagę. §§ 94—101 nastręczają także dobrą sposobność do ostrzegania przed socyalno-demokratycznemi ideami. §§ 215, 223 i 361 można także zastósować do 4 przykazania.

Co się tyczy przykazania 5, to kodeks karny traktuje w całym 16 rozdziale o zbrodniach i występkach przeciwko życiu ludzkiemu. §§ 211—222 odnoszą się wyłącznie do tego; §§ 217, 218, 219, 220 i 221 należą do konfesyonału i chyba do pasterskiego ostrzeżenia w cztery oczy. Natomiast §§ 223—233 względem uszkodzenia ciała należą bez ogródki do szkoły. Tu można dzieciom kodeks karny dać do ręki, aby same przeczytały odnośne karne postanowienia. Uwierzą prędzéj i strzedz się będą w późniejszych latach przed sławą bohaterów nożowych.

Pewnie żadne przykazanie tylu karnemi przepisami nie jest obwarowane, jak siódme. O złodziejstwie i przeniewierzeniu, o rabunku i wydzierstwie, o dopomaganiu i ukrywaniu, o oszukaństwie i niewierności, o fałszowaniu dokumentów, bankructwie, karygodnem wyzyskiwaniu i gwałceniu obcych tajemnic, o uszkodzeniach obcych rzeczy itd. traktuje cały szereg paragrafów od 242 do 330. Katecheta znajdzie

tu obszerne dla siebie pole do nauki i odstręczenia od tego w dzisiejszem społeczeństwie powszechnego a pod tysiącznemi postaciami rozpościerającego się grzechu.

Przy 8 przykazaniu uwzględnić należy §§ 185—200.

Bardzo delikatnéj natury w obec dzieci szkólnych są kwestye dotyczące przykazania 6 i odnoszące się do niego rozporządzenia kodeksu karnego w §§ 171—184. Jest tam mowa o rzeczach, o których pomiędzy Chrześcianami nigdy mowy być nie powinno, a cóż dopiero czyny. Nie ma trudniejszéj lekcyi religii, jak kiedy katecheta musi mówić o 6 przykazaniu. O grzechu trzeba mówić a nie być przytem nauczycielem grzechu. Jak zdoła gorliwy pasterz dusz swych wiernych ostrzedz a żadnéj szkody na duszy nie wyrządzić? Powiem, jak ja to czynię. Czy dobrze czynię nie wiem, wiem tylko, że nie znam lepszego sposobu i dla tego pozostawiam każdemu sąd o méj metodzie i wybór sposobów, które za lepsze uzna. Zauważyć tylko jeszcze muszę, że mieszkam w okolicy przemysłowéj gęsto zaludnionéj, i że tu dzieci w 14 roku życia więcéj o tych rzeczach wiedzą aniżeli gdzieindziéj w 18 roku. Nie wszystko można do wszystkich stósować. Gdy przychodzę do 6 przykazania, przytaczam najprzód wspomniane słowa św. Pawła i zwracam uwagę na wielką ważność tego przykazania. Jak najuroczystsze daję dzieciom zaręczenie, że ze 100 ludzi, którzy siedzą w cuchthauzie, najmniéj 25 przyszło tamdotąd, że nie przestrzegało przykazania 6, i proszę dzieci, aby codziennie prosiły o łaskę świętéj niewinności a mianowicie, aby się św. Alojzemu pod opiekę oddawali. Dzieci czują całą wagę położenia. Następnie powiadam im, że nie potrzebują pytań katechizmowych o 6 przykazaniu uczyć się na pamięć, lecz że je odczytam. Czynię tedy to i każę je potem raz jeszcze odczytać któremu dziecku w związku, nie wplatając do tego żadnych poszczególnych objaśnień. Wydobywam daléj kodeks karny z uwagą poważną, że nie tylko sam Bóg lecz i świecka władza za grzechy przeciw 6 przykazaniu ciężkie naklada kary. Czytam następnie paragrafy prawa karnego, ale nie dosłownie. Słowa „grzechy przeciw 6 przykazaniu“ wystarczają mi zupełnie. Gdy n. p. § 173 opiewa: „Spółkowanie pomiędzy bratem a siostrą karane będzie więzieniem do 2 lat“ ja natomiast mówię: „Jeśli brat i siostra przeciw 6 przykazaniu grzeszą, więzieniem do 2 lat karani będą.“ Dzieci mogą dziś tego nie rozumieć, ale w późniejszych latach w chwilach pokusy może im ta nauka przyjść na pamięć i wczas jeszcze ostrzedz. Jeśli niektóre dzieci, które więcéj już wiedzą, aniżeli wiedzieć powinny, lepiéj to rozumieją, to nic nie szkodzi. Podczas nauki przygotowawczéj do pierwszéj Komunii św.

postępuję sobie w podobny sposób. Gdy chłopcy dojdą do 17 roku życia, zatrzymuję ich w niedzielę po nauce katechizmowéj i zaznajomiam ich z paragrafami, odnoszącemi się do nieczystych rzeczy w sposób poważny, łagodząc każdy wyraz, o ile złagodzić go można. Sposób ten zalecałby się dla każdéj parafii, w naszéj okolicy jest po prostu konieczny, gdyż na 10 spraw przed sądami przysięgłemi roztrząsanych 3 do 4 bywa sądzonych z wykluczeniem publiczności.

§ 174 postanawia: Duchowni, nauczyciele i wychowawcy, którzy z niedoletniemi uczniami lub wychowańcami dopuszczają się czynów nieczystych, karani będą cuchthauzem do 5 lat.

§ 176 nr. 3. Kto z osobami niżéj 14 lat popełnia uczynki nieczyste, albo ich do popełnienia lub pozwolenia ze sobą grzeszenia zniewoli, cuchthauzem do 10 lat ma być karany.

To są dwa bardzo niebezpieczne paragrafy, które corok, jak statystycznie udowodniono, w państwie niemieckiem 10—15 nauczycieli wszelkich kategoryi prosto ze szkoły do cuchthauzu wiodą. Dwadzieścia do 30 dziewcząt dla tych paragrafów stawać musi każdą razą na świadectwo przed sądami i całe wsie do głębi tego rodzaju wypadkami poruszane bywają. Nie trzeba mniemać, żeby do pojęcia „unzüchtige Handlungen“, bardzo wiele należało. Sądy są w tych rzeczach nadzwyczaj surowe i faktem jest, że niejeden dla czynności został skazany, którą w sumieniu ledwie za grzech powszedni uważał. Stary pewien doświadczony kapłan miał niewątpliwie słuszność, mówiąc, że lepiéj daleko dziewczęciu szkólnemu dać na ręce 10 cięć trzciną, aniżeli ją raz pogłaskać. Dla tego unikać należy wszystkiego, coby młodym dziewczęciom dawało poznać, że się podobają, że budzą w nauczycielu jakie głębsze uczucie, unikać wszelkich pieszczot, głaskań itd. Są inne sposoby, któremi nauczyciel i duchowny dziewczęciu może dać poznać, że jest zadowolony z jego pilności, postępowania i prac.

Dziwi nas, że dyrektorowie seminaryum nie myślą o tem, aby swych uczniów przed wypuszczeniem ich z seminaryum zaznajomić z temi paragrafami. Wszelkie możliwe ostrzeżenia bywają dawane tym młodym ludziom na drogę życia, tylko to nie. Tem się też tłomaczy, dla czego tylu młodszych i starszych nauczycieli w służbie szkoły nieszczęśliwymi się staje. Nie wiedzą, co czynią — lecz niestety nieświadomość nie uniewinnia.

O Brewiarzu
i znaczeniu mistycznem psalmów liturgicznych

przez

ks. Wł. J. Jachimowskiego, dziekana w Koropcu.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Jutrznia Sobotnia.

I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc u nóg Jéj, a na głowie Jéj korona z gwiazd dwunastu (Apok. 12).

Sobota w starym Zakonie dzień odpoczynku — jakoby Swoboda, a w nowem Przymierzu dzień poświęcony czci Najśw. Panny z powodu smutku, gdy Syn Jéj a Pan nasz do grobu był złożony. Dwanaście Psalmów odnieść więc należy do Maryi Panny, jakoby onych 12 gwiazd, któremi widział Ją ukoronowaną Jan św.

I cóż tak gwiazdzistego jaśnieje w koronie Maryi? pytamy ze św. Bernardem. A na to odpowiada wielki czciciel Najśw. Panienki: „Dwanaście gwiazd możemy rozumieć“ o 12 przywilejach łask, któremi Marya była ozdobioną. Są to przywileje niebieskie, cielesne i duchowe *(praerogativae coeli, carnis et cordis)*, a jeżeli te trojakie przywileje w czwórnasób pomnożymy, mamy gwiazd dwanaście a te są: Cztery łaski nieba: Wybranie od wieków — Niepokalane Poczęcie — Zwiastowanie i Narodzenie Syna Bożego. Do Ciała odnoszą się także 4 łaski: że była Panną, a oraz Matką, że nosiła bez ciężkości, a powiła bez boleści, że piersiami karmiła a na łonie piastowała Dzieciątko Jezus. Co do duszy i serca: że była pokorną i pobożną — mężną i męczeńską. (Sermo de 12 stellis.)

Te same dwanaście przywilejów wyraża lud nasz wierny w Koronce do Najśw. Panny w sposób następny:

1) Bóg Ojciec wybrał Maryą od wieków za Córkę swoją, uwolnił Ją od zmazy pierworodnéj i od grzechów uczynkowych i dał jéj udział w mocy swojéj.

2) Bóg Syn wybrał Ją za Matkę, w Niéj przyjął naturę ludzką i stał się człowiekiem, Jéj piersiami się karmił i dał Jéj udział w mądrości swojéj.

3) Bóg Duch św. wybrał Ją za swą Oblubienicę, dał pierwszeństwo nad wszystkie panny, obsypał darami swemi, dał koronę

męczeńską, uczynił mistrzynią Apostołów i dał Jéj udział w miłości swojéj.

Możemy też przy czytaniu tych psalmów przesunąć sobie przed oczyma 12 miesięcy roku kościelnego wraz z przypadającemi uroczystościami Najśw. Panny. Zaczynając od Adwentu obchodzimy w grudniu Niepokalane Poczęcie i Przeniesienie domku Loretańskiego — tudzież samo Boże Narodzenie. W styczniu prócz Nowego Roku i Trzech Króli, które są oraz dniami pamiątkowemi Maryi, obchodzi się Jéj Zaślubienie. W lutym Jéj Oczyszczenie, w marcu Zwiastowanie, w kwietniu M. B. Bolesnéj, cały maj jest Jéj poświęcony, a pod wezwaniem Wspomożycielki wiernych osobna Jéj pamiątka ustanowiona. Czerwiec poświęcamy rozmyślaniu o Sercu Jezusowem, a więc i o Sercu Matki Jego; w lipcu są Święta Nawiedzenia i Szkaplerza; w sierpniu Matki B. Anielskiéj, Śnieżnéj, Wniebowziętéj; w wrześniu Jéj Narodzenia, Imienia, Wykupu więźniów (de Mercede) i powtórne Święto 7 boleści. W październiku uroczystość Różańcowa, jako też Macierzyństwa i Czystości N. P.; w listopadzie zaś Opieki N. P. i Ofiarowanie Jéj w świątyni.

Te wszystkie Święta Maryi Panny możemy w psalmach rozważać, przebiegając w duchu cały rok ku uczczeniu Maryi w Jéj życiu ziemskiem i uwielbieniu niebieskiem.

Tak więc Psalm 97 wyobraża miesiąc grudzień z antyfoną: *Mirabilia fecit Dnus in conspectu gentium revelavit gloriam Genitricis suae.* Psalm 98 przedstawia styczeń, wzmiankuje o 3 mężach S. Z. o Mojżeszu, Aronie i Samuelu, jakoby o 3 Mędrcach ze Wschodu. Psalm 99 z wezwaniem: *Introite portas ejus* maluje Wejście Bogarodzicy do świątyni dnia 40. Psalm 100 Zwierciadło królewskie jest oraz Zwierciadłem Maryi, która o sobie mogła powiedzieć: *Non habitabit in medio Domus meae, qui facit superbiam*, bo w Jéj domku Nazareńskim odbyło się Zwiastowanie. — Psalm 101 pokutny, wyobraża naocznie Matkę Bolesną. Psalm 102 z wezwaniem *Benedic anima mea Dno* tak zgodnie ze słowami Maryi: *Magnificat anima mea Dominum* zapewnia nas o opiece Maryi, jak i następny Psalm 103, to arcydzieło poezyi hebrajskiéj, który tak często musiał być i w ustach Maryi. Ten Psalm 103 wedle podania śpiewała Marya w Wieczerniku w gronie Apostołów, i właśnie, gdy przyszła do słów: „Wypuść Panie! ducha twego a będziem odnowieni“ wśród szumu wichru gwałtownego, wśród blasków ognistych zstąpił na nich Duch święty. Psalm 104 opisuje wyprowadzenie ludu z niewoli Egipskiéj, a 105 jest jakoby dalszym ciągiem historyi ludu Izraelskiego, i zakończa IV księgę

Psalmów słowy: *fiat, fiat*, odpowiada tu Uśpieniu Najśw. Rodzicielki, która z poddaniem woli Bożéj ducha swego oddała Bogu. Psalm 106 opisujący czworaką łaskę Bożą okazaną czasu błąkania na puszczy, wybawienia ludu z niewoli, z głodu, z chorób i obrony czasu burzy morskiéj — odpowiada tym łaskom w duchownem rozumieniu. Psalm 107 wzywający do śpiewania: „Powstań chwało moja! powstań Arfo i Cytro!" to jakby wezwanie do Psałterza Maryi czyli do Różańca, któremu miesiąc październik jest poświęcony. A ostatni Psalm 108 z 30 przekleństwami rzuconemi na Judasza w zamian za jego 30 srebrników — przedstawia cudowną opiekę Maryi, z któréj tylko ludzie niewierni i zatwardziali są wykluczeni, lub wyobraża nam Maryę, stojącą u stóp krzyża, w nieméj boleści oskarżającą lud o zbrodnię niesłychaną!

Koronami z gwiazd 12 możemy też nazwać Antyfony większe (Majores), odmawiane na końcu Officium ku czci N. Panny. *Alma Redemptoris* ułożona w 6 hexametrach, *Ave Regina coelorum* i *Regina coeli laetare* razem składające się z 12 wierszy, *Salve Regina*, którą na 12 apostrof podzielić można, jako *materia substrata* do 12 Psalmów Sobotnich użyte być mogą.

Lecz i Pozdrowienie Anielskie w słowach Gabryela i Elżbiety mieści podobnież 6 tytułów Maryi, jakoby ową Lilią sześciolistną, dodaną na Soborze Efezkim, w któréj również wyliczyć można 6 wezwań Maryi, stanowi zatem koronę z gwiazd 12.

Wyliczając je w porządku, widzimy: że I gwiazdą jest pozdrowienie Anioła: Zdrowaś (Witaj, Pokój tobie!), II są słowa: Łaskiś pełna, t. j. Bóg Ojciec obdarzył Cię łaską, jakiéj nikt inny nie otrzymał. III. Pan z Tobą, t. j. Bóg Syn zjednoczył się z Tobą, jak z nikim innym. IV. Błogosławionaś między niewiastami, t. j. Duch św. przyozdobił Cię darami, jak nikogo innego. V. Błogosławiony Owoc żywota twego, t. j. jako drzewo dobre wydałaś owoc dobry, którego nazwa: Jezus jest VI gwiazdą. I znowu 1 gwiazdą w modlitwie św. Cyryla jest samo imię: św. Maryo! 2. gwiazdą Jéj godność: Matko Boża! 3. gwiazdą to prośba nasza: Módl się za nami grzesznymi, 4 i 5 gwiazdą — to bliższe oznaczenie czasu, kiedy wstawienie Maryi jest najpotrzebniejsze: Teraz, gdy jeszcze płyniemy po morzu tego świata — W godzinę śmierci, gdy szatan widząc, że już więcéj czasu dlań nie będzie, wytęży wszystkie siły, by człeka zgubić. Ostatnią 12 gwiazdą jest słówko Amen, niech się stanie, i ufność, że się istotnie stanie, bo ile jest obietnic Bożych, we wszystkich jest zatwierdzenie, a nie masz

zaprzeczenia (II Cor. 1. 20). Przeto, gdy mówimy: Amen, spodziewamy się: że tak się stanie, że Bóg nas wysłucha dla imienia Jezus i dla imienia Maryi.

Jeżeli więc przy pierwszych dwóch Psalmach użyjemy za tło do rozmyślania tych 12 tytułów czyli gwiazd Pozdrowienia Anielskiego — to następnych ośm Psalmów możemy snadnie poświęcić rozważaniu Litanii Loretańskiéj, a to każdemu Psalmowi 6 tytułów, razem więc 48 wyliczyć możemy. I zaprawdę rozbierając Litanią Loretańską spostrzeżemy łatwo, że tworzy ona jakoby czworaką koronę, z któréj każda składa się z gwiazd 12. Litania ta bowiem dzieli się na 2 części, które rozgranicza tytuł: Różo duchowna! Każda zaś z tych 2 części rozpada się na 2 podpodziały po 12 tytułów. Tak więc w I części mieści się podwójna korona (z 24 nazw), któremi czcimy Maryą (wedle słów pieśni św. Wojciecha) jako Bogarodzicę i jako Dziewicę. Począwszy od wezwania: św. Boża Rodzicielko w 12 tytułach czcimy Maryą jako Bogarodzicę — a od słowa: Panno roztropna wychwalamy Ją 12 tytułami jako Dziewicę.

Od wezwania: Różo duchowna! czcimy Najśw. Pannę pod rozmaitemi obrazami, jak była zapowiadana w Starym, a czem się dla nas stała w Nowym Zakonie; będzie tych tytułów (z dodatkiem tylko jednego: Wybawienie dusz z czyśćca!) dwanaście. A od tytułu: Królowa Anielska! rozpoczyna się ostatnia korona, mieszcząca nazwy Maryi, któremi jest ozdobiona w Królestwie niebieskiem. Było tych tytułów pierwotnie ośm tylko, lecz wielki Papież Pius IX po ogłoszeniu dogmatu Niepokal. Poczęcia (1854) kazał dodać: Królowo bez zmazy poczęta! Obecnie rządzący Kościołem Leon XIII dodał dalsze wezwanie: Królowo Różańca św. — My Polacy od niepamiętnych wieków mianujemy Maryą: Królowo Korony Polskiéj podobnie, jak inne narody katolickie wybrały Ją swoją Królową. A nareszcie bractwa kościelne dodają na zakończenie Litanii: Opiekunko! Orędowniczko nasza lub Szkaplerza św. Mogą więc przy odmawianiu Psalmów Sobotnich te 4 Korony Maryi przy 8 Psalmach w duszy nam przyświecać, boć one zdobią skroń Najśw. Panienki.

Ostatnie zaś 2 Psalmy niech będą podstawą do rozmyślania tryumfalnego Hymnu Maryi, onego radosnego *Magnificat*, który Marya z głębi duszy swéj wyśpiewała — i z którym na ustach zapewnie z Synem się swym połączyła na wieki, a który to Hymn także na 12 strof podzielić się daje, z których 6 odnoszą się do łask odebra-

nych przez Najdostojniejszą Matkę, a drugich 6 do łask wyświadczonych wszystkim ludom a w szczególności ludowi Izraelskiemu.

Dwanaście Psalmów Jutrzni Sobotniéj mogą się także rozumieć o 12 gwiazdach w koronie N. Panny, któremi Bóg w Trójcy Jedyny i słudzy Jego, na 9 chórów podzieleni, Aniołowie św. przyozdobili skroń Maryi, jako Królowéj niebios. I tak: Psalm I wyraża: jako Bóg Ojciec dał Maryi Koronę Mocy i okazał Jéj chwałę przed oczyma wszystkich narodów ziemi. — W Psalmie II wzmianka: iż Pan siedzi na Cherubinach, ztąd wynika myśl: że Cherubini wkładają Maryi Koronę Doktorską, bo była istotnie Nauczycielką Apostołów i Ewangelistów; Arka przymierza, którą tu Psalmista zowie podnóżkiem nóg Pańskich, była Jéj figurą. — Ps. III z wezwaniem ludu do zwiedzania świątyni P. obrazuje: że Serafini ozdabiają Matkę Boską Koroną Miłości i Radości, wprowadzając Ją przed tron Boga Żywego. — Ps. IV, który jest jakoby monologiem Bogarodzicy w Jéj domku Loretańskim, przedstawia, jakoby Trony czyli Stołecznicy Pańscy koronowali Maryą Koroną Miłosierdzia i Niewinności nieskalanéj.

W następnéj czwórce występuje druga Osoba Boska z trzema dalszemi chórami Aniołów, a więc: Ps. 101 jest Psalm Pokutny, w którym Chrystus Pan przepowiada Matce swojéj przyszłą mękę swoją i daje Jéj Koronę Męczeńską, a przy końcu głosi wiekuistą chwałę swoją: iż chociaż ziemia i niebiosa jako szata zwietrzeją, ale On sam tenże sam zostanie na wieki i lata Jego nigdy nie ustaną. — Ps. 102 jest jakoby Odpowiedzią Matki Boskiéj, jakoby Jéj przedobrażone *Magnificat*, w którem Bogu dziękuje za wyświadczone ludom dobrodziejstwa, a przy końcu wzywa Państwa (Dominationes), którzy Jéj za uległość i posłuszeństwo dają Koronę żywota. — Ps. 103 to arcydzieło poezyi biblijnéj, odniesione do Maryi, wyraża Jéj wdzięczność za wyświadczone Jéj dobrodziejstwa, a wzmianka o Aniołach oznacza: iż Mocarstwa niebieskie (Virtutes coelorum) wkładają na Jéj głowę Koronę Królewską za okazaną cierpliwość w smutkach tego żywota. Podanie głosi: iż Marya czytała ten Psalm w dzień zesłania Ducha św. i właśnie, gdy przyszła do onych słów: „Wypuść Ducha twego, a odnowi się oblicze ziemi“ zstąpił Duch św. pod postacią ognistych języków. — Ps. 104 zawiera opowiadanie o dziejach ludu Izraelskiego, wspomina o Józefie Egipskim, którego Pan uczynił książęciem ludu swego, jak drugiego Józefa, Oblubieńcem Matki a Opiekunem swoim na ziemi; wreszcie wzywa lud do bogobojności i zachowania przykazań Boskich. Ten Psalm można też zastósować

do Maryi P., którą Zwierzchności (Potestates coelorum) wieńczą Koroną Zwycięztwa za pokorę i nizkie o sobie rozumienie.

Trzecią czwórkę Psalmów należy przypisać Duchowi św. i trzem ostatnim chórom Anielskim. Psalm przeto 105 maluje przejście Morza Czerwonego, gdy „Marya, prorokini, siostra Aronowa, wzięła lutnią w rękę swoję i wyszły wszystkie białogłowy za nią z bębny i muzyką, śpiewając (Exod. 15, 20) — podobnie w Nowym Zakonie Duch św. zdobi czoło Maryi, Matki Jezusowéj, Koroną Dziewiczą, jako swéj Oblubienicy i zakończa dzieło Boże, gdy w ostatnim wierszu każe nam powtarzać: stań się, stań się, jakoby owo *fiat* niech mi się stanie! które wyrzekła Marya do Anioła.

Psalm 106 przedstawia niewolę ludu pod obrazem błąkania po puszczy, siedzenia w lochu podziemnym i burzy morskiéj. Wyzwolenie z niewoli babilońskiéj jest symbolem wybawienia z niewoli grzechowéj a oraz wyraża, jako Książęta niebiescy (Principatus) dają Maryi Wieniec Sprawiedliwości za Jéj prace i trudy położone około naszego zbawienia.

Psalm 107. Tu Marya weseli się z wywyższenia swego, gdy Archaniołowie włożyli na Jéj głowę koronę z drogich kamieni; porównuje swą radość do dźwięków arfy i cytry, i prorokuje: że pogańskie narody zostaną podbite pod władzę Kościoła.

W Psalmie 108 uskarża się Marya na prześladowania ze strony arcykaplanów, faryzeuszów a osobliwie Judasza; w 15 wierszach (od 5 do 20) zawierają się 30 złorzeczeń na zdrajcę, który sprzedał Pana za 30 srebrników. Od w. 21 opisuje poniżenie Chrystusa, lecz dodaje oraz: że w niebie osiągnie chwałę, że Aniołowie ukoronują Ją jako Królową wszystkich Świętych.

Albo też można te 12 Psalmów rozumieć o 12 koronach, które wszyscy Święci Pańscy w swych 12 szeregach (jak są wymienieni w litanii) włożyli na głowę Maryi P. za gorliwe i niezrównane zachowywanie wszystkich przykazań, wszelkich cnót i rad Ewangielicznych.

W pierwszych dwóch Psalmach przedstawiamy sobie Najśw. Pannę, którą Patryarchowie i Prorocy z daleka pozdrawiają pod rozlicznemi figurami; z pośród nich wzmiankowani są Mojżesz, Aron i Samuel. W następnych 2 Psalmach wyobrażamy sobie: jako św. Apostołowie i Uczniowie Pańscy Matkę Zbawiciela uwielbiają. W dalszych 2 Psalmach widzimy św. Męczenników i niewinnych Młodziankow, którzy za cześć Syna i Matki Jego krew przelewają. W drugiéj połowie możemy rozważać, jako św. Biskupi

i Wyznawcy, tudzież św. Doktorowie cześć Jezusa i Maryi rozszerzają — jako daléj św. Kaplani i Lewitowie — tudzież św. Zakonnicy i Pustelnicy Syna Bożego i Syna Maryi w sercu piastują i usty uwielbiają — jako św. Panny i Wdowy mają w Maryi dla życia swego ideał i wzór niezrównany, — jak nareszcie Wszyscy Święci i Święte Boże jako mieszkańcy niebieskiéj Jerozolimy, hymn chwały dla Maryi głoszą i korony swe u stóp Jéj składają.

Czytając w tym duchu one Psalmy Dawidowe, nie sprzykrzymy sobie ich długości, owszem, wyglądać będziem tęskno, by rychléj znów wypadło *Officium de Feria*, w którembyśmy mogli słowa Psalmisty ku chwale Bogarodzicy zastósować.

Albo też przyrównać można Maryę Pannę do 12 niewiast Starego Zakonu, które były co do nazwisk i niektórych zdarzeń życia wyraźnemi typami Najśw. Panienki. I tak w Objawieniu Patryarchalnem była Marya drugą Ewą, Sarą, Rebeką, Rachelą — których imiona znaczą: Matka żyjących, Pani, Nasycona, Owieczka (Gen. 18, 9; 24, 15; 29, 6), a których życie w allegorycznem znaczeniu do Maryi zastósować się daje, owszem, jak czyn Rebeki (przybrania Jakóba w szaty Ezawa) dopiero w Maryi znajduje swe wyjaśnienie, iż przez nią Chrystus przyjął na się postać grzesznika.

W księdze Rodzaju św. Mateusza wzmiankowane są cztery niewiasty grzesznice: Tamar (palma) (Gen. 38), Rahab (wspaniała) (Jos. 2), Rut (przyjaciołka, towarzyszka), Betsabeja (córka obietnicy) — na dowód: że Chrystus przyszedł, aby wybawić grzeszników i w tym celu wybrał Maryę za Matkę, czystą jak palma, wspaniałą, dobroczynną, od wieków oczekiwaną.

W księgach historycznych wzmiankują się znowu 4 niewiasty: Sunamitka (Abisaj), Tekuitka (2 Król. 14), Judyta, Estera, które były także figurami Najśw. Panny, a kończy ich długi szereg Matka 7 synów Machabejskich (2 Mach. 7), która była najdoskonalszym typem Bolesnéj Bogarodzicy, stojącéj pod krzyżem na wzgórzu Kalwaryjskiem.

Siedem Psalmów Laudesowych ku czci Najśw. Panny mogą nam w modłach Sobotnich wyobrażać siedem słów Najśw. Panny, zacytowanych w Ewangelii, albo 7 Jéj boleści lub 7 radości. Ewangelia przytacza tylko 7 słów z ust Najśw. Bogarodzicy, o których św. Bernardyn Senneński pisze: że Marya dwakroć przemówiła do Anioła, dwakroć do Elżbiety, dwakroć do Syna,

a raz do sług na godach w Kanie Galilejskiéj. W tych 7 słowach jaśnieją jakoby 7 promieni miłości Maryi P. Do Anioła rzekła: „Jakoż to się stanie, gdyż ja męża nie znam?“ a powtóre: „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.“ Przy Nawiedzeniu powitała Elżbietę a potem w Zachwyceniu Pokory wypowiedziała Pieśń swą Proroczą: „Wielbi dusza moja Pana... albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.“ Do Jezusa 12-letniego rzekła w świątyni: „Synu! cóżeś nam tak uczynił?“ a na godach małżeńskich wstawiając się za nowożeńcami, prosiła: „Wina nie mają!“ Wreszcie do sług rzekła: „Cokolwiek wam rozkaże, czyńcie.“

Siedem boleści Najśw. Panny są: Miecz od Symeona przepowiedziany, Ucieczka do Egiptu, Zgubienie Jezusa w Jeruzalem, Spotkanie Syna niosącego krzyż, Stanie pod krzyżem, Złożenie Ciała Jezusowego na Jéj łonie i Pochowanie w grobie.

Siedem radości zaś są: Zwiastowanie, Narodzenie dzieciątka Jezus, Adoracya Magów, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św. i Ukoronowanie Jéj w niebie.

Kantyk Mojżesza (Deut. 32), w którym Prawodawca starego przymierza karci lud i wzywa do zachowania przykazań Bożych — jest oraz najjaśniejszym obrazem onéj Mowy pożegnalnéj, którą niezawodnie miała Marya na swem łożu śmiertelnem, gdzie wedle świadectwa Jana Damascena mieli być obecni żyjący podówczas Apostołowie, także Tymoteusz, biskup Efezu, Dyonizyusz Areopagita; z jego pobytu przy śmierci Maryi słuszny wniosek, iż Najśw. Bogarodzica przeszło 20 lat żyła po Chrystusie P. — bo Apostół Paweł był w Atenach około 54 r. po Chr. — przeto musiała osięgnąć wiek późny, około 72 lat życia swego.

Widzimy, iż Kościół katolicki używa głównie psalmów do chwały Bożéj i okazuje w tem mądrość swoją. Psalmy bowiem, jako pienia liryczne i dydaktyczne, odmawiane ze zrozumieniem i podniesieniem ducha, przedstawiają nam obrazowo wszystkie zasady wiary — a cała dogmatyka i etyka, apologetyka i historya Kościoła przesuwa się przed oczyma naszemi, jakby obłok oświetlony promieniem słonecznem i okazuje nam: dla czego właśnie te psalmy i w téj liczbie i w tym porządku następują po sobie. Oto! bo w psalmach bije nieustanne źródło, z którego czerpiąc sami się na duchu odnawiamy i coraz nowsze skarby, jakby perły z głębi morskiéj wydobywamy.

I.

Jutrznia o Najśw. Pannie Maryi.

„Ja Matka pięknéj miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty."
(Ekli. 24, 24.)

„Dziewico-Matko! Córko Syna twego,
Korna i wyższa nad stworzenie wszelkie!
Ty miłosierdzia południowem słońcem
Jesteś tu dla nas — a dla śmiertelników
Jesteś tam żywą nadziei krynicą."
(Boska Komed. Raj. 33.)

W Piśmie św. mamy zaledwie siedem słów z ust Maryi przytoczonych, a między niemi wzniosłe *Magnificat*, jako najdroższą po Matce naszéj pamiątkę. Natomiast księga Mądrości i Przypowieści — Pieśń nad Pieśniami i Eklezyastyk mieszczą wiele ustępów, które Kościół nasz św. w usta Najśw. Panienki wkłada. Przytoczone powyżéj słowa nie tylko wyrażają godność Maryi, ale malują oraz troisty układ godzin kapłańskich ku Jéj uczczeniu odmawianych. *Matutinum* czyli Jutrznia poświęcona Najśw. Bogarodzicy sklada się z dziewięciu psalmów, tak dobranych, iż w nich możemy rozważać całe życie Maryi doczesne i pośmiertne jéj uwielbienie. W I Nokturnie rozważamy Jéj wiek młodzieńczy, w II Jéj lata dojrzałe a w III Jéj świątobliwe dokonanie i zejście z tego świata.

I Psalm zawiera w sobie myśl o Jéj przedwiecznem wybraniu na Matkę słowa wcielonego i o Jéj niepokalanem poczęciu. Dość zwrócić uwagę na wyrazy: *elevata est magnificentia tua super coelos... ut destruas inimicum et ultorem... minuisti eum paulo minus ab angelis...* a przekonujemy się: że jak słowa Mądrości uosobionéj w starym zakonie, tak i te wiersze psalmu do Maryi się stósują, jak też antyfona kościelna na to bezwątpienia wskazuje.

II Psalm wskazuje na Jéj narodzenie i młodość spędzoną w nauce i zachowaniu prawa bożego. „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą — a Marya porównana do zorzy porannéj, która uprzedza wschód słońca sprawiedliwości i sama jest piękna, jak księżyc, wybrana jak słońce."

III Psalm przedstawia nam jakoby żywy obraz Jéj ofiarowania (praesentatio B. V. M.) w świątyni, dokąd była zaprowadzona od rodziców i dana na wychowanie pośród niewiast usługujących w kościele. *Attolite portas principes vestras et introibit regina gloriae* i do niéj się odnoszą, gdy wstępowała po 15 schodach, wiodących do przedsionka kapłanów.

IV Psalm (jeźli został umieszczony w Piśmie św.) nie może być jedynie prostym dziewosłębem Salomona, ale jest tak pięknem pieniem i zawiera taką głębię myśli i obrazów, iż zwłaszcza od słów: *Astitit Regina a dextris tuis...* wszystkie tajemnice Wcielenia, a mianowicie Zwiastowanie, Nawiedzenie, Boże Narodzenie, Adoracya magów i Oczyszczenie N. Panny jawnie się nam okazują i z wielką radością ducha i rozrzewnieniem serca wyczytać się dają.

V Psalm może nam przedstawiać bardzo malowniczo Ucieczkę do Egiptu i powrót do ojczyzny po kilkuletnim tamże pobycie. Nawet owa wzmianka o rzece, rozweselającéj miasto, jakże pięknie do życiodawczego strumienia Nilu zastósować się może! A wyrazy: „Pan Zastępów z nami! obrońca nasz Bóg Jakóbów!“ nie sąż one modlitwą wygnańców na obcéj ziemi?

VI Psalm opiewa chwałę Jerozolimy; mimowolnie myśl nasza zwraca się do Jezusa 12-letniego, którego Marya zagubiła i znalazła w świątyni, a ostatnie słowa: *Sicut lactantium...* przypominają wesele w Kanie Gal., w którem także udział brała Marya.

VII, VIII i IX Psalm (3go Nokturnu) zawierają wspaniałe obrazy Męki, Zmartwychwstania i Królowania Chrystusowego a oraz oznaczają Uśpienie, Wniebowzięcie i Ukoronowanie Najśw. Matki jego. I patrzmy, jak dziwnie powiedziano w I Psalmie: że Pan króluje z drzewa, więc wzywa śpiewak Pański wszystkie drzewa leśne, by się weseliły; w II Psalmie mówi: że Pan bardzo jest wywyższony nade wszystkie bogi — a o Najśw. Pannie śpiewa Kościół: „Wywyższona jest św. Boża Rodzicielka — ponad Chóry Anielskie, do Królestwa niebios.“ W trzecim zaś Psalmie wzywa rzeki, by rękoma klaskały, t. j. wszystkie wierne ludy, otaczające tron Boży do radości, bo istotnie upojone są obfitością domu Bożego, a strumieniem rozkoszy nasycone.“

Laudes N. P. Maryi są jakoby jedną sceną dramatyczną (dulcia Cantica Dramatis), przedstawiającą nabożeństwo poranne Bogarodzicy i to w świątyni Jerozolimskiéj, n. p. w dzień Gromniczny. W I Psalmie wychwala Marya Stwórcę wszechświata w pierwszych trzech dniach stworzenia: gdzie Pan przyoblekł się światłością, jakby szatą, rozciągnął firmament, jakby swój tron, i rozdzielił wody, które z hukiem i szumem zlały się do morza i okazała się sucha. A na końcu dodaje Marya: „Domowi twemu Panie! przystoi świątobliwość.“

II Psalm to głos kapłanów wzywa wiernych: by „wchodzili w bramy świątyni, stawali w przedsionku z pieśniami. III Psalm to znów

głos Maryi, która stanąwszy już na miejscu świętem (in Sancto aparui tibi) serce wylewa przed Panem. IV Psalm, to Arcykapłan błogosławi ludowi i błaga o nawrócenie pogan; używa przytem słów przepisanych ks. Numeri 6, 23 seq. V Psalm, to dziękczynienie po złożonéj Ofierze, jakoż i kapłan ten sam hymn 3 pacholąt, ku czci w Trójcy Jedynego Boga, po Mszy św. odmawia, wzywając niebo, ziemię i lud prawowierny do uwielbienia Boga. Ostatnie 3 Psalmy, zakończające Psalterz, są też zakończeniem nabożeństwa wśród choralnego odglosu śpiewaków i dźwięku instrumentów muzycznych. Psalmy Laudesowe w tym porządku, jak je Kościół ułożył, są plastycznem uwidomieniem świątyni, w jéj 3 częściach, t. j. przedsionek kapłanów (atrium), miejsce święte, gdzie był ołtarz kadzielny i *Sancta Sanctorum*, gdzie stala arka przymierza — podobnie i nasze kościoły mają trzy części: kruchtę, nawę i presbyteryum, gdzie stoi nasza arka, a w niéj świętość najwyższa: Bóg utajony w Eucharystyi.

II.

Jutrznia na dzień poświęcenia kościoła (Dedicatio Ecclesie).

> „A ja Jan widziałem św. miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako Oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego.“
> (Apok. 21, 2 następ.)

Trzy psalmy I Nokturnu odnoszą się (jak już same antyfony wskazują) do Przybytku Bożego w starym zakonie, oraz okazują trojakie objawienie boże, t. j. Pierwotne, Patryarchalne i Mojżeszowe. — W pierwotnych czasach już składali Bogu ofiary Abel i Kain; Henoch, szósty od Adama przepisał sposób składania tych ofiar. Jakób widział drabinę czyli schody, łączące niebo z ziemią i wylal oliwę na kamień, gdzie spal i nazwał to miejsce Bethel, t. j. Dom Boży. Mojżesz nareszcie wedle widzenia, które mu Pan Bóg ukazal na górze Synai, zbudował przybytek i ustawił go w kierunku ku północy (latera Aquilonis). Świątynię późniejszą otaczały trzy dziedzińce, dziedziniec pogan, dziedziniec ludu i dziedziniec kapłanów. Z dziedzińca pierwszego do drugiego prowadziło 8 stopni, a do trzeciego 7 stopni, razem przeto 15 stopni i ztąd nazwa 15 Psalmów Gradualnych (stopniowych), ponieważ (przynajmniéj niektóre z nich) lud śpiewał, wstępując do kościola (Ezech. 40, 22, 37). Te 3 psalmy przypominają nam także obrzędy poświęcenia

kościoła przez biskupa, t. j. potrójny obchód około murów zewnątrz kościoła i pokropienie wodą święconą, dwa razy od prawéj ku lewéj stronie, a trzeci raz odwrotnie. Ta ceremonia wyobraża pielgrzymkę życia, w któréj człowiek zbacza nieraz z drogi cnoty na manowce grzechu (idzie na lewą stronę) a powinienby choć i w późniejszym wieku odwrotną drogą wrócić na ścieżkę prawdy i cnoty, aby trafił do Ojczyzny wiecznéj. Ztąd też pochodzi ta piękna ceremonia, kiedy to biskup uderza końcem pastorału w zamknięte drzwi kościoła, mówiąc z Ps. 23: „Otwórzcie książęta bramy wasze..." Dyakon zaś wewnątrz zamknięty pyta: „Któryż to jest król chwały?"

Tak więc te pierwsze trzy psalmy przypominają nam zewnętrzny kształt kościoła, jego trzy rozmiary: długość, szerokość, wysokość, jakoby trzy cnoty Boskie na nim wyryte, i przywodzą na myśl jego dedykacyą, która ze swemi wzniosłemi obrzędy na każdym myślącym człowieku silne sprawia wrażenie.

Trzy psalmy II Nokturnu wyobrażają nam natomiast wnętrze kościoła, czyli trojaki jego podział, jaki był już w starym, a istnieje również i w nowym zakonie, t. j. przedsionek (kruchta), miejsce święte (nawa) i miejsce święte Świętych (sancta sanctorum) czyli u nas presbyteryum. Mogą też te psalmy przedstawiać trojaką budowę świątyni starozakonnéj, najprzód pod postacią skromnego przybytku, założonego przez Mojżesza, a który trwał aż do czasów Dawida; Salomon, syn jego, zbudował świątynię na górze Morya, zapowiadając, że i poganie do niéj uczęszczać będą. A po zburzeniu onéj przez Nabuchodonozora powstala trzecia świątynia odbudowana po powrocie z niewoli przez Ezdrasza i Nehemiasza. Tę świątynię, do któréj miał przyjść Chrystus Pan, jak głosili prorocy, a zburzyć ją miał Tytus, figuruje trzeci Psalm II Nokturnu, najsmutniejszy w całym Psałterzu, prawdziwa Elegia upadłego narodu.

Trzy nareszcie psalmy III Nokturnu malują nam już Kościół chrześciański w jego trojakim podziale: Wojujący, Cierpiący i Tryumfujący; malują nam słowa Zbawiciela: „Dom mój jest domem modlitwy: każdy, który w nim prosi, bierze: a który szuka, znajduje; a kołacącemu będzie otworzono" (Łuk. 11, 9 seq.). Proście (o dary doczesne) a będą wam dane; szukajcie (Królestwa Bożego i sprawiedliwości) t. j. darów duchownych, a znajdziecie; kołaćcie (do bram nieba) a będą wam otworzone. — I w saméj rzeczy w tych 3 psalmach te trzy upomnienia Pańskie są wypełnione: w I „Kto się w opiekę poda Panu swemu", prosimy o rzeczy doczesne, o zachowanie

od klęsk i niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju. W II błagamy: aby Dom Boży jaśniał w ozdobie i piękności, aby świątobliwość i majestat panowały w przybytku P., aby wszystkie narody przynosiły Panu cześć i chwałę. W III, aby ten Pan, który siedzi na Cherubinach w niepojętéj chwale i nas przyjął a umieścił pośród wybranych swoich tam, gdzie Mojżesz, Aron, Samuel i wszyscy Święci już przebywają. — Otóż te 3 psalmy okazują nam: że Kościół jest naszą ucieczką w smutkach (twierdzą i fortecą i miejscem ochrony), jest skarbnicą prawdy i łaski, jest obrazem nieba na ziemi.

Siedem Psalmów ad Laudes możemy ślicznie zastósować albo do 7 stanów Rzeczypospolitéj, jak to był zwyczaj w dawnéj Polsce, iż począwszy od króla każdy z 7 stanów zatykał jednę świecę na ołtarzu podczas Mszy Roratowych, mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boży!“ albo możemy je również bardzo odpowiednio przyrównać do 7 sztuk pięknych, które powinny być zawsze w służbie Kościoła i dążyć do większéj Chwały Bożéj. Zastósowanie to jest tak łatwe, że nie potrzeba tu żadnych naciągań ani przekręcań tekstu, lecz pomysłu, one same przez się wypływają.

W pierwszym względzie Psalm *Dominus regnavit* będzie oznaczał rólników, rzemieślników, przemysłowców, ludzi z niższych, nieoświeconych klas. Psalm *Jubilate* przeciwnie będzie się odnosił do ludzi uczonych, więc do nauczycieli, badaczów itp. Psalm *Deus, Deus meus!* przedstawia naocznie kapłanów, jak ów z nim połączony: *Deus misereatur*... biskupów. Kantyk 3 pacholąt wyobraża ich godność, t. j. senatorów, sędziów, doradców korony. Psalm *Laudate Dnm de coelis*, będzie oznaczać królów, o których wzmiankę czyni, a Psalm *Cantate Dno*... rycerzy i wojowników, obrońców ojczyzny, o których mówi: *gladii ancipites in manibus eorum.*

W drugim względzie I Psalm jest obrazem architektury (budownictwa) *(Domum tuam, decet sanctitudo);* II wizerunkiem snycerstwa (rzeźby) *introite portas ejus in confes. atria ejus in hymnis;* III jest szczytnem znamieniem poezyi św., jak IV z nim połączony wymowy (krasomówstwa); kantyk trojga młodzieńców wzywający wszystkie stworzenia w porządku sześciu dni utworzonych, jest w malowniczym swym tonie obrazem malarstwa. A dwa następne wyrażają śpiew i muzykę, tę mowę Aniołów. Ostatni wykazujący harmonią (symfonią) wszystkich instrumentów, wskazuje już jasno na potrzebę zachowania jedności i zgody na ziemi, by dojść do najwyższéj harmonii miłości nieskończonéj w niebie.

(Dokończenie nastąpi.)

Z pola
kościelno-politycznych praw.

W jednym ze zeszytów *Przeglądu kościelnego*, bodajnie w rozprawie o beneficyach kościelnych powiedziano jest w przypisku, że odnośnie do § 582 powszech. pr. krajowego, patron żyd nie może wykonywać praw patronackich, chociaż podług § 583 musi ponosić ciężary; że na mocy rozkazu gabinetowego z dnia 30 sierpnia 1816 r. (Zbiór praw str. 207) to prawo patrona nie-chrześcianina jest zawieszone (ruht); ale że żydzi po miastach i wsiach winni opłacać składki na potrzeby kościelne (zur Erhaltung der Kirchensysteme) tam, gdzie posiadają role, posiadłości po chrześcianach. Dodano w nadmienionym przypisku, że atoli Rejencye nie pozwalają drogą egzekucyi ściągać tych składek, że chyba drogą skargi sądowéj można żydów zmusić do tych opłat.

Prawo ściągania skladek na Kościół, na plebanią, na szkołę opiera się na rozkazie gabinetowym z dnia 19 czerwca 1836, a bestaendige Abgaben znaczy takie, które raz na zawsze unormowane są według pewnéj miary (auf ein fuer allemal bestimmtes Mass radicirt sind), i które w pewnych czasach wracają, ponawiają się. To prawo ściągania drogą egzekucyi składek rozciągnięte jest i na składki repartycyjne, ale te tylko od członków tegoż wyznania ściągać można; wreszcie na składki budowlane, skoro rezolut stał się prawomocnym.

Przechodzę teraz do właściwéj sprawy. Owoż nie radzę nikomu skarżyć żyda o składkę na potrzeby kościelne, bo przegra proces niewątpliwie. Miałem taki przypadek, i podaję go dla przestrogi.

Za zezwoleniem władzy i adwokata skarżyłem żyda, który wszystkie grunta po katolikach posiadał, o składkę, odwołując się na wspomniany rozkaz gabinetowy z r. 1816. Wynik był — przegranie procesu a więc i poniesienie kosztów.

Sędzia przyznaje, że istnieje wyrok Najw. Trybunału z 14 grudnia 1863 r., opierający się na § 3 prawa z dnia 23 lipca 1847, ale że wyrok ten i to prawo zniesione prawem z dnia 14 maja 1873 o wystąpieniu z Kościoła.

§ 9 tegoż prawa brzmi: „Die Verpflichtung juedischer Grundbesitzer zur Erhaltung christlicher Kirchensysteme beizutragen, wird mit dem Eintritt der Gesetzeskraft dieses Gesetzes auf den Umfang

derjenigen Leistungen beschraenkt, welche nach dem dritten Absatz des § 3 des gegenwaertigen Gesetzes den aus der Kirche ausgetretenen Personen zur Last bleiben."

Ustęp § 3 brzmi zaś tak: „Leistungen, welche nicht auf der persoenlichen Kirchen- oder Kirchengemeinde-Angehoerigkeit beruhen, insbesondere Leistungen, welche entweder kraft besonderen Rechtstitel auf bestimmten Grundstuecken haften, oder von allen Grundstuecken des Bezirks, oder doch von allen Grundstuecken einer gewissen Klasse in dem Bezirk ohne Unterschied des Besitzers zu entrichten sind, werden durch die Austrittserklaerung nicht berührt."

Kto winien przegrania procesu?

Niewątpliwie adwokat, bo on z urzędu swego powinien był znać pomienione prawo z r. 1873, zwłaszcza że to prawo dość świeże; powinien był znać tym więcéj, skoro adwokat przeciwnéj strony zacytował je. Co najmniéj, powinien był, skoro adwokat przeciwnéj strony ono prawo przytoczył, skargę cofnąć, nie dopuścić do wyroku, dla oszczędzenia kosztów!

Aleć ci — panowie adwokaci! Nie dopilnują sprawy, żadnéj pracy sobie nie zadają, by rzecz zbadać, nie robią sobie skrupułów, czy sprawa słuszna lub niesłuszna, ale po wyroku w téj chwili proszą — o deserwituta. Czyby nie chwycić się regresu do nich? Ale jak, i gdzie?

---

2. Podaję drugą sprawę dla przestrogi, jak można przegrać łatwo proces, choć sprawa jasna.

Dominium N. przywłaszczyło sobie znaczny kawał przyległéj roli plebańskiéj, a co godne zastanowienia, przystał na to bez wszystkiego przewodniczący Dozoru kość., przyjaciel sąsiada Niemca, właściciela dóbr rycerskich. Spisano nawet protokuł. Nowy pleban wytoczył proces o przywłaszczenie, i w sądzie okręgowym wygrał od razu li dla formalnéj przyczyny, że ów protokuł był nieważny, a plebania przed tem on kawał roli faktycznie posiadała. Dziedzic apeluje do sądu ziemiańskiego. Proces ciągnie się blizko trzy lata. Sąd nakazał najpierw miernikowi rządowemu oznaczyć granicę na mocy mapy general. Komisyi: takiéj mapy nie ma. W recesach nie było też najmniejszéj wzmianki ni o roli plebańskiéj, ni o roli dominialnéj, bo nie było powodu do seperacyi, a więc też nie rozmierzono ni jednéj ni drugiéj roli, i nie ustanowiono granicy. Następnie sąd kazał jednéj i drugiéj stronie dostawić świadków, którzyby zeznali, że od lat 30 używano téj roli, resp. przeszkadzano używać. Plebania dostarczyła 4 świadków (a mogła dostawić więcéj) i to klasycznych, bo od młodości służyli

na plebanii i orali na miejscu spornem. Dominium stawiło 2 świadków. Sąd zjechał na miejsce i świadkom plebanii kazał wskazać dawniejszą granicę; toż świadkom drugiéj strony. Sędzia pisze tedy w protokule: „Bei einer naeheren Befragung stellte sich heraus, dass die Differenz nur zwischen den Zeugen der Klaegerin u. den des Beklagten bestand.“ A więc świadkowie plebanii wszyscy wskazywali jednozgodnie inną granicę, ale jednę i tę samą; tamci zaś inną, ale jednak nie tę, jaką dominium po onym akcie protokularnym sobie przywłaszczyło. Sędzia tedy, idąc po obecnéj miedzy, mierzył co pięć prętów wzdłuż i tu mierzył w głąb przyległéj łąki dominialnéj, i oznaczał, o ile więcéj prętów do dawniejszéj granicy podają świadkowie plebanii, a o ile świadkowie przeciwni: różnica była o 1—2—3 pręty. Nieszczęście chciało, że czy sędzia kazał, czy protokulista sam pisał tak: że przy pierwszych 7 numerach wzdłuż, a więc w długości 35 prętów dwaj, trzéj świadkowie plebanii zeznawali tak, a tak; a tamci tak a tak; że zaś od numeru 8 wzdłuż, a więc od długości 40 prętów wszyscy czteréj świadkowie plebanii taką a taką podawali odległość między dawniejszą a obecną granicą. Owoż na mocy tego protokulu sąd zawyrokował: Ponieważ aż do nr. 8 świadkowie plebanii nie zgadzali się na jednę odległość, boć w protokule jest powiedziano, że aż do tego numeru występuje 2—3 tylko świadków, a nie 4, dla tego granica stanowi się aż do tego numeru podług zeznania świadków dominii, boć *beatus qui tenet*, i plebanią skazuje się na dziesiątą część kosztów. Dziwna, iż sąd nie uwzględnił wczesnego protestu, że przecie na czele protokulu powiedziano, że między świadkami plebanii nie ma żadnéj różnicy zdania co do dawniejszéj granicy.

3. Wspomniany już pod nr. 1 § 582 prawa powszechnego o patronie nie należącym do którego z wyznań chrześciańskich (np. żydzi), tudzież rozkaz gabinetowy z 30 sierpnia 1816 resp. prawo z d. 11 marca 1812 powiada o patronach żydach: że prawo patronatu przywiązane do dóbr, do posiadłości zostających w ręku żydów, jest zawieszone, dopóki żydzi dobra te posiadają *(gaenzlich ruht)*; że więc, daléj, takie beneficya obsadza Biskup tak, jak gdyby wcale nie było patrona, albo jak gdyby prawo patronatu na Biskupa przeszło. Wreszcie stanowi, że to samo ma miejsce i pod względem nadzoru nad majątkiem kościelnym i z odbieraniem rachunków kościelnych: ebenso soll es auch mit der Aufsicht ueber das Kirchenvermoegen u. mit der Abnahme der Kirchenrechnungen gehalten werden.

Pytanie: czy n. p. przy wydzierżawianiu roli beneficyalnéj potrzeba patronowi żydowi przedkładać uchwały i żądać od niego zezwolenia?

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Jejunium naturale chorych przed przyjęciem Komunii św.

Czy chorzy obłożnie dłuższy czas a nie śmiertelnie, mogą przyjmować Komunią św. nie na czczo, jeśli długo na czczo pozostawać nie mogą?

Nakaz kościelny, aby być na czczo od północy przed przyjęciem Komunii św., sięga czasów apostolskich i zobowięzuje per se sub gravi. Powody, dla czego Kościół ten przepis wydał, podaje O. Aertnys w swéj *Theol. moral.* lib. 6 n. 103 następujące: 1) propter reverentiam huic Sacramento debitam, ut fideles assuescant discernere inter hunc sacrum cibum et alios communes; 2) propter spiritualem significationem, ut indicetur fidelibus Christum debere esse *primum* et *primarium* eorum cibum; 3) propter devotionem, ut mens sit liberior et expeditior ad divina tractanda. Jakkolwiek surowy to nakaz zachować przed przyjęciem Najśw. Sakramentu jejunium naturale, to jednak z drugiéj strony pewnem jest, że Komunia nie jest absolutnie zakazana, gdy człowiek spożył poprzednio jaki pokarm. W pewnych przypadkach ten obowiązek ustaje. Przypadki te są następujące: 1) niebezpieczeństwo śmierci; 2) niebezpieczeństwo znieważenia Najśw. Sakramentu; 3) niebezpieczeństwo zniesławienia przez nieprzyjęcie Komunii św. lub nieodprawienie Mszy św.; 4) konieczność dopełnienia sacrificium essentialiter inceptum; 5) dyspensa od Papieża.

Myśmy zamierzyli tu mówić tylko o Komunii chorych. Wszyscy na to się zgadzają, że chory, przyjmujący Najśw. Sakrament jako wiatyk wolny jest od zachowania jejunium; a także że wiatyk w jednéj i téj saméj niebezpiecznéj chorobie może być kilkakrotnie udzielany aegroto non jejuno (Gury — Ballerini II n. 335).

Lecz cóż sądzić należy o takich, co chorują na chroniczną nie grożącą niebezpieczeństwem śmierci chorobę i jejunium naturalne zachować nie mogą, albo wedle orzeczenia lekarza nie powinni? albo o takich, którzy, jak mówi Gury — Baller. II n. 334 not. 6, „qui licet non decumbant morbo, naturale tamen jejunium servare ad aliquot horas nequeunt.“ Niektórzy teolodzy sądzą, że w takim przy-

padku chory eo ipso od jejunium dyspensowany, przynajmniéj by kilka razy w roku (tak mówią jedni) mógł przyjąć Komunią św., albo co najmniéj raz do roku na Wielkanoc (tak twierdzą drudzy). Opinia ta jednak sprzeciwia się ogólnemu zdaniu najpoważniejszych autorów. W każdym razie na korzyść téj opinii dałoby się niejedno przytoczyć. Przykazanie jejunium jest lex mere ecclesiastica, przykazanie przyjmowania Komunii św. nie tylko kościelnem przykazaniem. Pruner mówi o tem (*Moraltheologie* str. 234): „Ponieważ Komunia św. do zbawienia jest potrzebna, jest obowiązkiem ją przyjmować. Kiedy i jak często to dziać się powinno, nie mówi pozytywne prawo boskie. Rozumie się jednak samo przez się, że w tym czasie boski pokarm pożywać należy, w którym najpotrzebniejszy jest do utrzymania i pomnożenia nadprzyrodzonego życia a więc w młodości, gdy się rozpoczyna walka z namiętnościami; — ilekroć dusza czuje się tak osłabiona, że bez tego niebieskiego pożywienia nie może się spodziewać wytrwałości w dobrem; gdy ważne obowiązki się podejmuje n. p. przy wstąpieniu w nowy stan; w niebezpieczeństwie śmierci.“ Następnie, dodaje Pruner, „pozytywne prawo Kościoła dokładnie prawo boskie określiło, i dla tego jego odnośne postanowienia zobowięzują równie ściśle jak prawo boskie.“ Jeśli tak jest, toby w wspomnionym przypadku zachodził pewien rodzaj kolizyi obowiązków. Stoją obok siebie c z y s t o k o ś c i e l n e prawo co do jejunium naturale i (jeśli tak mówić można) bosko-kościelne prawo przyjmowania Eucharystyi św. Ostatnie jako wyższe i ważniejsze idzie naprzód a ztąd ustępuje pierwsze we wspomnionych przypadkach a przynajmniéj w tych, któreśmy wymienili pod n. 1. Nadto, że w niebezpieczeństwie śmierci jejunium nie zobowięzuje, przyznają wszyscy; nie można zaś nie uznać, że obowiązek przyjęcia Komunii św. w powyżéj (sub. 1) przytoczonych przypadkach, jeśli nie równy to przynajmniéj jest podobny, ztąd i dyspensa oba razy jest równa. Ta dedukcya mogłaby rościć pretensyą do przyjęcia jéj, gdyby nie stało jéj naprzeciw: 1) powszechne zdanie autorów, jak to już wspomnieliśmy; 2) praktyka Kościoła (Gury — Baller. l. c. „Negandum est attenta praxi actuali in ecclesia“); 3) nadużycie, jakieby łatwo nastąpić mogło, gdyby według tego zdania w praktyce postępować się chciało; 4) okoliczność, że bez wielkiéj trudności w inny sposób temu zaradzić można.

Co do ostatniego punktu, podają moraliści środek następujący, że m o ż n a c h o r e m u p r z y n i e ś ć K o m u n i ą ś w. z a r a z p o p ó ł n o c y. Tak mówi Lehmkuhl (*Theol. moral.* II n. 161. 2):

„Si autem morbus diuturnus quidem, sed nullatenus lethalis est, S. Eucharistia non jejuno dari nequit, etsi aegrotus sine cibo diu ma-

nere non potest;[1]) at haec est ratio, cur aliquoties media nocte vix elapsa ad eum deferri possit vel etiam debeat Nam lex Eucharistiam non noctu deferendi ecclesiastica est et neque adeo gravis; sumendam esse aliquando Eucharistiam, legis divinae interpretatio est; neque ullo modo Ecclesia censetur fideles aegrotos adstringere velle, ut potius non recipiant s. Sacramentum, qnam ut noctu aliquoties in anno recipiant.“

Zaprzeczyć nie można, że ten sposób udzielania Komunii jest zupełnie uzasadniony i w danym razie bez wątpliwości użytym być może.

Czy ceremonie w Ordo Baptismi adultorum są ściśle i surowo przepisane?

Można się spotkać często ze zdaniem, że chrzest dorosłych można zawsze udzielać na sposób chrztu w gwałtownym przypadku, t. j. że wszystkie do ważności Chrztu nie niezbędne ceremonie opuścić można. Gdyby ktokolwiek téj praktyki się trzymał, niech wie, że ją Kościół stanowczo potępia, jak się to przekonać można z przedstawionych poniżéj zasad.

1. Przestrzeganie obrzędów przez Kościół przy udzielaniu Sakr. Chrztu św. zaprowadzonych, jest surowym obowiązkiem. Wykazuje się to jak najwyraźniéj z orzeczenia Soboru Tryd., który Sess. VII can. 13 tak mówi: „Si quis dixerit, receptos et approbatos Ecclesiae Catholicae ritus, in solemni Sacramentorum administratione adhiberi consuetos, aut contemni, aut sine peccato a ministris pro libito *omitti*, aut in novos alios per quemcunque Ecclesiarum Pastorem mutari posse: anathema sit.“

Jakżeby Kościół znajomość i przestrzeganie tego kanonu mógł lepiéj zabezpieczyć, jak że go cały przejął do Rytuału rzymskiego (Tit. 1 cap. unic. n. 1).[2]) Czyż w tem właśnie, że ten kanon umieszczony został na czele rubryk, dotyczących udzielania Sakr. Chrztu św., dla szafarzów tego Sakramentu nie widoczna zawarta wskazówka, że

---

[1]) cfr. *Rituale Rom.* „de communione infirmorum“: „Ceteris autem infirmis, qui ob devotionem in aegritudine communicant, danda est Eucharistia ante omnem cibum et potum, non aliter ac ceteris Fidelibus, quibus nec etiam per modum medicinae ante aliquid sumere licet.“

[2]) 1. Ut ea, quae et antiquis catholicae Ecclesiae institutis, et Sacrorum Canonum, Summorumque Pontificum Decretis, de Sacramentorum Ritibus et Caeremoniis hoc libro praescribuntur, qua par est diligentia ac religiose custodiantur, et ubique fideliter observentur, illud ante omnia scire et observare convenit, quod Sacrosancta Tridentina Synodus Sess. VII Can. 13 de iis ritibus decrevit in haec verba. Si quis dixerit etc. (ut superius).

przedewszystkiem „wiedzieć i zachowywać należy, co Sobór Trydencki o tych obrzędach postanowił.“

2. Co się tyczy ważności tego obowiązku, wszyscy autorowie na to się zgadzają, że nie tylko opuszczenie wszystkich ceremonii przy Chrzcie św., lecz opuszczenie jednéj pojedyńczéj ważnéj ceremonii, z wyjątkiem gwałtownego przypadku, jest materia gravis — grave peccatum. Alfons św. nazywa peccata gravia: opuszczenie namaszczenia oleo catechum., opuszczenie namaszczenia chryzmem po Chrzcie św., opuszczenie exorcyzmu *(Homo Apost.* de bapt. n. 29, *Theol. moral.* de bapt. n. 141). Również opuszczenie ceremonii ważniejszych, jak wyznanie wiary, albo ceremonii mniejszych w znaczniejszéj ilości jest peccatum grave. Opuszczenie kilku krzyżów lub jakiéj krótkiéj oracyi stanowi grzech powszedni tylko.

3. I dla tego wedle zdania znaczniejszych teologów co do uzupełnienia ceremonii opuszczonych przy Chrzcie: jeśli dziecko od heretyckiego ministra ochrzcone przyniosą do katolickiego kościoła, to czy chrzest udziela się warunkowo, czy absolutnie, ceremonie dodać należy i to wedle formularza baptismi infantium?

Co się tyczy dorosłych od heretyków ochrzconych, jeśli chrzest conditionate nie bywa powtórzony, nie ma zwyczaju uzupełniać samych ceremonii. Jeśli zaś, jak mówi Lehmkuhl *(Theol. moral.* II n. 69) — id quod sane licet imo per se magis convenit — bywają uzupełniane, ceremonie należy wykonywać wedle baptismus adultorum nisi specialis facultas s. Pontificis aliter agendi habetur. Jeśli ceremonie uzupełniają się nad dorosłym katolikiem, biorą się ze chrztu dzieci (S. R. C. 27 aug. 1836 in *Rhedon).*

4. Jeśli chrzest udzielić trzeba pod warunkiem osobom dorosłym, natenczas odprawiają się ceremonie, jakie są przepisane w rytuale pro baptismo adultorum. Tak rozstrzygnęła św. Kongr. Obrzęd. w powyżéj przytoczonym dekrecie z 27 sierp. 1836 in *Rhedon.* Jedyna odmiana przy warunkowym chrzcie polega w obrzędzie dorosłych na tem, że forma chrztu zawiera warunek „si non es baptizatus,“ chociaż według Liguorego *(Theol. moral.* VI n. 27) wystarcza, gdy się ten warunek w duchu, w myśli dodaje, jeśli ztąd żadne zgorszenie nie powstaje.

5. Kwestya tylko, czy nie ma na odmienną praktykę dyspensy? Owoż są wyjątki, na które Stolica św. zezwoliła. Dla Anglii n. p. udzielona została władza udzielania w tym przypadku (przy chrzcie warunkowym) chrztu bez wszelkich ceremonii. Biskupom zaś w Ameryce r. 1866 proszącym o tę samą władzę, odmówiona została *(Collect. Lac.* t. III p. 384 i 462). Wykazuje się ztąd, że biskupi nie mają prawa

ogólnie od tego dyspenzować. W przypadkach jednak poszczególnych dla ważnych powodów może biskup pozwolić na opuszczenie ceremonii, jak to wykazuje przypisek dodany w kolekcyi Gardelliniego do dekretu przytoczonego in *Rhedon.*

6. Jeśli dorosły dotychczas nie chrzcony otrzymuje chrzest, należy użyć formuły chrztu adultorum, czy tenże dorosły nawraca się z herezyi, czy z pogaństwa lub żydostwa. Niektóre jednak dyecezye i na ten przypadek otrzymały pozwolenie, że mogą używać formuły pro baptismo infantium. Taką facultas na pewien czas posiada dyecezya Liverpol i Salop w Anglii i niektóre okolice Ameryki północnéj (*Coll. Lac.* t. III col. 34. 321. 599. 1106 itd.).

7. Ordo Baptismi adultorum używa się przy wszystkich, którzy już są w starszych latach i mają rozum zupełny (*Catech. Rom.* P. II c. II. 35), co się zwyczajnie przyjmuje po siódmym roku życia. Aby ceremonie te długie nie nużyły z powodu nierozumienia ich katechumena, rzeczą pasterza dusz objaśnić mu je przed udzieleniem mu tego Sakramentu, iżby ze zbudowaniem brał w nich udział.

Juramentum integritatis sive de statu libero. Aby ubezpieczyć, o ile się tylko da, ważność zawrzeć się mającego małżeństwa, nakłada się w pojedyńczych nadzwyczajnych przypadkach, w których status liber czy to obydwóch, czy też jednego z nupturyentów dostatecznie udowodnionym być nie może, nupturyentom lub jednemu z nich przysięgę, że mu żadna przeszkoda do małżeństwa nie jest znana.

Ta przysięga de statu libero — libertatis canonicae — przepisywana bywa zwykle w dwóch przypadkach: 1) jeśli jeden lub obaj nupturyenci są vagi, 2) jeśli udziela się dyspensa od zapowiedzi.*)

Sobór Trydencki nie żąda w żadnym z tych przypadków przysięgi (cfr. Sess. XXIV c. 7 c. l. de refor.). I bulla Benedykta XIV *Satis vobis* z d. 17 listopada 1741 r. nic o tem nie mówi. Jedyne nam znane kościelne źródło prawne, wspominające o juramentum inte-

---

*) *Instructio Eistettens* przepisuje tę przysięgę, gdy od dwóch zapowiedzi dyspensa się udziela: „Facta autem a nobis in tribus vel *binis* denuntiationibus venia parochi nupturis, praemissa debita de jurejurando instructione, juramentum de nullo alio voto seu impedimento interveniente in testium praesentia juxta normam ritualis deferant.“ Podług Bangena *Instr. practica* II 60 w dyecezyi monasterskiéj istnieje praktyka żądania rzeczonego juramentum: a) si dispensatio super tribus proclamationibus concedatur ita, ut nullo in loco fiat proclamatio; b) si dispensatio concedatur super proclamatione alio in loco v. gr. in quasi domicilio facienda, ita ut in una saltem parochia proclamationes fiant; c) si dispensatio concedatur super bina proclamatione.

gritatis jest wydana dla Austryi instrukcya dla duchownych sądów, która w § 85 postanawia: Nupturyenci, którzy od zapowiedzi zwolnienie otrzymują, mają obowiązek przysiądz przed pasterzem dusz uprawnionym do połączenia ich w związek małżeński, że nie wiadomą im jest żadna przeszkoda do małżeństwa.

Chociaż tedy juramentum integritatis ani ogólnem prawem kościelnem, ani też prawem partykularnem we wszystkich dyecezyach jest przepisane, to nic nie przeszkadza, aby ordynaryusz, czy to daje pozwolenie copulandi vagos, czy daje dyspensę od zapowiedzi, nie miał nakazywać przysięgi. Zostawione to bowiem sądowi ordynaryusza, jakich środków chce użyć, aby przed udzieleniem pozwolenia lub dyspensy uzyskał jak największą pewność, czy nie zachodzi jaka przeszkoda małżeńska.

W pastoralnéj teologii Schücha czytamy str. 883 (7 wyd.): „Przysięgę de statu libero winien pasterz dusz w tym przypadku, w którym na dyspensę czekać nie może (np. przy ślubie in articulo mortis) kazać złożyć nupturyentom.“ Odnośny przepis nie znajduje się w powszechnem prawie kościelnem, ani też, o ile wiemy, w ustawach naszych dyecezalnych. Nie ma też u nas zwyczaju żądać kiedykolwiek téj przysięgi, chyba że ją władza duchowna wyraźnie nakaże.

Jak każda przysięga tak i ta powinna być składana uroczyście; przepisów na to, jakich ceremonii przy tem używać, nie ma. Kutschker, Schüch, Bangen mówią o dwóch świadkach, którzy mają być do tego aktu przywołani, o upomnieniu poprzedniem co do znaczenia i ważności przysięgi (de juramenti vi et gravitate), o formule, jaka ma być użyta do przysięgi, nareszcie o protokule, który ma być spisany o tym akcie i zachowaniu go w archiwum kościelnem. Są to rzeczy polecenia godne które przy przysiędze tego rodzaju uwzględniać należy, gdyż nadają one temu aktowi przysięgi większą wagę i ostrzegają interesentów przed fałszywą przysięgą.

---

1. **Czy katolik może brać udział przy ślubie, w pogrzebie, w modłach publicznych w kościele protestanckim, synagodze, meczecie, pagodzie,** gdy wezwany jest do tego jako urzędnik publiczny, lub jako krewny, przyjaciel rodziny?

2. Czy może brać udział w niektórych ceremoniach innych wiar i wyznań n. p. trzymać woal nad głową zaślubionych, rzucać ziemię na trumnę zmarłego, towarzyszyć orszakowi pogrzebowemu przez ulice miasta itd.?

Odp. Communicatio *in divinis* z niekatolikami jest surowo za-

kazana. Sanctissimus decrevit, mówi Św. Officium w dekrecie z dnia 10 maja 1770 r., catholicis regulariter non licere haereticorum aut schismaticorum concionibus, baptismis et matrimoniis interesse.

Ważne powody mogą pozwolić na assystowanie bez udziału bezpośredniego i gdy nie ma obawy o zgorszenie, lub niebezpieczeństwa zwiedzenia.

Relate ad cooperationem ad ritus superstitiosos, mówi instrukcya św. Kongregacyi Propagandy z 2 lipca 1827, haec tenenda est regula:

Si cooperatio fuerit pars ritus superstitiosi, tunc formalis censenda erit et nunquam fieri licite poterit. E contra censenda erit materialis, si pars non fuerit ritus superstitiosi.

Grave aliquod damnum quod oriatur cooperanti, si ab hac materiali cooperatione abstinere voluerit licitam eam faciet.

Można jeszcze przytoczyć dużo innych podobnych decyzyi. Jeśli gdzie istnieje specyalne prawo, zakazujące tego rodzaju aktu, jak n. p. w Rzymie instrukcye Kardynała Wikarego z 12 lipca 1878 i 28 września 1884 albo nowa odpowiedź św. Officium do Biskupów polskich, wydana z powodu zmuszania uczniów do brania udziału w nabożeństwach schizmatyckich, do niego zastósować się trzeba.

Nie można uważać faktu trzymania woalu nad głową zaślubionych jako zwyczajnéj kooperacyi materyalnéj i upoważniać go; tak samo nie można towarzyszyć pogrzebowi w orszaku masonów, albo asystować spaleniu ciała, albo nieść świecę na pogrzebie niekatolickim. Inna rzecz trzymać sznur przy katafalku, rzucać ziemię na trumnę, gdyż to jest honor, uszanowanie okazane zmarłemu a nie obrzęd święty.

Nieszpory w kościołach, w których nie ma obowiązku odprawiania officium, czy muszą być odprawione de officio currente?

Odp. Na pytanie odnośne, stawione w Rzymie:

Quaeritur utrum in Ecclesiis mere parochialibus, ubi non adest obligatio Chori, Vesperae, quae ad devotionem populi diebus Dominicis et festivis cantantur, conformes esse debeant officio diei ut in Breviario vel desumi possint ex alio quolibet officio ex. gr. de SSmo Sacramento vel de Beata Maria Virgine?

odpowiedziała Kongregacya św. Obrzędów 29 grudnia 1884:

Licitum est in casu Vesperas de alio officio cantare, dummodo ii qui ad horas canonicas tenentur, privatim recitent illas de officio currente.

Irregularitas heretyków i ich dzieci. W poszycie *Przegl. kość.* z marca r. b. str. 212 podaliśmy decyzyą Św. Kongreg. Officii z r. 1884

w sprawie irregularitas, przeszkadzającéj synom heretyków przyjmować święcenia kapłańskie. Ponieważ mimo téj decyzyi uważano rzecz tę jeszcze odnośnie do dzieci z mieszanych małżeństw za wątpliwą, dla tego Biskup z Fuldy w r. 1890 stawił zapytanie św. Kongregacyi Inkwizycyi i otrzymał odpowiedź, że i w Niemczech tak heretycy sami jak ich synowie są irregulares i to dzieci ze strony ojca do drugiego stopnia, ze strony matki do pierwszego stopnia. Dla ważności sprawy podajemy całe brzmienie zapytania i decyzyi:

Illme et Rme Domine

Supplicibus literis Fulda datis die 21 augusti anni currentis Amplitudo Tua una cum aliis Episcopis ad ss. Reliquias s. Bonifatii congregatis haec postulata proponebat:

1) scilicet ut declararetur, num et quatenus irregularitates, quibus subjacent haeretici eorumque descendentes, istis in regionibus obtinere censendum esset; et quatenus affirmative

2) ut tam ordinationes absque harum irregularitatum dispensatione, a quopiam ex petentibus usque adhuc impertitae, beneficio sanationis munirentur, tum ut cuivis ex ipsis super hujusmodi irregularitatibus dispensandi facultas in posterum impertiretur:

Re ad examen vocata in Congregatione habita feria V loco IV die 24 novembris p. p. Emi Dni Cardinales una mecum Inquisitores generales decreverunt:

Quoad 1 affirmative; ot haereticos ad fidem catholicam conversos ac filios haereticorum, qui in haeresi persistunt vel mortui sunt, ad primum et secundum gradum per lineam paternam, per maternam vero ad primum dumtaxat, esse irregulares etiam in Germania et in aliis locis, de quibus petitur; ideoque dispensatione indigere ut ad tonsuram et ordines promoveantur.

Quoad 2. Ad praeteritum quod spectat, supplicandum SSmo pro sanatione; quod spectat ad futurum supplicandum SSmo pro facultate dispensandi ad quinquennium, facta in singulis dispensationibus expressa mentione Apostolicae delegationis.

Sequenti vero feria VI 5 decembris facta de his SSmo D. N. relatione, eadem Sanctitas Sua Emorum Patrum suffragium adprobare ac petitas gratias concedere dignata est.

Quae dum Amplitudini Tuae significo cum aliis Praesulibus Oratoribus communicanda, fausta quaeque Tibi precor a Domino.

Romae die 14 Decembris 1890.

Amplitudinis Tuae addictissimus in Domino

R. Card. Monaco.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący przechowywania św. Eucharystyi w pewnych kościołach i Olejów św. w domach kapłanów.

Compostellana. Rmus Dnus Josephus Maria Martin de Herrera et de la Iglesia, Archiepiscopus Compostellanus a Sacra Rituum Congregatione eorum quae sequuntur opportunam declarationem expetivit, nimirum:

1. Quum in pastorali Visitatione Orator ipse deprehenderit in multis filialibus Ecclesiis, seu Oratoriis alicujus Paroeciae SSmam Eucharistiam asservari, ubi Missa celebratur tantummodo vel Dominicis vel quando Sacrum Viaticum ad aegrotos ferendum desumitur; reliquum vero temporis spatium nemo illuc accedit, praeter sacristam ad alendum lampadem, januis clausis ceteroquin manentibus: hinc quaeritur an SSmum Eucharistiae Sacrtum in iisdem Ecclesiis ita servandum permitti possit?

2. In eadem Archidioecesi mos obtinet fere apud omnes paroecias ut Sacra Olea in domo ipsius Parochi, quae rure ab Ecclesią sejuncta est ac distat, serventur, quo in promptu habeantur pro infirmis. Potestne tolerari haec praxis praesertim in civitatibus, ubi Parochi domus Ecclesiae contigua est?

Et Sacra eadem Congregatio, exquisito voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, ita rescribere rata est, videlicet.

Ad 1. *Negative, nisi per aliquot diei horas aditus pateat Fidelibus SSmam Eucharistiam visitare cupientibus.*

Ad 2. *Detur Decretum in Toletana*) die 31 augusti 1872 ad V.*

Atque ita declaravit et rescripsit die 15 novembris 1890.

Caj. Card. Aloysi Masella S. Congr. Praef.

---

*) Dekret odnośny in Toletana brzmi:

Dub. V. Possunt Parochi retinere Sanctum Oleum Infirmorum in domo sua, eo quod extra Ecclesiam Parochialem habitent, non obstantibus Sacrae Rit. Congregationis decretis?

Ad V. Negative et servetur decretum die 16 decembris 1826 in Gandavensi ad III.

Decretum diei 16 decemb. 1826 in Gandavensi III Facti species: Sacerdotes curam animarum exercentes pro sua commoditate apud se in domibus suis retinent Sanctum Oleum Infirmorum. An attenta consuetudine, hanc praxim licite retinere valeant?

Ephemerid. liturg. dając do pierwszego dekretu komentarz, twierdzą na podstawie orzeczeń rubrycystów, dekretów, rzymskiéj akademii liturgicznéj, że w ogóle „ut rite Eucharistiae Sacramentum asservetur in quibuscumque Ecclesiis, vel etiam Oratoriis seu publicis seu privatis, Missam quotidie *per se* requiri," że więc w tym kościele, kaplicy może być przechowywane Sanctissimum, w którym się Msza codziennie odprawia. Idą zatem daléj, aniżeli powyższy dekret opiewa, a tłomaczą brzmienie tego dekretu w ten sposób, że in Compostell. jest dekret partykularny i dotyczy tylko kościoły i kaplice, znajdujące się w granicach jednéj parafii, do dyecezyi Kompostelskiéj należącéj; że powtóre tu chodzi o indult, a wiadomą jest rzeczą, iż filialne kościoły i kaplice, choć publiczne, nie mają per se prawa przechowywania SSmum; że po trzecie cel, dla którego Sakr. Eucharystyi w niektórych kościołach przechowywać pozwala Stolica św., jest Komunia po największéj części pod formą wiatyku chorym udzielana. I dla tych to powodów Stolica św. daje indult na przechowywanie w kościołach filialnych SSmum, nic o Mszy św. nie wspominając, bo w kwestyi mowy o tem nie było, pod warunkiem, że wierni przez kilka godzin będą mieli przystęp do kościoła w celu adorowania św. Eucharystyi. Akademia liturgiczna rzymska niedawno także rozstrzygnęła, że Missa „quotidie est dicenda in Ecclesiis vel Oratoriis quibuscumque, in quibus vel ex jure vel ex indulto Sacr. Eucharistiae asservatur."

Dekret św. Kongregacyi Soboru, dotyczący odciągania pewnéj kwoty z dochodów beneficyata.

Jest to zasadą niezaprzeczoną, że biskupi nie mogą z prawa ogólnego, nakładać podatków, ciężarów na beneficya; mogą jednak w chwili kollacyi beneficyum nałożyć na beneficyata ciężar osobisty, a nie realny na korzyść innego duchownego. Ten ciężar nałożony być winien „legitimo modo ex justa causa et moderata mensura." Odjęta część dochodów nie może być zostawiona do dyspozycyi kolatora; nadto wyraźnie ma być oznaczona osoba, która te dochody pobierać ma, w akcie ustanawiającym tę pensyą; pensya nieoznaczona stanowi wedle bulli Piusa V *Intolerabilis* rodzaj symonii konfidencyonalnéj. Daléj ta pensya ma być przeznaczona dla duchownych, którzy są rzeczywiście w potrzebie i którzy nadto są tego godni. Wreszcie be-

Ad III. Negative et servetur Rituale Romanum, excepto tamen casu magnae distantiae ab Ecclesia; quo in casu omnino servetur etiam domi Rubrica quoad honestam et decentem tutamque custodiam.

neficyatowi należy się zostawić z dochodów tyle, ileby wystarczało na jego potrzeby.

Gdy probostwo pewne w dyecezyi Modigliana zawakowało, biskup zawiadomił konkurentów, że ma zamiar od przyszłego beneficyata żądać rocznéj pensyi 400 franków, które miały służyć dla jednego czy kilku kapłanów, nie oznaczonych wyraźnie. Proboszcz, który to beneficyum otrzymał, przyjął warunek, podpisał zobowiązanie, otrzymał instytucyą i przez pewien czas płacił oznaczoną summę duchownym wymienionym w dekrecie biskupim z 15 października 1888 r. Wnet jednak mając do wykonania konieczne reparacye w swym kościele, prosił o zwolnienie od tego podatku. Po długich korowodach przedłożono rzecz do rozstrzygnięcia Kongregacyi, czy ten podatek jest prawny. Adwokat proboszcza twierdził naprzód, że biskup nie ma prawa nakładać takiego podatku na beneficyum — odpowiedziano mu, że tu chodzi o ciężar osobisty beneficyata. Następnie usiłował dowodzić, że ci, co te pieniądze pobierają, nie są w potrzebie, a beneficyat nie jest w możności opłacania takiego podatku, udowodniono mu liczbami, że jest w błędzie. Nie można jednak było zbić jego twierdzenia, że zobowiązanie było nieważne z powodu błędu we formie, gdyż pensya była nałożona bez wymienienia osób, na których rzecz miała być płacona. „Ideo vetitum est, mówi folium Kongregacyi, pensiones aut pro se, aut pro persona in futurum nominanda reservari, quia tunc aut adest confidentialis simoniae periculum (praesertim si collator sibi pensionem reservet), aut, sin minus, deest legitimae causae probatio (nam cum agatur de persona in futurum nominanda et collatori hic et nunc ignota, hoc ipso patere non potest quibusnam titulis merita sit ei pensio). Rem bene perpendit Pax Jordanus *Elucubr.* de re benef. vol. 2 lib. 9 tit. 1 n. 489 ubi ait: „Ex constitutione Pii V.... facultas reservandi pensiones Episcopis non sublata est in totum, sed solum in terminis praedictis, quando reservatur pro persona nominanda; quia tunc non potest concurrere justa causa (quae necessaria dicitur superius et inferius), ac etiam quia aperitur via fraudibus et simoniis.“ Ejusdemque mentis sunt Garzia, Gonzalez ac Rota ab eodem Jordano citati. To też był powód, dla czego Kongregacya na pytanie:

An pensio sustineatur in casu?

odpowiedziała negative: *Non sustineri.*

Dekret św. Kongregacyi Soboru, dotyczący kapłanów wolnych, nie mających obowiązków stałych i cura animarum.

Biskup z Frejus przedstawił św. Kongregacyi, z jaką trudnością

przychodzi mu zaopatrzyć w kapłanów kościoły parafialne i dla tego „humiliter implorat ob penuriam sacerdotum facultatem cogendi sub praecepto obedientiae, adhibitis etiam, si opus fuerit, censuris, sacerdotes viribus pollentes et a quocumque officio liberos ad curam suscipiendam ecclesiarum pastore egentium, vel ad implenda alia munera sub titulo vicarii, eleemosynarii, capellani etc.

W obec téj prośby wywodzono, że prawa kościelne zostawiają pewną wolność duchownym. Zobowiązani do posłuszeństwa biskupom na mocy przyrzeczenia danego przy święceniu, nie są jednak tak związani w obec niego jak zakonnicy i nie są tak od niego zależni, jak żołnierze od swych jenerałów. Jest to nauką kanonistów, którą potwierdza wielka moc decyzyi św. Kongregacyi Soboru.

Z drugiéj strony na korzyść prośby przedstawiano, że dobro publiczne może niekiedy domagać się, aby kapłani zdrowi i silni, nie mający żadnéj funkcyi specyalnéj, poświęcali swe siły zbawieniu dusz. Na udowodnienie téj tezy można przytoczyć znaczną liczbę dekretów Kongregacyi, jak n. p. *in Urbevetana* 10 maja 1876, *in Tridentina* 18 sierp. 1866 itd. Nadto samo natura kapłaństwa poświęcająca kapłanów nie dla nich samych, lecz dla dusz, do téj saméj prowadzi konkluzyi.

W każdym razie, gdy chodzi o oznaczenie w pojedyńczych przypadkach, czy jest gwałtowna potrzeba, napotyka się na różne trudności. Aby ich uniknąć, Arcybiskup z Tuluzy prosił dla swéj dyecezyi o indult, na mocy którego może zobowiązać kapłanów *viribus pollentes* do pracy parafialnéj na zbawienie dusz.

Taka też sama facultas udzielona została Biskupowi z Frejus, lecz tylko na trzy lata, jeśli tak długo potrwa brak księży.

An et quomodo concedenda sit facultas cogendi sub praecepto obedientiae adhibitis etiam, si opus fuerit, censuris, sacerdotes viribus pollentes et a quocunque officio liberos ad curam animarum, aliaque munera pro regimine animarum necessaria suscipienda in casu?

Resp. *Affirmative in terminis rescripti in Tolosana, ad tertium dummodo eaedem circumstantiae concurrant.*

W ostatnich czasach po trzykroć Biskupi francuzcy prosili Stolicę Apostolską o te indulty. Pierwszą prośbę przedłożył Biskup z Digne, którego dyecezya położona w górach składa się z 350 probostw i 40 wikaryatów, z których 90 wakuje. Wierni są narażeni często na to, że umierać muszą bez Sakramentów, już to dla zbyt wielkiego oddalenia od kościoła, przy którym mieszka kapłan, już to dla złych dróg. W tem opłakanem położeniu zapytuje się Biskup, czy ksiądz, który

dla tego, że posiada majątek prywatny, może odmówić pracy na parafii, którą mu Biskup powierza. Dowodzono wówczas, że kapłanów święcą tylko dla pożytku Kościoła, i że celem kapłaństwa jest zbawiać dusze. Z drugiéj strony jednak przypominano, że parafialna praca jest trudna i niebezpieczna i dla tego Sobór Tryd. przepisał konkurs, zostawiając kapłanom wolność ubiegania się o probostwa, aby ci, co nie czują się na siłach do takiéj pracy, mogli być wolnymi. Św. Kongregacya odpowiedziała Biskupowi: *Recurrat in casibus particularibus, docto praesertim de titulo ordinationis.* Ważną w téj sprawie jest natura tytułu ordynacyi. Jeśli kapłan był święcony na tytuł patrimonii i nic dyecezyi nie zawdzięcza, z powodu że studya całe na swój koszt odbył, ma mniejsze obowiązki względem dyecezyi jak ten, który kosztem dyecezyi został wykształcony i wyświęcony ad titulum mensae episcopalis albo ad titulum servitii ecclesiae.

Dekret św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników.

De Sodalitatibus Sororum habitum religiosum non deferentium, quoad conditionem et jura.

DECRETUM.

Ecclesia catholica hoc omnino habet, ut cum ad christianam fovendam pietatem, tum ad vitia exstirpanda suas vires omnes jugiter intendat. Hinc nostra fera aetate, nedum verae Congregationes religiosae in magnum christianae civilisque reipublicae bonum excrevere verum etiam aliae atque aliae fidelium piae sunt formatae Societates, quae et consilia evangelica sequerentur, et caritatis officia majori libertate obirent, a quibus per temporum nequitiam exercendis religiosae familiae aut pene aut omnino prohibentur. Cum autem piae istae fidelium Societates, non secus ac verae religiosae Congregationes, a S. Sede laudatae fuerint, earumque Statuta approbata, ac novae insuper Societates hujusmodi approbari postularent, de earumdem Societatum natura, deque S. Sedis mente in illis approbandis coeptum est disputari.

Qua de causa in generali S. R. E. Cardinalium Congregatione EE. et RR., de mandato SSmi D. N. Leonis Pp. XIII duo haec quaesita sunt.

I. Utrum expediat, ut S. Congregatio Episcoporum et Regularium Decretum laudis aut approbationis concedat Institutis illis, quae praeter Sorores in Communitate viventes, habent obstrictas votis simplicibus sive temporaneis sive perpetuis alias Sorores, quae propriis in domibus vivunt, quin signum aliquod prae se ferant externum, per quod innotescat eas membra esse alicujus regularis Instituti.

II. Utrum expediat, ut eadem S. Congregatio concedat Decretum

laudis aut approbationis Institutis illis, quorum membra, etiamsi in Communitate vivant, nullum tamen ejusdem Instituti signum prae se ferunt, quinimo student occultare tam Institutum ipsum quam ejus naturam.

Porro in plenaria Congregatione habita in Palatio Apostolico Vaticano die XXI mensis Junii anni MDCCCXXXLIX, Eminentissimi Patres decreverunt: — Sacra Congregatio, quando laudat vel approbat hujusmodi Instituta, etiam sub expresso Congregationum nomine, ea intendit laudare aut approbare non quidem uti Religiones formales votorum solemnium, neque etiam ut formales seu veras religiosas Congregationes votorum simplicium, sed tantum uti pias Sodalitates, in quibus, praeter alia quae juxta hodiernam Ecclesiae disciplinam desiderantur, nec religiosa professio proprie dicta emittitur, sed vota, si quae fiant, privata censentur, non publica nomine Ecclesiae a legitimo Superiore accepta. Haec insuper Sodalitia laudat vel approbat S. Congregatio sub essentiali conditione quod plene perfecteque respectivis Ordinariis innotescant, ac eorum omnino subsint jurisdictioni. Denique harum Sodalitatum membra, quamvis nullum regularem habitum deferant, attamen satagant, ut in seipsis *non sit... indumenti vestimentorum cultus* (I. Pet., III, 3), nec aliquid quod cujusquam offendat adspectum, sed *quod decet* religiosas personas, *promittentes pietatem per opera bona* (I. Timoth., II, 10); caveantque ne, quod per spiritus prudentiam occulitur, per prudentiam carnis in culpabilem simultationem degeneret.

Hoc autem Decretum Sanctitas Sua ratum habuit ac confirmavit, et in hujus generis Institutorum Statutis inseri praecepit, in Audientia habita a me Cardinali Praefecto praelaudatae S. Congregationis Episcoporum et Regularium, die XI Augusti MDCCCLXXXIX.

L. † S. *I. Card. Verga*, Praefectus.

Fr. Aloysius Episcopus Callinicen., Secretarius.

Wiadomości literackie.

Łekno 22 czerwca 1891.

Szanowną Redakcyą *Przeglądu kość.* upraszam o łaskawe umieszczenie kilku poniższych uwag z powodu recenzyi lwowskiego *Tygodnika katolickiego* dwu zeszytów *Bibl. kaznodz.* na rok bieżący.

Pod redakcyą ks dr. Aloyzego J o u g a n a wychodzi we Lwowie od

niedawna *Tygodnik katolicki*, „organ duchowieństwa", pismo, które powstało ze zlania się *Wiadomości kościelnych* i *Bonus pastor*.

Pismo to w dziale Bibliografii podaje recenzye książek i dzieł literackich; podaje też skwapliwie ocenę dwu zeszytów *Bibl. kazn.*, ale ocenę taką, że milczeć nie mogę; ocenę drobiazgową, pedancką jakby z osobnym przywilejem nieomylności.

Wyliczając kazania zeszytu II, za marzec i kwiecień, przy kazaniu na poświęcanie kościoła czyni znak zapytania. Co znaczy ten pytajnik? Czy zdziwienie, czy — ignorancyą? Zdziwienie zapewne dla tego, że według pojęć krytyka w marcu lub kwietniu nie przypada nigdzie uroczystość poświęcania kościoła. Alеż wtedy zakres wiadomości krytyka zbyt ciasny.

Krytykowi już wielce niepodoba się język mój, styl, pisownia, bo obraża się językiem, stylem, pisownią moją w zeszycie drugim i trzecim. Język zowie najpierw „archaistycznym" w niektórych kazaniach, „zwłaszcza w kazaniach przedrukowanych ze starych kazań." Archaistyczność języka — to bodaj nawet i zaleta, kto umie w sam raz rzecz swą taką przyprawą okrasić, więc o to nie gniewam się. Ale powiedzieć sobie z miną poważną, że w zeszycie drugim są przedruki ze starych kazań, to trochę za śmiało. Szanowny recenzent wie jakoś więcéj odemnie, bo ja nie przyznaję się, żeby którekolwiek kazanie w onym zeszycie było przedrukiem ze starych kazań.

Ścisłość recenzyi, według zdania krytyka, zdaje się i tego wymagać, żeby kazania obliczać i na stronnice: — zabawka to, i nic więcéj, bo czy chce, żeby kazanie każde tyle, a nie więcéj ani mniéj o jednę głoseczkę wynosiła stronnic? Czy jest na to gdzie przepis osobny, kodeks?

Krytyk daje pilne baczenie i na pisownią i na germanizmy. Uderza go w oczy — tak pisze czystą polszczyzną ten, co wyławia germanizmy — błędna pisownia; radzi mi na przyszłość, a radę tę ponawia i co do III zeszytu, o którym pisze w nr. 24 *Tygod. katol.*, staranniéj przestrzegać pisowni obowiązującéj.

Trochę za śmiała rada w obec faktu, że pisowni obowiązującéj nie ma, ja jéj przynajmniéj nie znam; tyle wiem, że inaczéj piszą we Lwowie, inaczéj w Krakowie, inaczéj w Warszawie, inaczéj w — Łeknie. Mnie moja obowiązuje znajomość zasad pisowni, i tę pisownią uważam za racyonalną, nie narzucając się zresztą nikomu ani z radą, ani z rzekomym kodeksem obowiązującym pod karą — niełaski i publicznego skarcenia à la *Tygod. katol.*

Szanowny recenzent gorszy się głównie, że narzędnik i miejscownik piszę inaczéj, niż on, niż obowiązująca pisownia. Gdyby w *Przeglądzie* było dość miejsca, i gdyby to w ogóle na coś się zdało, tobym podjął się napisać rozprawkę, i wykazał, że i my Polacy powinniśmy pisać, jak pisze wszystka Słowiańszczyzna, miejscownik przez *é* bez względu na rodzaj męzki i nijaki. Alеż niechże sobie każdy pisze, jak mu się podoba, bo *in dubiis libertas*, jeżeli dlań to *dubium* jeszcze po przeczytaniu gramatyki ks. Malinowskiego lub po przeczytaniu pierwszego lepszego czasopisma n. p. czeskiego, serbskiego, chorwackiego itd., gdzie miejscownik znajdzie zawsze pisany przez *é*, choć i w rodzaju męzkim przymiotnika, pozostaje.

Szanownemu recenzentowi zdaje się pewnie, że kazania moje, to niby studenckie wypracowanie, kiedy i znaki pisarskie i rzekomo złą ortografią grubo podkreśla i daje cenzurę: „staranniéj przestrzegać pisowni obowiązującéj!“ Choć szanowny recenzent może jest profesorem gramatyki polskiego języka, to ja nie jestem już uczniem klasy III lub IV, a w każdym razie na szczęście moje nie zostaję pod jego opieką nauczycielską.

Gorsza rzecz, iż szan. krytyk wytyka mi jakąś „gwarę ludową.“ Tą „gwarą“ mają być wyrażenia: kiedyć, jeno, jakicheś, anioł, Kościół, bo to wszystko wypisuje. Jedno z dwojga: albo recenzent, albo ja — nie wiemy już zgoła co gwara ludowa. Co do mnie, znam trochę pisarzy naszych klasycznych, i onę gwarę ludową, one wyrazy znajduję i w Skardze i w wielu innych pisarzach ze złotego wieku i z czasów naszych. Doprawdy, nie rozumiem, jak podkreślone przezeń wyrazy stanowić mogą gwarę ludową.

Na ostatku rozprawia się z germanizmami, z częstymi germanizmami, a jednak mimo bystrości wzroku jeden tylko, zdaje się spostrzegł germanizm, bo więcéj nie przytacza. Tym germanizmem to: „Raczył nam dać widzieć“ (ma być wiedzieć). Co za purysta, kiedy i takie poprawne zupełnie wyrażenie uraża jego delikatną żyłkę polską!

W zeszycie III recenzent widzi, dla odmiany, tłomaczenia lub opracowania z niemieckich autorów. Wątpię, czyby to zdołał udowodnić. Niepodoba mu się jako mniéj popularny temat kazanie o potrzebie wiary w Chrystusa. Mniéj popularny! a toż to bardzo źle, jeżeli *populus*, jeżeli lud, ludzie rzadko słyszą o potrzebie wiary w Chrystusa! Mówmyż, na Boga, jak najczęściéj o téj potrzebie wiary w Chrystusa, bo maluczko, a *populus*, lud, ludzie wszystkich stanów będą jeszcze więcej lekceważyć sobie tę wiarę, i wyzują się z wiary do szczętu. Kazanie na Niedz. VI o opatrzności w oczach recenzenta „zostawia nieco do życzenia.“ Życzenia? ale to rzecz indefinita.

Dokądże zajdziem z życzeniami? Co do mnie, to właśnie kazanie wzięte ze znakomitego kaznodziei uważam za ozdobę zeszytu III. Chyba dla tego straciło na znaczeniu, że je wygłosił Polak, a nie — Niemiec ks. G. Busse.

I znowu na zakończenie szan. recenzent zwraca się do ulubionego tematu: „Pisownia chroma, wysłowienie pożądanem jest lepsze.“ Co do wysłowienia lepszego, to proszę już uniżenie o pouczenie mnie *ex cathedra*, albo o wskazanie wzorowéj nauki prozodyi, choć nie ręczę, żebym pod koniec pisarskiego zawodu poprawił się od złych nawyknień, boć *quo semel est imbuta recens, servabit odorem, testa diu.*

Pozwolę sobie powiedzieć w obec takich recenzyi, że one — szkodzą „organowi duchowieństwa“, pismu poważnemu, które się puszcza na łapanki znaków pisarskich, ortografii i na liczenie stronnic kazań.

X. J. Stagraczyński.

Polskie pieśni Kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI stulecia, zebrał ks. Józef Surzyński, dr. św. Teologii. Z dodaniem kilkudziesięciu starych melodyi kościelnych. Poznań. Jarosław Leitgeber. 1891. Cena 4 m. 50 fen.

Hymnolog czeski Józef J i r e c z e k wyraził w swéj: *Hymnologia Bohemica* życzenie, aby Akademia krakowska „postarała się o zbiór wszystkich kościelnych pieśni staropolskich“ i zapewnił ją, „że wielką przez to względem literatury ojczystéj miałaby zasługę.“ Życzeniu powyższemu uczonego hymnologa czyni w części zadość ks. dr. Surzyński, wydając zbiór starych naszych pieśni katolickich od końca X wieku do r. 1600. Pierwszy to tego rodzaju zbiór w naszéj literaturze — tem ważniejszy, iż zawiera on w oryginalnéj pisowni i brzmieniu, tudzież w tłómaczeniu na język nowożytny — najstarsze pomniki naszego piśmiennictwa a zarazem najdawniejsze zabytki naszéj poezyi kościelnéj.

Podany na początku dzieła dokładny spis źródeł, z których autor czerpał, — dowodzi, jak bogatym materyałem tenże autor rozporządzał i jak wyczerpujące przedsięwziął badania wstępne — zanim do pracy swéj się zabrał. Zbiór niniejszy zawiera 121 pieśni, z których zaledwie 20 lud nasz po dziś dzień po kościołach śpiewa. Do 51 pieśni przechowały się, podane w dodatku do niniejszego zbioru, oryginalne melodye. Dość znaczna ilość pieśni z XV stulecia dowodzi, że już przed wiekiem reformacyi, także i w Polsce lud w języku rodzinnym pieśni kościelne w czasie nabożeństwa śpiewał. Z pieśni tych najużywańsze były: „Boga Rodzica“, „Zdrowa bądź Marya“, „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie“, „Zdrowaś Gwiazdo Morska“, i pieśni o męce Pańskiej: „Jezusa Judasz przedał“, ułożona r. 1488 przez bł. W ł a d y s ł a w a z G i e l n i o w a. Z pieśni XVI stulecia na szczególniejszą uwagę zasługują „Godzinki i ciemne Jutrznie“ z roku 1582, które przez dwadzieścia blisko lat zastępowały ułożone później „Gorzkie żale“, tudzież śpiewane dotąd po parafiach „Officyum albo Godziny Błogosławionéj Panny Maryi“ z r. 1598, przez ks. W u j k a ułożone. Najlepszych i najpoprawniéj ułożonych pieśni dostarczyła autorowi cenna nader książka do nabożeństwa Jezuity, Ojca Marcina L a t e r n y z r. 1588, któréj jedyny już chyba tylko egzemplarz posiada ks kanonik P ę d z i ń s k i w Poznaniu.

Kierując się wskazówkami podanemi w ważnem dziele Oloffa *Beiträge zu der Polnischen Weltlichen Kirchen- und Gelahrten Geschichte* z r. 1764, wykazał autor, ile pieśni protestanci przejęli z Kościoła katolickiego, tudzież które pieśni wspólnie, tak w kościołach katolickich jak i w zborach protestanckich śpiewane były.

W nagłówku każdéj pieśni i każdéj melodyi wyszczególnił autor źródła, z których czerpał, a na końcu pieśni umieścił objaśnienie, dotyczące jéj pochodzenia, jéj wartości poetycznej, jéj historyi itp.

Ciekawe i nader pouczające są objaśnienia do pieśni św. Wojciecha „Boga Rodzica“, wyjęte z dzieł ks. Skargi i ks. Birkowskiego.

Dodane do Zbioru stare melodye kościelne, z których niektóre pochodzą z XIV stulecia — pozwalają muzykom naszym, tudzież miłośnikom polskiéj pieśni kościelnéj poznać wzniosłe nasze pienia religijne w ich pierwotnem brzmieniu, a zarazem usunąć późniejsze dodatki i zmiany, jakie z biegiem wieków do melodyi się wkradły.

Znaczna część tych starych melodyi przejętą została z bogatéj skarbnicy melodyi rytualnych powszechnego Kościoła. Posiadamy jednak kilkanaście oryginalnych melodyi polskich z XIV i XV stulecia: n. p. „Boga Rodzica“, „Przez Twoje Święte Zmartwypowstanie“, „Jezusa Judasz przedał“ i pieśń

o św. Stanisławie Biskupie: „Chwała Tobie Gospodynie.“ Są to w ogóle najstarsze płody naszéj kompozycyi muzycznéj, zasługujące na jak najszersze rozpowszechnienie.

Autor wyznaje w przedmowie, „że praca jego przedmiotu nie wyczerpuje, że nie zawiera ona nawet wszystkich, znanych uczonym badaczom téj gałęzi naszéj literatury pieśni.“ Wyraża on jednak nadzieję, „że niedostatki te choćby dla tego z pobłażaniem ocenione będą, iż jest to pierwsze tego rodzaju dzieło w literaturze polskiéj.“

„Stare nasze pieśni kościelne — pisze autor na końcu przedmowy — to najdroższy skarb nasz narodowy, święte dziedzictwo po przodkach! Obowiązkiem naszym jest pilnować tego skarbu i szanować to dziedzictwo, by ani jedna nóta z tych wzniosłych, duchem Bożym owianych melodyi, nie zaginęła — by ani jedno słowo z tych rzewnych pieśni nie przepadło, tom bardziéj, że są one zarazem jednym z najtrwalszych pomników naszéj narodowéj oświaty.“ (Z *Kuryera Pozn.*)

Wyszła z druku druga część *Kazań o Najśw. Pannie Maryi* ks. Józefa Pelczara prof. uniwers. Jag w Krakowie. Jest w tym tomie kazań na drugorzędne Święta Najśw. Maryi P. trzynaście. Książka ta kosztuje 1 złr. a z pierwszą częścią 3 złr.

Ks. I. A. Łukaszkiewicz z Krasiczyna wydał książeczkę do nabożeństwa pod tyt. *W Krzyżu Zbawienie.* Rozkład bardzo praktyczny, w jednym rozdziale jest całość odnośna, dalej jest tam dużo modlitw odpustowych, przeszło 100 pieśni, uwagi na czele rozdziałów. Służyć może tak dla inteligencyi jak i dla ludu. Cena nizka — egzempl. oprawny przyzwoicie 1,30 M.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych. — Rekolekcye dla duchownych. — Ferye Konsystorskie. — Zmarli duchowni.),

Ks. Stan. Gładysz wikaryusz przeniesiony został z Dolska do Wielenia, ks. Mierzejewski z Wielenia do Dolska. Ks. Kulaszewski mansyonarz w Zbąszyniu został administratorem parafii Nowo Kramsko. Ks. Perliński, dotychczasowy mansyonarz przy kolegiacie farnéj w Poznaniu, otrzymał 22 czerwca r. b. kanoniczną instytucyą na probostwo w Ostrzeszowie.

W archidyecezyi gnieźnieńskiéj: Ks Teofil Mielcarski z Now. Kramska otrzymał instytucyą na beneficyum w Łagiewnikach, ks. Jan Bronisz neopresbyter otrzymał wikaryat w Nakle. ks. pleban Dziubek z Dembowa został administratorem parafii Łobżenickiéj.

— Rekolekcye dla duchownych archidyecezyi odbywać się będą w tym roku w Poznaniu w polskim języku od 14—19 i od 21—26 września, w Gnieźnie w języku niemieckim od 21—26 września.

— Ferye tegoroczne Konsystorzy jeneraln. rozpoczną się 20 lipca a skończą 30 sierpnia.

— Dnia 18 czerwca umarł nagle ks. Józef Drzewiecki, były komendarz parafii Kąkolewskiéj. Ks. Drzewiecki urodził się w r. 1838, wyświęcony był r. 1864. Lat kilka był wikaryuszem w Bydgoszczy i Strzelnie, zkąd go powołano na prokuratora do seminaryum duchownego do Poznania, tu ztąd zaś walka kulturna go wyrzuciła. Komendę na Kąkolewo otrzymał w r. 1888, ale dla słabości zdrowia z tego beneficyum na krótko przed śmiercią zrezygnował. R † I † P.

— Dnia 4 maja umarł ks. Walkowiak pleban w Modliszewku. Urodził się 1832 r., wyśw. 1857, w Modliszewku pracował od r. 1863. R † I † P.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Przyczynek do artykułów z Manrezy. Po kilka razy była w artykułach z Manrezy wzmianka o rozmaitych utrapieniach pasterza, jakich doznaje ze strony niesfornych owieczek. Na pociechę, że to nic nowego pod słońcem, przytoczę kilka ustępów z Kazań ks. Idziego od św. Józefa, Pijara: *Rok święty.* W Warszawie 1739 i 1751.

W kazaniu na św. Wojciecha położył sobie za temat: *Cognosco oves meas,* — znam, znam dobrze owieczki moje, dały mi się we znaki, boć to zwyczajna dobrym pasterzom, że im się złe i krnąbrne owieczki we znaki dają.

Kazanie to, jak i inne, napisane zresztą dobrą polszczyzną, więcéj dowcipne niż budujące, swobodne aż do swywoli, dwie ma główne myśli: pierwsza daje nauki i przytyki rządom pastorałów; druga mówi o mruczeniach złych owieczek.

Warto przytoczyć kilka ustępów:

„Uczyniwszy Pan Bóg Mojżesza ludu swego pasterzem, daje mu w rękę rózgę pasterską, którą jak prędko na ziemię rzucił, przemieniła się w węża. Odpuść mi, Panie, co rzekę: ta laska obrazem jest, zda mi się, rządów pastorałów; toćby ją ku niebu podnosić, nie zniżać ku ziemi. Oj nie, im wyższe urzędy i urzędnicy, tym się bardziéj uniżać mają ku ziemi z reimentem Mojżesza. Jakoż w węża się odmieniła, który po ziemi się czołga, o sobie i siebie trzyma, nauczając ludzi, ludzi na godności wysadzonych, że im wyższemi są nad inszych, tym mniéj górą patrzyć mają; ale jako wąż *sibilo modesto* powierzone sobie owieczki rządzić w miłości i pokorze.

Nie darmo na lilie zapatrywać się każe Zbawiciel. Nie masz kwiatu roślejszego, wyższego nad lilią, i nie masz też skromniejszego, pokorniejszego. Żaden kwiat nad lilią większéj nie ma wyniosłości, a jednak główkę swoją na dół spuszczoną trzyma, i biorą go ztąd uczeni ludzie za jedno symbolum i konterfekt dobrego, cnotliwego pana. Niechaj będzie nie wiem jako wyniosły w honory, w godności, w dostatki, mądrość i potencyą, w zacność familii, — nic go to nie unosi, nic tym nie hardzieje, każdemu jest przystępny, do każdego głowę, ucho w potrzebach jego skłania, dary, które ma, nie sobie ale Bogu przypisuje.

I do gwiazd niebieskich, i do piasku morskiego przyrównał Bóg Abra-

hama potomków: bo choćby kto honorem i fortuną jako gwiazda, jako luminarz jaki jaśniał, powinien jednak zawsze pamiętać na to, że on proch i piasek; powinien jako piasek słać się wszystkim pod nogi, po ziemi jako wąż się czołgać....

Czemu też to Pan Bóg nie przemienił w kanarka albo słowika wdzięcznie śpiewającego téj rózgi? Izali to trudno Panu Bogu było? Prawda, że nie trudno było, nie chciał jednak tego, ale kazał się wężowi przebiegać w oczach Mojżeszowych, niby mu do uwagi dając: Pójdziesz do Faraona, będziesz w Egipcie zleconą sobie odemnie odprawował funkcyą, będziesz między Izraelitami pasterzem, do dobrego i świętego ich prowadząc żywota. Nie spodziewajże się tam słowików i kanarków gładko przyśpiewujących, to jest pochlebnych aklamacyi i aplauzów. Osiędą cię ludzie jako gadziny, których złośliwe z wielkim bólem wnętrznym poczujesz żądła. Jakoż i poczuł. Nie mógł nikt lepszym być pasterzem nad Mojżesza: on ich przez morze suchą przeprowadził nogą; on im niebieski w mannie zjednał pokarm; on cudownie z opoki wyprowadzonym strumieniem upragnionych napoił. Rozumiałby kto, że wdzięczne owieczki na ręku tak dobrego pasterza nosić miały: aż się inaczéj stało, bo wszyscy niemal dobrze mu się dali nieraz we znaki. Nie dosyć na tem, że nań tak często mruczeli, że tak okrutne na niego kładli potwarze, ale go jeszcze ukamienować chcieli: — nieraz podobno ubolewać, ba i zapłakać na swoje niesforne owieczki musiał. Bądź najlepszym pasterzem, — nie znajdziesz u owieczek afektu, ale kontempt, nienawiść, persekucyą... Nie podoba się zawsze pospólstwu — przełożony. Dawny trybut panom swoim w Litwie postanowiony — łapy niedźwiedzie oddawać, który nazywano m r u k. I to jest ordynaryjna wszelkiéj dostojności intrata i trybut — murmuracye na zwierzchność. Skarży się Dawid ledwie co tron Izraelski osiadł: jako pszczoły otoczyli mię. Pszczoły koło matki i królowéj swojéj ustawicznie mruczą: tak poddani na zwierzchność zawsze szemrzą, i żądłami swemi do żywego jéj dojmują... Co to jest, że Piotr św. Apostoł pasterzów nazywa f o r m ą o w i e c z e k? Jeżeli pasterze są formą, toć owieczki być muszą materyą. Materya żadną się nie kontentuje formą, ale coraz inszéj a inszéj pragnie. Niech będzie forma najgodniejsza, jaka jest w materyi ciała ludzkiego rozumna dusza, po staremu materya z niej nie kontenta, ale inszéj, choć podlejszéj, napiera się. Niech będzie pasterz najlepszy, po staremu owieczki z niego nie będą kontente, ale zawsze przeciwko niemu bić, buntować się, machinacye i zasadzki czynić, inszego, choć podlejszego, pragnąć będą.

I cóż tedy czynić pasterze będą? To już opuścić ręce, dyssymulować swawole owieczkom muszą? Uchowaj Boże! Woła Apostoł Paweł: Jesteś pasterzem, masz nad innemi zwierzchność, łaj, strofuj, napominaj występnych, karz rozpusty, karz ekscesy, gdzie o honor Boski, o sumienie, o zbawienie dusz ludzkich idzie, choćby i krew wylać, życia postradać przyszło, — nie milcz, nie dyssymuluj a dopiero dobrym pasterzem będziesz.“